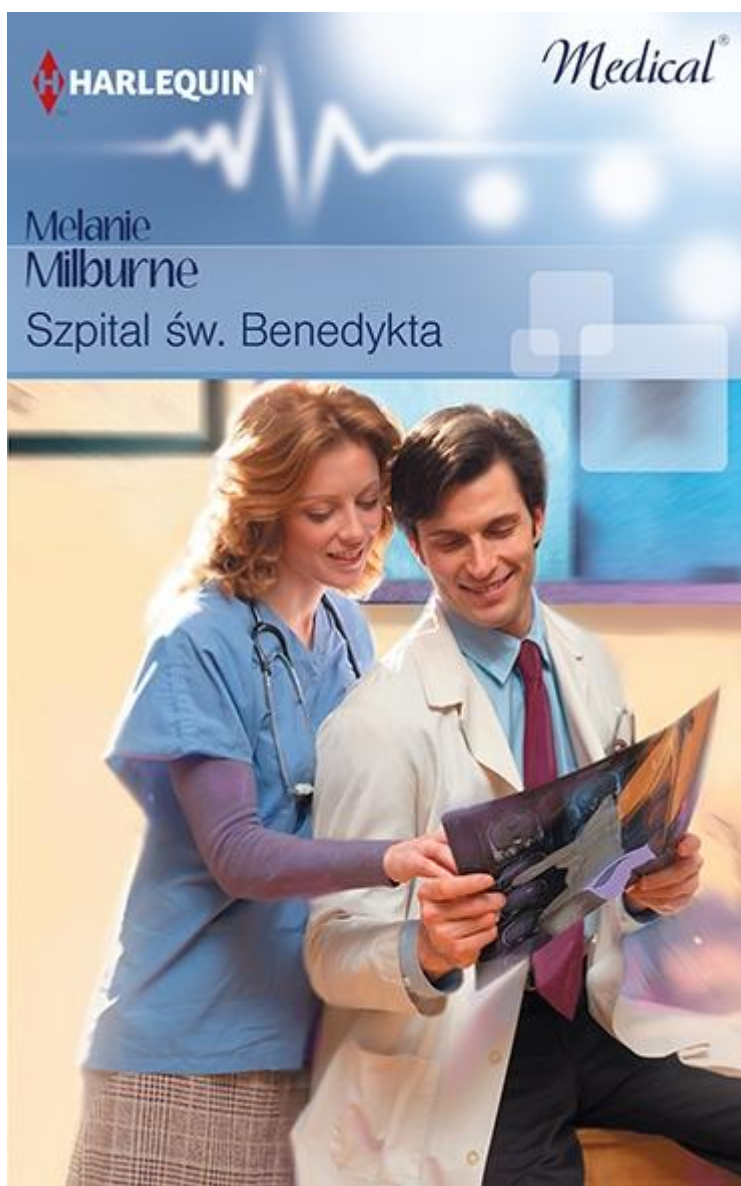




MELANIE MILBURNE

## SZPITAL ŚW. BENEDYKTA

Tytuł oryginału: The Surgeon She Never Forgot



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mikki wiedziała, że prędzej czy później wpadnie na Lewisa, sądziła jednak, że nastąpi to w innych okolicznościach. Że będzie siedziała w pokoju lekarskim, on wejdzie, ona podniesie wzrok i uśmiechnie się chłodno, jakby to, co ich łączyło siedem lat temu, nigdy nie miało miejsca. Albo inaczej: będzie na OIOM-ie przy łóżku pacjenta, Lewis wejdzie na oddział, ona skinie mu na powitanie, potraktuje jak każdego innego lekarza w szpitalu św. Benedykta.

Nie pomyślała o tym, że spotkają się poza szpitalem.

Zobaczyła go, gdy tylko przekroczyła próg restauracji. Mimo przyćmionego światła bez trudu rozpoznała siedzącego w głębi sali wysokiego bruneta, który uważnie studiował kartę dań. Nagle, jakby miał wewnętrzny radar, uniósł głowę i wbił w nią swoje niebieskie oczy.

Poczuła się, jakby uszło z niej powietrze. Nie była w stanie wykonać kroku. Serce waliło jej jak miotem. Dopiero po paru sekundach usłyszała czyjś głos.

— Doktor Landon? Pani matka dzwoniła uprzedzić, że się spóźni. Poczekaj pani przy barze czy przy stoliku?

— Przy stoliku — odpowiedziała. — Dziękuję, Gino.

Kierownik sali zaprowadził ją na miejsce i wysunął

krzesło. Uśmiechnąwszy się z wdzięcznością, usiadła. Nogi miała jak z waty. Wyjęła z torebki telefon, nastawiła go na wibracje, po czym, udając odprężo-

na, oparła się wygodnie. Nie patrzyła w drugi koniec sali, cały czas jednak czuła na sobie badawczy wzrok Lewisa.

O czym myślał? Jak bardzo się zmieniła przez te siedem lat? Włosy miała, jak dawniej, w kolorze złota, tyle że trochę dłuższe, do ramion, tak by łatwo można było je związać lub upiąć. Na pewno była szczuplejsza. Dawniej nie przykładała wagi do gimnastyki, dziś miała bzika na tym punkcie, przynajmniej tak twierdziła matka. Może. W każdym razie ćwiczyła systematycznie, by odpędzić ponure myśli, a nagrodą była zgrabna sylwetka, o jakiej zawsze marzyła.

— Witaj, Mikki.

Na dźwięk niskiego głosu z lekkim brytyjskim akcentem poderwała głowę i popatrzyła w zimne niebieskie oczy.

— Witaj, Lewis — odparła, z trudem zachowując spokój.

— Jak się miewasz?

— Świetnie, a ty? — Czowała, że traci zimną krew. Marzyła o tym, by zwilżyć usta, lecz się powstrzymała.

Zmrużyła oczy. Lewis miał trzydzieści sześć lat. W ciągu tych siedmiu lat, kiedy się nie widzieli, przybyło mu trochę siwych włosów. Był szczupły, ale umięśniony; zapewne też spędzał sporo czasu na siłowni. Po obu stronach ust ciągnęły się pionowe bruzdy, które nadawały jego twarzy władczy wyraz. Nad prawym łukiem brwiowym widniała blizna, pamiątka po bójce. Kilka razy Mikki pytała, z kim się bił i dlaczego. Nigdy jej nie odpowiedział; twierdził, że to należy do przeszłości, o której wolałby nie pamiętać.

— Jesteś sama? — Wskazał na stojące obok krzesło.

— Nie... — Żałowała, że nie umówiła się na kolację z jakimś kolegą z pracy. Albo na randkę. Tak, randka byłaby o wiele lepsza. — Czekam na mamę.

Uniósł lekko brwi.

— Pozdrów ją ode mnie. Chyba mnie pamięta?

Nie sposób cię zapomnieć, odparła w myślach Mikki.

— Ależ skąd — rzekła na głos. — Zresztą wspomniałam rodzicom, że będziesz pracował na neurochirurgii. Oboje byli ciekawi, jak potoczyła się twoja kariera.

— Czyżby? — spytał ironicznym tonem.

Mikki ugryzła się w język, starając się zapanować nad emocjami. Nie chciała, żeby Lewis widział, jak bardzo ich spotkanie nią poruszyło.

— Oczywiście, to całkiem naturalne.

— Kochanie, przepraszam za spóźnienie — oznajmiła Heloise Landon, która podeszła do stolika, roztaczając wokół siebie zapach perfum. — Były straszne korki, w dodatku mój kierowca Rashid miał problemy z... — Nagle urwała. — Mój Boże! Lewis? Lewis Beck?

Mężczyzna uściśnął jej wypielegnowaną dłoń.

— Witaj, Heloise. Wyglądasz znakomicie.

Kobieta odgarnęła włosy.

— Kto by pomyślał? Ile to już lat...?

— Siedem — rzekł Lewis z kamienną miną.

— Faktycznie. Cóż za zbieg okoliczności! Oczywiście wiem o Św. Benedykcie. Pisały o tym miejscowe gazety, a Michaela potwierdziła informację.

Wprawdzie musiałam ją z niej wyciągnąć, ale nic dziwnego. W końcu która kobieta chodziłaby po mieście, chwając się, że będzie pracować ze swoim byłym narzeczonym?

Mikki miała ochotę zapaść się pod ziemię. Zerknęła na Lewisa, ale z jego twarzy nie była w stanie nic wyczytać. Przelotny błysk w jego oczach szybko zgasł.

— Może zjesz z nami kolację? Opowiesz nam o swojej wspaniałej karierze. Obie chętnie posłuchamy, prawda, kochanie? — zwróciła się do Mikki.

Mikki coraz bardziej męczyły spotkania z matką, na które umawiały się co dwa tygodnie. W każdej innej sytuacji ucieszyłaby się z towarzystwa osoby trzeciej, ale nie wyobrażała sobie, aby kolacja z Lewisem sprawiła jej przyjemność.

— Przypuszczam, mamó, że Lewis ma inne plany na dzisiejszy wieczór — oznajmiła sztywno.

— To prawda — przyznał Lewis, uśmiechając się do ślicznej młodej kobiety, którą kierownik sali prowadził do ich stolika. — Może innym razem.

Obserwując ich powitanie, Mikki poczuła bolesne ukłucie w sercu. Zdawała sobie sprawę, że to bez sensu. Minęło siedem lat, Lewis miał prawo związać się z kimś innym. Ba, miał prawo przeżyć wiele romansów.

Odwróciła wzrok, by nie patrzeć na scenę pocałunku.

— Co u ciebie, mamó?

— Michaelo, widziałas tę dziewczynę? — spytała konspiracyjnym szeptem Heloise, kiedy zostały same. — Przecież to jeszcze dziecko!

— Cóż, Lewis zawsze lubił młode i naiwne — rzekła Mikki, wpatrując się w kartę win.

— Kochanie, ty miałaś dwadzieścia dwa lata. Dwudziestodwulatka nie jest niewinnym dzieckiem.

— Jeśli mnie pamięć nie myli, oboje z ojcem twierdziliście, że nie wiem, co robię. Że oszalałam. Że chcę zmarnować sobie życie.

Heloise ściągnęła brwi.

— Lewisowi powodzi się doskonale, prawda? Osiągnął niebywały sukces...

— Co usiłujesz mi powiedzieć, mamó? Że popełniłam błąd, odchodząc od niego?

Przy stole zapadła pełna napięcia cisza. Po chwili starsza kobieta westchnęła.

— Niczego takiego nie twierdzą, Michaelo. Przeciwnie, uważam, że postąpiłaś słusznie. Nic was nie łączyło.

Mikki utkwiała w matce spojrzenie.

— Kochałam go, mamó. Sądziłam, że to wystarczy.

— Ale czy on kochał cię? Istnieje ogromna różnica między miłością a pożądaniem. — Heloise pogładziła dłoń córki. — Wiem, że niełatwo zaakceptować stratę dziecka, ale chyba tak jest lepiej?

— Tak, mamó, tak jest lepiej. — Mikki cofnęła rękę, próbując zignorować ból, który ją przenikał, ilekroć pojawiał się temat poronienia. Było jej wstyd, że sprawiła rodzicom tak wielki zawód. Pierwszy raz wyjechała sama za granicę, a potem... Potem zamiast planować wytworny ślub i wesele, jej rodzice musieli pogodzić się z myślą, że ich jedyna córka wyjdzie za mąż w londyńskim urzędzie stanu cywilnego, a uroczystość odbędzie się między jedną a drugą operacją wykonywaną przez Lewisa.

— Nie wiesz, czy się ożenił? — Heloise oparła brodę na rękę. — Bo nie wiedziałam, aby miał obrączkę.

— Nie wiem, mamo.

— Sądzisz, że to jego kochanka? Niemal wszyscy wpływowi bogaci mężczyźni miewają kochanki. W dzisiejszych czasach to prawie reguła.

Wzdychając ciężko, Mikki odłożyła kartę.

— Mamo, naprawdę nie obchodzi mnie, kim jest ta młoda kobieta. Lewis może spotykać się, z kim tylko ma ochotę. To nie moja sprawa.

— Nie chcę się z tobą kłócić, kochanie. Tak tylko się zastanawiam. Jesteś ostatnio taka zestresowana. Twój ojciec mi mówił, że kiedy ostatni raz się widzieliście, prawie nie tknęłaś jedzenia. Na pewno nic ci nie dolega?

— Na pewno. Po prostu jestem przemęczona.

— Za dużo pracujesz, Michaelo. W życiu potrzebna jest równowaga. Rozejrzyj się wokoło, bo czas ucieka. Masz już dwadzieścia dziewięć lat...

— Już? — spytała kwaśno Mikki. — Raczej dopiero.

Heloise podniosła kieliszek z winem.

— Możesz sobie żartować, ile chcesz, ale powiedz mi, proszę, kiedy ostatni raz byłaś na randce?

— Kilka dni temu jadłam kolację z przyjacielem.

Heloise zmrużyła oczy.

— To było spotkanie zawodowe, prawda? I zdaje się, że oprócz was były cztery inne osoby? Trudno to nazwać randką, kochanie. — Na moment matka zamilkła. — A kiedy ostatni raz się całowałaś?

— Mamo! — syknęła Mikki, czerwieniąc się. — Czy możesz nie wtrącać się do moich spraw sercowych?

— Nie krzycz. Po prostu martwię się o ciebie.

— Przepraszam. — Mikki wzięła głęboki oddech. Od kilku lat koncentrowała się na karierze, ale ostatnio praca przestała jej wystarczać. Chciała czegoś więcej od życia niż wysokich zarobków. Niełatwo jednak było jej przełamać strach przed intymnością i zacząć umawiać się na randki.

— Nie masz dziś dyżuru pod telefonem? — upewniła się matka, kiedy kelner napełnił im kieliszki.

— Nie. Miałam w zeszły weekend.

Mikki korciło, aby zerknąć w stronę Lewisa, sprawdzić, czy uśmiecha się do swojej młodej towarzyszki i czy w ten swój charakterystyczny sposób mruży oczy. Nie, żeby dawniej często się uśmiechał. Przeciwnie, robił to na tyle rzadko, że każdy jego uśmiech wydawał się wyjątkowy.

Chciała ponownie przyjrzeć się jego dłoniom o długich smukłych palcach, wspaniałym dłoniom, które uratowały setki istnień ludzkich i które tak czule ją pieściły. Pragnęła przypomnieć sobie smak jego ust, które całowały ją namiętnie. Heloise odstawiła kieliszek na stół; cichy brzęk nóżki o talerz wyrwał Mikki z zadumy.

— Nie marszcz czoła, Michaelo. Zrobią ci się bruzdy.

Mikki uśmiechnęła się.

— Przepraszam. Myślałam o pracy.

— Rozmawiałaś z ojcem, odkąd wrócił z Paryża?

— Dzwonił do mnie wczoraj.



Heloise ponownie sięgnęła po kieliszek.

— Mówił ci, że zastanawia się nad małżeństwem z Rebeką?

— Tak. — Mikki przełknęła łyk wina. — Jak się z tym czujesz? — spytała, obserwując twarz matki.

Rozwód rodziców jej nie zaskoczył. Od wielu lat kłócili się; nie byli z sobą szczęśliwi, ale nie byli też na tyle nieszczęśliwi, aby się rozstać. Decyzję podjęli dopiero wtedy, kiedy Barry, który pracował w międzynarodowej firmie inwestycyjnej, poznał Rebeke.

Heloise uśmiechnęła się promiennie.

— Dobrze. Życzę mu jak najlepiej.

— Ale... — Mikki skrzywiła się — Rebeka jest o tyle od niego młodsza. Pewnie będzie chciała mieć dzieci...

— Kochanie, twój ojciec zawsze marzył o gromadce, ale po urodzeniu ciebie ja już nie mogłam zająć w ciążę. Byłoby cudownie, gdyby spełniły się jego marzenia. Rebeka jest uroczą osobą, będzie doskonałą matką. Może pozwolą mi czasem popilnować dziecko?

Mikki pokręciła z niedowierzaniem głową.

— Zdumiewasz mnie, mamo. Bo ja bym wolała się przenieść na drugi koniec świata niż... — Urwała.

— Co zrobisz, jeśli któregoś dnia Lewis przedstawi ci swoją żonę? — zapytała Heloise.

Mikki zamyśliła się. Wszyscy w szpitalu byli podnieceni faktem, że do ich grona ma dołączyć wybitny neurochirurg. Nikt nie wspominał o jego rodzinie, a Mikki nie pytała o to.

— Jakoś sobie poradzę — odparła. — W końcu to ja z nim zerwałam, nie on ze mną.

— A co dziś poczułaś na jego widok?

— Nic — rzekła Mikki, siląc się na uśmiech. — Jeśli, o mnie chodzi, Lewis to jeden z wielu lekarzy u św. Benedykta.

— Zważywszy na wasze specjalizacje, będziecie się często widywać, prawda?

Mikki spędziła wiele bezsennych nocy, zastanawiając się nad tą kwestią. Pracowała na OIOM-ie, gdzie trafiali pacjenci po operacjach neurochirurgicznych. Będzie musiała naradzać się z Lewisem w sprawie ich dalszej rekonwalescencji. Do tego dojdzie codzienny obchód, zebrania, wspólny pokój lekarski. Gdyby starała się unikać spotkań z Lewisem, prędzej czy później ktoś by to zauważył i skomentował.

— Nie bój się, mamó. — Wypiła kolejny łyk wina. — Na pewno nie zakocham się w nim po raz drugi. Tamten rozdział mojego życia jest zamknięty.

## ROZDZIAŁ DRUGI

— Poznałaś już nowego neurochirurga? — spytała dwa dni później Kate Fry, jedna z pielęgniarek na OIOM-ie.

— Nie zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawieni — odparła wymijająco Mikki, nie przerywając notować. — Jaki jest?

— Boski — rzekła rozmarzonym tonem Kate. — Wysoki, co najmniej metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, o przenikliwych niebieskich oczach. A najważniejsze: nie ma żony.

Mikki odłożyła kartki na stos innych.

— Są tu gdzieś wyniki pani Bronson? Muszę sprawdzić poziom potasu.

Kate znalazła odpowiednią teczkę.

— Podobno — kontynuowała — kilka lat temu, w Londynie, był zaręczony. Ciekawe, dlaczego się rozstali, on i jego narzeczona? Nie słyszałaś żadnych plotek?

Zapisawszy coś w tezcze, Mikki oddała ją Kate.

— Wątpię, aby doktor Beck był zadowolony, że w szpitalu dyskutuje się na temat jego prywatnego życia.

— Przecież nikt nas tu nie słyszy — zaprotestowała Kate. — Nie wyobrażam sobie zerwania z kimś takim jak on. Facet jest niesamowicie seksowny, nie sądzisz?

— Jeśli się lubi taki chłodny, nieokazujący emocji typ — stwierdziła obojętnie Mikki, sięgając po kolejną teczkę.

Nagle Kate wciągnęła z sykiem powietrze.

— Muszę... muszę wracać na oddział.

Mikki poczuła mrowienie na plecach. Odwróciwszy się, napotkała spojrzenie stojącego w drzwiach Lewisa.

— Wywarłeś duże wrażenie na damskiej części personelu — oznajmiła sucho.

Po jego wargach przemknął cień uśmiechu.

— Ale chyba nie na całej — odrzekł. — Unikasz mnie? Bo ani razu cię nie widziałem od czasu tej restauracji.

Z najwyższym trudem oderwała od niego wzrok.

— Oczywiście, że nie unikam — odparła cicho, aby przypadkiem nikt ich nie słyszał.

— Nie przyszedł na powitalny poczęstunek.

Wyrównała stos papierów na biurku.

— Byłam zajęta. Wiesz, jak to jest na OIOM-ie. W każdej chwili może się coś zdarzyć.

Oparł się niedbale o segregator; sprawiał wrażenie odprężonego, jakby spędził tu pół życia, a nie dwa dni.

— Co mówiłaś o nas ludziom? — spytał.

— Nic.

— Nikt nie wie, że byliśmy kiedyś zaręczeni? — Zdziwiony uniósł brwi.

— Dlaczego miałyby to kogokolwiek interesować?

Powiódł po niej wzrokiem, ponownie zatrzymując spojrzenie na jej ustach. Tak jak poprzednim razem miała ochotę je zwilżyć, lecz była to zbyt intymna czynność, którą Lewis mógłby źle odczytać. Psiakość, to nie tak miało być. Sądziła, że zdoła zachować się w sposób dojrzały i profesjonalny; że nie będzie dygotać ze zdenerwowania, ilekroć spotkają się w szpitalu.

— A ty komuś mówiłeś? — spytała.

— Jeszcze nie.

Jeszcze nie? Zabrzmiało to niemal jak groźba, że może kiedyś komuś wyjawia ich tajemnicę. Oczywiście paru osobom w szpitalu przyznała się, że była przed laty zaręczona, ale nikomu nie zdradziła nazwiska ani zawodu swojego narzeczonego.

— A twoja dziewczyna? Jej chyba wspomniałeś o swoich zerwanych zaręczynach?

— Abby nie jest moją dziewczyną.

Mikki spojrzała w sufit.

— Nie wiem, co was łączy, ale widać, że jest tobą oczarowana. Wpatrywała się w ciebie jak w obrazek.

— To słodkie stworzenie, nie uważasz? Przepraszam, że was nie przedstawiłem, ale mieliśmy z Abby mnóstwo do nadrobienia.

— Nie wątpię — mruknęła Mikki.

Nastała cisza.

— Więc jak będzie? — spytał po chwili Lewis.

— Z czym? Z naszą współpracą?

— Tak. Poradzisz sobie?

— Jasne — odparła pewnym siebie tonem.

— To dobrze.

— A z tą inną sprawą... — Mikki zacisnęła zęby.

— Z jaką?

— No, z naszymi zaręczynami.

— To dotyczy wyłącznie ciebie i mnie. Jeżeli nie chcesz, nie musimy nikomu o nich opowiadać.

Dotyczy wyłącznie ciebie i mnie... Powiedział to w taki sposób, jakby nadal ich coś łączyło. Przeszył ją dreszcz. A może wyobraźnia płata jej figła? Z twarzy Lewisa trudno było cokolwiek wyczytać. Nawet kiedy byli razem, trzymał emocje na wodzy. Niewiele też o sobie mówił. Był jak wyspa, do której brzegu podpłynęła na moment, a potem ruszyła dalej.

Ciekawe, kiedy ktoś odkryje, że parę lat temu planowali się pobrać? Świat medyczny był mały, świat chirurgii jeszcze mniejszy. Wystarczy jedno nieopatrne słowo...

— Ja nie zamierzam — powiedziała Mikki. — Staram się nie mieszać życia prywatnego z zawodowym.

— Zawodowo zaszłaś daleko — rzucił Lewis, wsuwając ręce do kieszeni spodni. — Słyszałem, że siedzisz w szpitalu od rana do nocy. Niewiele ci zostaje czasu na życie prywatne.

— Kocham moją pracę. — Spojrzała gdzieś w bok.

— Bardziej usiłujesz przekonać mnie czy siebie?

Łypnęła na niego gniewnie.

— A ty co? Pracujesz od dziewiątej do piątej? Nie wierzę.

— Staram się zachowywać równowagę między pracą a życiem osobistym.

— Jasne — mruknęła ironicznym tonem.

— Masz kogoś?

Mikki zmarszczyła czoło.

— Co to za pytanie?

Lewis wzruszył ramionami.

— Po prostu jestem ciekaw, kim jest mój następca. A może było ich kilku?

— A jak sądzisz? Bądź co bądź minęło siedem lat.

W jego oczach pojawił się groźny błysk.

— Nie wyszłaś za mąż.

— No i?

— I z nikim nie mieszkasz.

Mikki ściągnęła brwi.

— Widzę, że starannie odrobiłaś lekcje. Dlaczego tak bardzo interesują cię moje sprawy prywatne?

Przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

— Czy warto było, Mikki? Czy osiągnęłaś to, na czym ci zależało?

Wstała zza biurka i przeszła na drugi koniec pokoju.

— Owszem, mam to, czego zawsze pragnęłam.

— A jednak nie wydajesz się szczęśliwa.

Obróciwszy się na pięcie, wbiła w niego wzrok.

— Nic ci do tego.

— Tak uważasz?

— Owszem, tak uważam. I dobrze wiesz, że mam rację. Moje samopoczucie to nie twój interes.

— Więc tak chcesz to rozegrać? — zapytał. — Udawać, że się nie znamy? Prędzej czy później ludzie się dowiedzą, Mikki. Ktoś coś usłyszy, skojarzy jedno z drugim. Będąc w Londynie, oboje pracowaliśmy w tym samym szpitalu. W tym świątku wszyscy wszystkich znają.

— Jeżeli zachowamy profesjonalny dystans, nikt o niczym się nie dowie.

Roześmiał się gorzko.

— Oszukujesz się, kotku.

Rozejrzała się nerwowo, sprawdzając, czy przypadkiem nikt nie słyszał tego pieszczotliwego określenia.

— Nie nazywaj mnie tak.

Podszedł bliżej, wypełniając sobą całą przestrzeń.

— To nadal w nas siedzi, prawda, Mikki?

Nie pytała, co Lewis ma na myśli. Sama czuła to iskrzenie, to dziwne napięcie w powietrzu, tę chemię.



— Mylisz się — odrzekła chłodno. — Jestem całkiem inną osobą niż dawniej. Oboje się zmieniliśmy.

Ujął w palce kosmyk jej jasnych włosów i owinał go wokół kciuka, tak jak to kiedyś miał w zwyczaju. Mikki stała bez ruchu zahipnotyzowana delikatnym dotykiem Lewisa i intensywnym błękitem wpatrzonych w nią oczu. Nawet gdyby chciała, nie byłaby w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Miała wrażenie, jakby otaczający ich świat zniknął, jakby zostali we dwoje razem ze swoimi wspomnieniami. Serce biło jej mocno. W nozdrza uderzył ją zapach wody kolońskiej, nowej, której nie знаła, a po chwili znajomy zapach ciała.

— Wiesz, dlaczego po tylu latach w Londynie wróciłem do Australii?

Wzięła głęboki oddech.

— Z powodu pracy — odparła. — Zawsze stawiałeś karierę na pierwszym miejscu. Sądzę, że to się nie zmieniło.

Odgarnął jej włosy za ucho.

— Kariera to nie wszystko — mruknął, opuszczając rękę. — Nie ogrzeje cię w nocy, nie pocieszy, kiedy jesteś smutna.

Cofnęła się o krok.

— Na pewno masz mnóstwo atrakcyjnych przyjaciółek, które chętnie to zrobią.

— Zazdrosna?

Posłała mu lodowate spojrzenie.

— Nie pochlebiaj sobie.

— Miło by jednak było, gdybyśmy mogli nie tylko ze sobą pracować, ale też się przyjaźnić. Wrogość niczemu nie służy.

— Przyjaźnić, powiadasz? — Mikki pokręciła z niedowierzaniem głową. — Czy nie żądasz zbyt wiele?

Zacisnął zęby, jakby usiłował pohamować złość.

— To ty mnie zostawiłaś, Mikki. To ty uznałaś, że nie ma sensu dalej próbować.

— Nasz związek w ogóle nie powinien był się przydarzyć. Popelniliśmy błąd.

— Przyznaję, początek nie był najłatwiejszy, ale oboje mogliśmy się bardziej postarać. Wystarczyłaby odrobina dobrej woli, kilka zmian, kompromis...

— Chcieliśmy od życia całkiem innych rzeczy — przypomniała mu. — Tobie, zwłaszcza na tamtym etapie, bardziej zależało na karierze niż rodzinie. Wyznałaś mi to podczas pierwszego spotkania. Potem, kiedy ci powiedziałam, że jestem w ciąży, dokonała się w tobie dziwna przemiana. Zacząłeś mieć obsesję na punkcie dziecka, zastanawiałeś się, do jakiej je pošlemy szkoły, jaką drużynę piłkarską będzie wspierało, do którego z nas będzie podobne. Skąd mogłam wiedzieć, czy ten szalony entuzjazm był prawdziwy, czy może robiłeś dobrą minę do złej gry?

— Czego się spodziewałaś? Ze się wystraszę? Ze zdezerteruję? To było moje dziecko. To przeze mnie zaszłaś w ciążę. Uznałem, że małżeństwo to jedyne wyjście, jedyne logiczny krok. Czułem się odpowiedzialny. Nie wyobrażałem sobie, aby moje dziecko mogło rosnąć bez ojca.

Mikki poczuła dławienie w gardle.

— Ucieszyłeś się, kiedy poroniłam. Nawet nie próbuj zaprzeczać. Znów byłeś wolny, mogłeś skupić się na karierze. Już nie ciążył na tobie żaden rodzicielski obowiązek.

— Dlaczego miałbym się cieszyć? — Zachmurzył się. — Uważasz mnie za dupka? Mikki, byłem zdruzgotany!

— Nie wiedziałam. Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

— Przeżyłaś koszmar, nie chciałem cię dodatkowo dołować. Rozmowy o bólu, o przykrych sprawach, jedynie pogorszyłyby sytuację, przynajmniej tak mi się wtedy wydawało. Czułem się bezradny, patrząc na twoje łzy. I odpowiedzialny. Miałem wrażenie, jakbym zniszczył ci życie.

Przygryzła wargę, zaskoczona. Była tak skupiona na własnych przeżyciach, że nawet nie zastanawiała się, co on czuje. Zawsze był taki rzeczowy i opanowany. Czyżby wszystkie emocje skrywał pod maską chłodu?

Przeczesał palcami włosy.

— Nie potrafię okazywać uczuć — oznajmił znużonym tonem. — W pracy staram się je całkowicie wyłączyć, żeby nie wpływały na decyzje, jakie muszę podejmować. Później, po pracy, trudno je włączyć z powrotem.

Trudno? Wciąż pamiętała scenkę, której była świadkiem w restauracji.

— Nie wydaje mi się, abyś miał problem tamtego wieczoru z Gabby, Tabby czy jak jej tam.

— Naprawdę chcesz się ze mną pokłócić?

Otworzyła usta, szykując się do ostrej riposty, ale

zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Lewis okręcił się na pięcie i ruszył do drzwi. Opuszczając oddział, niemal zderzył się w drzwiach z jedną z lekarek.

— Właśnie minęłam się z doktorem Beckiem — oznajmiła Kylie Ingram, wchodząc do pokoju lekarskiego. — Sprawiał wrażenie zirytowanego. Nie wiesz, co się stało?

— Nie mam pojęcia — mruknęła Mikki, po czym uśmiechając się przeproszająco, odebrała telefon.

— Jutro dostaniemy czterech pacjentów z listy doktora Becka — oznajmiła dwa dni później Jane Melrose, pielęgniarka z OIOM-u.

Mikki zmarszczyła czoło.

— Mamy wolne łóżka?

— Nie, chyba że ktoś zostanie przeniesiony na inny oddział, wypisany do domu lub umrze.

— Hm, w takiej sytuacji pacjenci doktora Becka będą musieli poczekać. Jesteśmy przepełnieni, brakuje nam miejsc nawet dla ofiar nagłych wypadków.

Jane westchnęła głośno.

— Dobrze. Zadzwoń do osoby rozpisującej operacje. Przypomnij mi, Mikki: dlaczego tu pracuję?

— Bo dostajesz pensję.

— A nie powinnam odczuwać satysfakcji, że pomagam ludziom?

Mikki uśmiechnęła się.

— Pomagasz, Jane, pomagasz. Leć do bufetu, napij się kawy, a ja zadzwonię w sprawie jutrzejszych operacji.

— Jesteś wspaniała!

— To miło, że tak uważasz — rzekła Mikki — ale coś mi się wydaje, że za moment będę miała o jednego wroga więcej.

Z ciężkim sercem sięgnęła po telefon.

— Dlaczego połowę moich operacji przesunięto na dalszy termin? — warknął Lewis, patrząc na pielęgniarkę odpowiedzialną za przydział sal operacyjnych.

— Przykro mi, ale na OIOM-ie nie ma wolnych łóżek — odparła kobieta. — Doktor Landon jasno postawiła sprawę.

— Czyli to była decyzja doktor Landon?

— No tak, w pewnym sensie. Takie sytuacje ciągle się zdarzają. OIOM zwykle pęka w szwach i operatorzy muszą się dostosować. Jeżeli nie ma wolnego łóżka, operacja się nie odbywa. OIOM współpracuje z prywatnym szpitalem mieszczącym się przy tej samej ulicy, ale...

— To akurat rozumiem, ale nie rozumiem, dlaczego ktoś podejmuje decyzje, nie konsultując ich ze mną. Chciałbym wiedzieć, które operacje odwołano. Bo to chyba ja powinienem o tym decydować, prawda? Znam pacjentów i wiem, kto nie może dłużej czekać.

— Musi pan porozmawiać z doktor Landon — rzekła pielęgniarka i oddaliła się pośpiesznie.

Lewis nerwowym ruchem przecesał włosy. Nie chciał kłócić się z personelem pielęgniarskim, który niczemu nie zawinił, ale czuł coraz większą frustrację. Pracował w św. Benedykcie od półtora tygodnia i wszystko szło nie po jego myśli. Obiecano mu, że jego prywatny gabinet i pokój badań będą gotowe, zanim przyjedzie, tymczasem wciąż je remontowano. W dodatku była narzeczona odwołała połowę jego operacji. Czy chce mu utrzyć nosa, czy naprawdę brakuje łóżek?

Zszedł na OIOM, ale nie znalazł Mikki. Spytał o nią jednego z dyżurujących lekarzy, który wyjaśnił, że udała się na przerwę do pokoju lekarskiego na piątym piętrze.

Lewis ruszył na górę, pokonując po dwa stopnie naraz. Uchyliwszy drzwi, ujrzał Mikki czekającą, aż w ekspresie zaparzy się kawa.

— Właśnie cię szukałem — rzekł, zamykając drzwi.

Skierowała na niego swoje ciemne oczy.

— Chodzi o te dwie skasowane operacje?

— Właśnie, pacjentów jest czworo. Co mam powiedzieć tym, których wykreśliłaś z listy?

— Przykro mi, brakuje nam wolnych miejsc. Dwoje pacjentów, których zostawiliśmy na liście, nie potrzebuje opieki pooperacyjnej.

— Łóżka muszą się znaleźć — oznajmił twardo Lewis. — Pozostałe dwie operacje nie mogą czekać.

— Skąd ja ci wezmę dodatkowe łóżka? Oddział jest pełen. W nocy przyjęliśmy dwie osoby z prywatnego szpitala, z którym współpracujemy. Naprawdę nic na to nie poradzę.

— To śmieszne, Mikki. Takie rzeczy nie powinny się zdarzać. Te dwa miejsca powinny być zarezerwowane dla mnie. Prywatny szpital powinien był wysłać pacjentów gdzie indziej. — Na moment zamilkł. — Nikogo nie możesz przenieść na inny oddział? Albo odłączyć od respiratora?

— Odłączyć od respiratora? Tylko dlatego, że tobie potrzebne są łóżka? Nie żartuj.

— Wiem, wiem. Ale szwankuje tu system komunikacji. Powinnaś była skontaktować się ze mną.

— Posłuchaj, takie sytuacje są tu na porządku dziennym. Dyrekcja powinna była cię uprzedzić. Po prostu wielu operowanych pacjentów potrzebuje opieki pooperacyjnej, a miejsca jest mało. I niestety pacjenci z prywatnego szpitala mają pierwszeństwo.

— Ale neurologia jest specyficzną dziedziną! Tylko mi nie mów, że za każdym razem, kiedy podejmę się operacji, będę musiał wyklócać się o łóżko?

Mikki naląła sobie kawy.

— Porozmawiaj z dyrekcją. Ja nie mam tu nic do gadania.

— Zastanawiałaś się, jak można by problem rozwiązać?

Ponownie wbiła w niego wzrok.

— Moim zadaniem jest utrzymać przy życiu chorych znajdujących się w stanie krytycznym. Nie mam czasu dumać nad tym, co należy zrobić, aby szpital lepiej funkcjonował. To należy do zadań dyrekcji.

— Ilu leży na OIOM-ie pacjentów, którzy nie byli operowani? — zapytał Lewis.

— Siedmioro.

— A ilu z nich jest podłączonych do respiratora?

— Dwoje.

— A pozostałej piątce nie można gdzieś przenieść?

Zamyśliła się.

— To by wymagało sporego wysiłku... Hm, trzeba by znaleźć miejsca w innych szpitalach, załatwić przewóz. O takich sprawach musi zdecydować dyrekcja. — Odstawiła kubek. — Moje kompetencje ograniczają się...

— Byłbym wdzięczny, gdyby jednak udało ci się coś zorganizować. Jedną z moich pacjentek to trzydziestopięcioletnia matka trójki dzieci, która już raz miała krwawienie podpajęczynówkowe. Jeżeli się powtórzy, a ryzyko, że tak się stanie w ciągu najbliższej doby, wynosi pięćdziesiąt procent, kobieta nie przeżyje. Osieroci troje dzieci. Drugi pacjent, chłopak dwudziestojednoletni, ma guza mózgu, gwiaździaka, którego nie zdołam w całości usunąć, ale mogę go zredukować. Reszty dokona radio— i chemioterapia. Ważny jest jednak czas. Pomyśl o tym, Mikki. Ten chłopak dopiero zaczyna życie. Jeżeli nie wykonam operacji... Naprawdę zależy mi na tych ludziach. Wiem, że mogę im pomóc. Nie może być tak, że umrą z powodu dumnych przepisów czy braku miejsca w sali.

Mikki czuła, jak łomocze jej serce.

— Lewis, rozumiem cię doskonale, ale w tym wypadku jestem bezsilna. Szefem oddziału jest Jack French...

— Który przebywa na urlopie. Chyba możesz w jego zastępstwie podjąć decyzję? Ktoś przecież musi.

— W porządku. — Westchnęła zrezygnowana. — Zobaczę, kogo mogę przenieść, ale niczego nie obiecuję.

Opuściwszy wzrok, skierowała się do wyjścia. Po chwili drzwi się za nią zatrzasnęły.

Korciło go, by za nią wybiec. Odkąd zaproponowano mu pracę w szpitalu św. Benedykta, wiedział, że spotka Mikki. Między innymi z jej powodu postanowił wrócić do Australii. Chciał uwodnić samemu sobie, że doszedł do równo-



wagi po tym, gdy go rzuciła. Oczywiście miał świadomość, że praca pod jednym dachem nie będzie rzeczą łatwą, że na sam widok Mikki odżyją dawne pretensje i urazy. Natomiast nie spodziewał się, że znów poczuje do niej tak silny pociąg. To go całkowicie zaskoczyło, choć pewnie nie powinno. Bo ilekroć w ciągu ostatnich siedmiu lat myślał o Mikki i ich krótkim— namiętnym związku, ogarniał go żal, że już nie są razem.

Zarówno wcześniej, jak i później spotykał się z różnymi kobietami, ale nigdy nie czuł smutku, kiedy znajomość się kończyła. O Mikki nigdy nie zapomniał; żyła w jego pamięci, wszędzie mu towarzyszyła. Praca w tym szpitalu miała wszystko zmienić, uodpornić go na wdzięki byłej narzeczonej. Tak się nie stało.

Potrafił ukrywać uczucia, nie dopuszczać ich do siebie. Od czasu śmierci brata udawał twardziela. Uczucia były oznaką słabości, a on nie chciał uchodzić za słabeusza. Siedem lat temu Mikki zostawiła go, odeszła. Nie zamierzał okazywać bólu czy rozczarowania. A jednak jej widok coś w nim poruszył. Coś, z czym nie umiał sobie poradzić.

Obudziła w nim emocje, których się nie spodziewał, uczucia, które, jak sądził, dawno w nim wygasły. Nie chciał jej pragnąć. Nie chciał jej potrzebować. Ani jej, ani żadnej innej kobiety. Pamiętał, że kiedy przed laty pojawiła się w jego życiu, jego uporządkowany czarno-biały świat z miejsca nabrał barw. Była taka wesoła, dosłownie tryskała humorem i energią. Ciekawe, gdzie się podziała jej radość, pogoda ducha? Czyżby ją straciła? I to przez niego?

Pożądał jej, pragnął jak żadnej innej kobiety. Kiedy stali obok siebie, miał ochotę zgarnąć Mikki w ramiona, tak jak przed laty, przytulić do piersi, poczuć jej dotyk, bliskość. Złościło go, że wzbudza w nim takie pragnienia. Sądził, że się z niej wyleczył, ale najwyraźniej się oszukiwał. Może byłoby inaczej, gdyby to on zakończył ich związek?

Traktowała go chłodno. Nic dziwnego. Już nie był jej mężczyzną, jej kochankiem, narzeczonym. Chyba to go najbardziej bolało: że traktowała go jak kogoś obcego, kogoś, kogo znała i o kim chciała zapomnieć.

Nikomu nie wspomniała o tym, że byli zaręczeni. To chyba o czymś świadczy? A przecież było im dobrze razem. Mieli szansę stworzyć rodzinę, lecz ona wolała odejść. Nie rozumiał, jak można mówić komuś, że się go kocha, a po latach nie czuć nic? Właśnie to „nic” najbardziej mu przeszkadzało. Chciał, by Mikki nadal darzyła go uczuciem, żeby nie patrzyła na niego tak chłodno. Zamierzał skruszyć ten lód, przełamać opór, odnaleźć tę ciepłą radosną dziewczynę, w której zakochał się przed laty.

Miał nadzieję, że mu się uda.

## ROZDZIAŁ TRZECI

— Widzę, że z doktorem Beckiem nie ma żartów — powiedziała Jane Melrose, obserwując sanitariuszy wywożących dwoje pacjentów do innych szpitali.

Mikki pokiwała głową.

— Potrafi być uparty, ale ma rację. Można o wiele lepiej zarządzać i tym oddziałem, i szpitalem.

— Chyba Jack French nie zgodzi się z tobą. Uważa, że tak dobrego szefa jak on ze świecą trzeba szukać.

— Jack robi, co może, ale nie wszystko jest w jego gestii. Weźmy na przykład panią Yates. Ma osiemdziesiąt siedem lat, od czasu uszkodzenia dróg żółciowych pozostaje pod respiratorem. Córki chcą, by odłączyć aparaturę podtrzymującą funkcje życiowe, ale syn się sprzeciwia.

— Chodzi o testament staruszki. Słyszałam, jak kuzyni Yatesów o tym rozmawiali. Zdaje się, że niedawno matka zmieniła testament, a syn chce, aby przywróciła poprzedni. Boże, co za sęp!

— Tak, w szpitalu ludzie ujawniają swoje najlepsze i najgorsze cechy — rzekła z westchnieniem Mikki.

Jane uśmiechnęła się tajemniczo.

— Wiesz, co jeszcze słyszałam?

— Nie mam pojęcia.

Pielegniarka zaczęła się kręcić na fotelu obrotowym.

— Że doktor Beck kupił dom przy plaży w Tamaramie. Może to ten, o którym opowiadałaś? Ten naprzeciwko twojego, w którym mieszkała z narzeczoną ta gwiazda oper mydlanych, zanim przeniosła się do Hollywood?

Ciarki przeszły Mikki po plecach.

— Zauważyłam wczoraj tablicę z napisem „Sprzedane”, ale nie orientuję się, kim jest nowy właściciel.

— Byłoby super, gdybyście ty i doktor Beck zostali sąsiadami, nie?

Mikki starała się zachować pokerową minę.

— Super? Nie wiem, dlaczego tak sądzisz.

Jane przestała się kręcić i utkwiała w lekarce wzrok.

— Czy on ci się naprawdę nie podoba?

Mikki wzruszyła ramionami.

— Jest w porządku.

— W porządku? Boże, serce mi wali, jak mijamy się na korytarzu! Chętnie bym się z nim umówiła na randkę... Hm, może tak zrobię? Wiem, że niektórzy faceci nie lubią, kiedy kobieta przejmuje inicjatywę, ale co mam do stracenia?

— Nie wyskakuj z randką. Beck ma dziewczynę.

— Serio?

— Tak. Ciemnowłosą piękność, która wygląda jak modelka. — Mikki wzdrygnęła się na wspomnienie czułego powitania w restauracji, którego była świadkiem.

— Skąd wiesz? — spytała z zaciekawieniem Jane.

— Widziałam ich, kiedy umówiłam się z moją matką. Jedli kolację w tej samej restauracji, co my.

— Szkoda. - Jane ponownie zaczęła się bujać i obracać. — Dlaczego wszyscy najlepsi faceci zawsze są zajęci?

— Takie jest życie, moja droga — rzekła Mikki, wyciągając rękę w stronę dzwoniącego telefonu.

Po godzinie na siłowni pojechała do Tamaramy, jednej z nadbrzeżnych dzielnic Sydney. Tam, w ślepych zaułku, między drogimi rezydencjami, stał jej dom. Skromny w porównaniu z domami sąsiadów, choć pewnie będzie go spłacać do śmierci. Ale to nieważne; ważne było to, że mieszkała prawie nad samą wodą. Słony zapach oceanu i szum fal miały na nią kojące działanie. Uwielbiała stać na niedużym tarasie, spoglądać na delfiny i zatwardziały surferów, którzy pływali bez względu na pogodę.

Mimo że wprowadziła się ponad rok temu, sąsiadów znała jedynie z widzenia. Niekiedy zamieniała z kimś słowo, ale praca tak bardzo ją pochłaniała, że nie miała czasu na życie towarzyskie. Wolne chwile zdarzały się tak rzadko, że wolała spędzać je samotnie lub na siłowni. Jeśli chodzi o randki... no cóż, od powrotu z Londynu właściwie z nikim się nie umawiała. Chociaż nie; niedawno ze dwa razy wybrała się na kolację ze znajomymi przyjaciółki, ale nic z tego nie wynikło. Nic dziwnego, bo ilekroć się z kimś spotykała, zawsze porównywała go z Lewisem. Jakby Lewis stanowił punkt odniesienia. Nikt mu nie dorównywał ani wzrostem, ani urodą, ani charakterem, ani inteligencją.

Nie, od dawna nic do Lewisa nie czuła, a przynajmniej do niczego się nie przyznawała. Ale czasem, kiedy nikt nie patrzył, zaglądała w najciemniejszy kąt

swojego serca. I dziwiła się: czy z powodu miłości można tak długo cierpieć? Przecież już dawno powinna była zapomnieć o Lewisie i ułożyć sobie życie.

Kiedy dowiedziała się, że zaproponowano mu pracę w Sydney, była wściekła. Nawet jeśli nie będą widywać się prywatnie, to przecież nie unikną kontaktów w szpitalu. A od tego się wszystko zaczęło. Jako studentka medycyny przyjechała do Londynu na staż; odbywała go w szpitalu, w którym Lewis pracował. Najśmieszniejsze było to, że poznali się nie tam, lecz w pubie uczęszczanym przez Australijczyków. Dosłownie wpadli na siebie w drzwiach: ona wchodziła, on wychodził. Niemal dźgnęła go w brzuch parasolką, a on uśmiechem zawojsował jej serce.

Przeżyli krótki szalony romans. Podejrzewała, że Lewis miał mnóstwo kobiet, był bowiem niezwykle doświadczonym kochankiem. Ale może tylko tak jej się wydawało, bo sama żadnym doświadczeniem nie mogła się pochwalić. Była młoda, naiwna, pełna entuzjazmu. Straciła dla Lewisa głowę. On był jej przeciwieństwem: zawsze chodził poważny i zamyślony, jakby nie potrafił czerpać radości z życia. Fascynowała ją ta odmienność. Uwielbiała sprowadzać uśmiech na jego twarz. Postawiła sobie za punkt honoru, że kiedyś rozśmieszy go do łez. Nigdy jej się nie udało, ale błysk wesołości w jego oczach widziała wielokrotnie.

Lewis wydawał się chłodny i zdystansowany, jakby bał się utraty samokontroli. Nikogo nie potrzebował, zresztą nikogo nie miał. Jego matka zginęła, kiedy był dzieckiem, ojciec kilka lat później. Nastoletni chłopak został sam. Dla Mikki, która zawsze łaknęła ciepła i aprobaty, jego powściągliwość była niesamowicie pociągająca. Intrygował ją. Nie potrafiła sobie wyobrazić takiego życia, jakie on wiódł. Pytała, czy nigdy nie marzył o dużej rodzinie, lecz on wzruszał ramionami: przywykł do samotności.

Ich pierwsze spotkanie zamieniło się w randkę. Potem umówili się na kolejną i jeszcze następną. Już po kilku dniach poszli do łóżka. Po trzech tygodniach Mikki spontanicznie wyznała mu miłość; do dziś się tego wstydziła. Lewis nie odwdzieczył się identycznym wyznaniem, przynajmniej nie wtedy. Po prostu uśmiechnął się i pogładził ją po głowie, jakby była uroczym małym urwisem. Nigdy niczego jej nie obiecywał, i słusznie, skoro po trzech miesiącach zamierzała wrócić do Australii. On sam nie planował powrotu; chciał mieszkać i pracować w Europie. Czy w tej sytuacji mogli myśleć poważnie o jakimkolwiek stałym związku? Nie.

W szpitalu traktował ją obojętnie, jak każdą inną osobę; uważał, że nie wolno łączyć życia prywatnego z zawodowym. Z początku Mikki podziwiała jego zaangażowanie i podejście do pracy. Neurochirurgia była wymagającą dziedziną. Wiele godzin spędzał przy stole operacyjnym, wiele poświęcał nauce. Czasu na przyjemności zostawało niewiele. Mikki przyjmowała to ze zrozumieniem, ale w głębi duszy marzyła o czymś więcej.

Sama zaniedbywała studia. Zakochana po uszy uważała, że miłość jest najważniejsza, że Lewis wart jest tego poświęcenia. Dzięki niemu czuła się najszczęśliwszą kobietą na ziemi. Gdy odkryła, że jest w ciąży, jej świat legł w gruzach. Przestała marzyć o karierze lekarki. Lewis przeżył szok, kiedy powiedziała mu o dziecku, ale postanowił zachować się, jak przystało na mężczyznę. Nalegał na ślub, w dodatku szybko. Mikki chciała więcej czasu do namysłu, uważała, że małżeństwo to zobowiązanie na całe życie. Czuła się zbyt młoda, niedojrzała. Poza tym zawsze marzyła o hucznym weselu. Z powodu jej niechęci do ślubu wybuchały między nimi kłótnie; niektóre ciągnęły się całymi dniami, bo nie mieli czasu omówić wszystkiego. Ciągłe dzwonił telefon: a to kogoś przywieziono do szpitala, a to ktoś potrzebował konsultacji. Lewis był zdolny i uczynny; nigdy nie odmawiał kolegom pomocy. Uwielbiał wyzwania; najbardziej cieszyły go

trudne przypadki, kiedy mógł asystować podczas operacji neurochirurgicznym sławom.

Mikki miała wrażenie, że Lewis zmienił się, odkąd dowiedział się o ciąży. Nie potrafiła podać żadnego przykładu, bo zmiany były prawie niezauważalne, ale dałaby sobie rękę uciąć, że Lewis jest z nią tylko z poczucia obowiązku. Owszem, nazajutrz po tym, gdy poinformowała go, że będzie ojcem, powiedział, że ją kocha. Dodał, że zamierzał powiedzieć jej to dużo wcześniej, ale czekał na odpowiedni moment. Chciała mu uwierzyć, i przez chwilę wierzyła, lecz później naszły ją wątpliwości.

Gdy straciła dziecko, decyzja o odwołaniu ślubu wydała jej się sensowna, tym bardziej że Lewis zaczął się coraz bardziej od niej oddalać. Prawie w ogóle nie spędzali z sobą czasu; zachowywali się jak obcy ludzie, którzy wynajmują wspólnie mieszkanie. Mikki codziennie się spodziewała, że Lewis wspomni coś o ślubie, że trzeba go odwołać. Ale on z jakiegoś powodu milczał. A ona żyła w ustawicznym lęku przed zbliżającym się końcem.

Rodzice, którzy przylecieli z Australii tydzień wcześniej, usiłowali wybić jej z głowy małżeństwo. Mikki nie chciała nic robić pod ich wpływem, ale też nie chciała popełnić błędu, którego mogłaby żałować aż do śmierci. Długo się wahała, długo zastanawiała nad rozstaniem, ale kiedy w końcu podjęła decyzję, reszta była stosunkowo prosta.

Rodzice wyjechali do Cotswolds. Umówiła się z nimi nazajutrz na lotnisku. Tego dnia Lewis miał w szpitalu nocny dyżur. Napisała do niego krótki list i wysłała z mieszkania. Do dziś dźwięczał jej w uszach odgłos zamykanych drzwi.

Wydawała listy ze skrzynki, gdy zobaczyła sąsiadkę, pięćdziesięciokilkuletnią kobietę o imieniu Margery, która wyszła na spacer z psem. Uśmiechnąwszy się na powitanie, Mikki schyliła się, by pogłaskać puchatą suczkę.



— Cześć, Muffy. Wcale dziś nie ciągniesz za smycz. Czyli tresura chyba odnosi skutek?

Właścicielka psa roześmiała się głośno.

— Tak, nareszcie mam dobrze wychowane zwierzę.

— I co? Przyjemne uczucie?

— Bardzo — przyznała Margery. — Podobno ten dom po drugiej stronie ulicy został sprzedany. Poznałaś już nowego właściciela?

— Nie — odparła Mikki. — A ty?

— Też nie. Słyszałam, że kupił go jakiś lekarz. Nie pamiętam, jakiej specjalności. Myślałam, że może go znasz.

— Pewnie wkrótce się na niego natknę.

— Chciałabym, żeby facet miał żonę i dzieci. Po tych całonocnych przyjęciach wydawanych przez poprzednich właścicieli miło by było słyszeć dziecięcy śmiech.

Zamieniwszy z kobietą jeszcze kilka słów, Mikki ruszyła do drzwi. Nie bądź paranoiczką, skarciła się w duchu. Dlaczego od razu zakładasz, że to Lewis kupił tę bajecznie drogą chałupę? W szpitalu pracuje co najmniej stu lekarzy. Każdy z nich mógł zostać właścicielem tej posiadłości.

Starając się pozbyć dręczących ją myśli, weszła na górę, by wziąć prysznic. Ledwo zdążyła się wytrzeć i przebrać, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Przechodząc palcami mokre włosy, zbiegła bosą na dół. Chociaż miała zainstalowaną kamerę i mogła obejrzeć na ekraniku twarz gościa, nie zrobiła tego. Wiedziała, kto przyszedł i po co.

— Lewis — powiedziała, otwierając drzwi. — Właśnie o tobie myślałam.

— Jestem wzruszony, kotku — rzekł ironicznym tonem. — Ja o tobie również.

Zmierzyła go gniewnym spojrzeniem.

— Wejdz. Nie chciałabym, żeby twoi przyszli sąsiedzi zniechęcili cię, zanim się jeszcze wprowadzisz.

Uniósł brwi.

— Czyli słyszałaś o moim nowym nabytku? — spytał, wchodząc do środka.

Mikki zatrzasnęła drzwi.

— Co jest grane? Przyjmujesz posadę w tym samym szpitalu, w którym ja pracuję, chodzisz do restauracji, w której spotykam się z matką, i jakby tego było mało, wprowadzasz się do domu przy mojej ulicy. O co ci chodzi?

— O nic. Nie szukałem pracy w św. Benedykcie. Zgłosił się do mnie tak zwany łowca głów.

Oparłszy ręce na biodrach, Mikki zmrużyła oczy.

— A restauracja?

— Zbieg okoliczności. To najpopularniejszy lokal w Bondi.

— No dobrze, a dom?

Rozciągnął wargi w uśmiechu.

— Nie mogłem przepuścić takiej okazji. Wiesz, ile musiałbym zapłacić za identyczny w Londynie?

Mikki westchnęła ciężko.

— W Londynie nie ma domów przy plaży...

— Po prostu chałupa mi się spodobała.

— Znajduje się tak blisko, po drugiej stronie ulicy!

— No to co? — spytał z niewinną miną Lewis.

— No to co? Nie dość, że muszę cię oglądać w pracy...

— Mówiłaś, że to ci nie przeszkadza.

Hamując gniew, Mikki ruszyła w stronę kuchni.

— Mogłeś mnie przynajmniej uprzedzić, kiedy rozmawialiśmy rano. Podejrzewam, że specjalnie nic nie mówiłeś, bo wiedziałeś, że będę wściekła.

— Nie rozumiem, o co ci chodzi. Musiałem gdzieś zamieszkać. Dom był na sprzedaż, i go kupiłem.

Posłała mu mordercze spojrzenie.

— Myślisz, że mam ochotę patrzeć, jak o różnych porach dnia i nocy będziesz sprowadzał panienki?

Kąciki ust mu zadrgały.

— Nikt ci nie każe patrzeć.

Bała się, że za moment wybuchnie. Musi wziąć się w garść, zapanować nad emocjami. Zachowywała się jak zgorzkniała stara panna, którą narzeczony porzucił przed ołtarzem. Tyle że to ona zerwała zaręczyny, a nie Lewis.

— Dlaczego przyszedłeś? — zapytała, przerywając ciszę.

— Chciałem cię poinformować, że będziemy sąsiadami, ale najwyraźniej plotki szybciej się rozchodzą.

Wzruszyła ramionami.

— W porządku. Kupiłeś dom. Gratuluję. Nie oczekuj prezentu powitalnego.

— Nie wiem, dlaczego jesteś tak wrogo nastawiona. Chyba możemy normalnie rozmawiać?

Przyjrzała mu się uważnie. Jak zwykle, nie sposób było wyczytać nic z jego twarzy. Często miała wrażenie, że odgradzał się od świata wysokim murem. Nikt nie mógł go dotknąć, ale on też nikogo nie mógł. Albo nie chciał.

— Nie sądzę, abyśmy mieli o czym — rzekła. — Nawet myślę, że poza szpitalem nie powinniśmy utrzymywać z sobą żadnego kontaktu.

— Sądzisz, że nie możemy się przyjaźnić?

— Nie rozumiem, dlaczego faceci uważają, że można kontynuować znajomość, jakby nic się nie zmieniło. — Na moment zamilkła. — Wszystko się zmieniło, Lewis. Ja już cię nie znam. Nie wiem, czy kiedykolwiek cię znałam. Jesteś dla mnie obcym człowiekiem.

— Więc zacznijmy od początku. Udajmy, że dopiero się poznaliśmy...

— Co masz na myśli? — Zmarszczyła czoło.

Podszedł parę kroków, zatrzymując się tuż przed nią.

Nie dotykali się, lecz oboje czuli, jak przeskakują między nimi iskry. Mikki przypomniała sobie wszystkie erotyczne chwile, jakie razem spędzili. Nie potrafiąc się powstrzymać, skierowała wzrok na usta Lewisa. Były znajome, a zarazem obce. Kiedyś uwielbiała je całować, a one uwielbiały pieścić jej ciało. Ona i Lewis... łączył ich żarliwy seks. Znali każdy centymetr swoich ciał.

Pamiętała jego ramiona, które tuliły ją do siebie. Bezskutecznie starała się wymazać te obrazy z pamięci. Teraz, stojąc naprzeciw Lewisa, drżała na samą

myśl o dawnych pieszczotach; drżała z pragnienia, by znów czuć jego dotyk. Czy Lewis to wyczuwał?

Opanuj się, przykazała sobie. Lewis wyciągnął rękę.

— Cześć, jestem Lewis Beck — przedstawił się.

Zdziwiona zamrugła powiekami, po czym uścisnęła jego ciepłą dłoń.

— Cześć. Michaela Landon.

— Miło cię poznać, Michaelo.

Opuściła rękę wzdłuż ciała. Poczowała dreszcze.

— Wszyscy, oprócz rodziców, mówią do mnie Mikki — oznajmiła speszona, kontynuując grę. To było dziwne, niemal surrealistyczne. Powtarzali słowa, które wypowiedzieli wiele lat temu, kiedy zderzyli się w drzwiach pubu. Czy Lewis zdawał sobie z tego sprawę?

— Co robisz wieczorem? — zapytał. — Może byśmy wyskoczyli gdzieś na kolację?

Tak, na pewno zdawał sobie sprawę.

— Chciałam zjeść wczorajsze resztki — odparła, psując zabawę. — Obawiam się, że została mi tylko mała porcja.

Uśmiechnął się.

— Cale szczęście, że to powiedziałaś, bo zapomniałem kolejnej kwestii.

— Na twoje zaproszenie odpowiedziałam, że nie przyjmuję zaproszeń od obcych mężczyzn.

— Faktycznie. A wtedy ja powiedziałem, że coś nas łączy, bo oboje pochodzimy z Australii.

— Zapytałam, czym się zajmujesz. Okazało się, że pracujemy w tym samym szpitalu.

— W takim razie nie jestem obejm mężczyzną, tylko kolegą z pracy, więc możemy zjeść kolację. Co ty na to?

Tak jak przed laty, pytanie zawisło w powietrzu.

Mikki przygryzła wargę i odwróciła wzrok.

— Siedem lat temu zareagowałaś identycznie — rzekł ochrypłym głosem Lewis. — Miałem ochotę zgarnąć cię w ramiona i pocałować.

Ponownie utkwiała w nim spojrzenie. Widziała, jak Lewis zerka na jej usta. Robi się groźnie, pomyślała. Czowała, jak wciąga ją magia wspomnień, tych dobrych wspomnień. Wystarczyłby jeden pocałunek i... I co? Na jednym by się nie skończyło. Oboje pragnęliby czegoś więcej. Dlatego musiała oprzeć się pokusie.

Chciała udowodnić Lewisowi, że nie tęskni do przeszłości: żyje tu i teraz, skupiając się na bieżących sprawach. Wierzyła w to, dopóki go znów nie spotkała. Odkąd zaczęli widywać się w szpitalu, wszystko uległo zmianie. Sam widok Lewisa był dla niej wyczerpujący psychicznie. Miała mętlik w głowie. Nic już nie było czarne i białe; pojawiły się szarości. Zawsze sądziła, że skoro pozwolił jej odejść, to znaczy, że jej nie kochał. Ale może źle go oceniła? Kto jak kto, ale ona wiedziała, że Lewis jest dumny i zamknięty w Sobie. Nigdy nie przejmował się opinią innych. Ona stanowiła jego prze-, ciwieństwo; bała się, co ludzie powiedzą lub pomyślą.

Czuła się rozdarta. Najchętniej schowałaby się w mysiej norze, uciekła przed jego spojrzeniem. Miała wrażenie, że niebieskie oczy Lewisa wszystko widzą, a same niczego nie zdradzają. Czy widziały, jak bardzo kusi ją powrót do przeszło-

ści? Z każdą sekundą coraz bardziej pragnęła znaleźć się w jego objęciach, poczuć dotyk ciała...

Przestań! Bądź silna!

Gdyby uległa pokusie, czy nie świadczyłoby to o tym, że zmarnowała ostatnie siedem lat? I co by było później, gdyby znów się rozstali? Bo przecież długo by nie wytrzymała z chłodnym facetem, nieumiejącym okazywać uczuć.

Postąpiła krok do tyłu, uwalniając się od uroku, jaki Lewis na nią rzucił.

— Gra skończona. Niczego więcej nie pamiętam.

— A ja pamiętam miękkość twoich ust. I jak westchnęłaś, kiedy przytuliłem cię mocniej.

— Przestań! Na miłość boską, przestań. Nie chcę, żebyś mi przypominał, jaka byłam naiwna.

— Pamiętam pierwszy raz, kiedy się kochaliśmy — ciągnął, jakby jej nie słyszał. — Nigdy wcześniej nie kochałem się z dziewczyną. Gdybym wiedział, pewnie bym się wystraszył.

Mikki tupnęła gniewnie nogą i wskazała na drzwi.

— Wynoś się. Bo zadzwonię na policję.

Wbił w nią wzrok. Nie wytrzymała jego spojrzenia. Wypuściwszy z płuc powietrze, obróciła się na pięcie.

— Proszę cię, wyjdź — szepnęła. — Lewis, zostaw mnie.

Zamiast odejść, podszedł bliżej. Czowała za plecami jego oddech. Jego ciało było niczym mur, którego nie potrafiła sforsować i na którym nie mogła się wesprzeć.

— Mikki, Mikki, Mikki — powiedział cicho.

Z trudem stłumiła szloch, a on powoli odwrócił ją do siebie. Jego ręce parzyły skórę jej ramion.

— Wybacz. Nie powinienem był przychodzić bez uprzedzenia. Po prostu przyjechałem sprawdzić coś w domu i zobaczyłem, że u ciebie pali się światło.

Zamierzała coś powiedzieć, ale ugryzła się w język; bała się wybuchu emocji, które skrywała w sobie od lat.

— Sądziłem, że jeśli porozmawiamy z dala od szpitala, uda nam się oczyścić atmosferę. Przeszkadza mi wrogość, jaka panuje między nami. Już dawno powinniśmy byli zamknąć tamten rozdział naszego życia.

— Ja zamknęłam — mruknęła.

Delikatnie pogładził palcem jej usta. Podskoczyła.

— Nie chciałem cię skrzywdzić. To moja wina; nie powinienem był się zgodzić na nasz związek. Pochodziliśmy z dwóch różnych światów. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak różnych. Ale nie potrafiłem się oprzeć twojemu urokowi.

Pierwszy raz słyszała, aby Lewis mówił w ten sposób. Nigdy nie wyrażał żalu czy skruchy. Kiedy się kłócili, zawsze ona przepraszała. On nigdy nie poczuwał się do winy. To ona miała zbyt wielkie oczekiwania, ona pragnęła więcej, niż on był gotów dać. Z czasem przestała o cokolwiek prosić, aby tylko zachować spokój. Rezygnacja z samej siebie, marzeń i ambicji wiele ją kosztowała.

— Dlaczego mi to teraz mówisz? — spytała.

— Kiedy zaproponowano mi tu pracę... Słyszałem oczywiście, że pracujesz na OIOM-ie, ale sądziłem, że będziemy w stanie normalnie współpracować. Zmieniłem zdanie, kiedy spotkaliśmy się w restauracji.



— Czego się spodziewałeś? Że rzucę ci się na szyję?

— Nie, skąd. Po prostu nie zdawałem sobie sprawy, że dalej mnie nie lubisz.

Przeszła na drugi koniec pokoju, jakby chciała zwiększyć między nimi dystans.

— Wiele osób, które się rozstały, utrzymuje kontakt ze względów zawodowych lub rodzinnych — rzekła. — Dobrym przykładem są moi rodzice. Myślę, że z czasem my również osiągniemy stan relatywnej neutralności.

— Słyszałem o ich rozwodzie. Pewnie było ci ciężko.

Unikając jego oczu, wzruszyła ramionami.

— Podejrzewałam, że kiedyś do tego dojdzie. Oddzielnie są o wiele szczęśliwsi, niż kiedy żyli razem. Ojciec poznał nową kobietę. Chce się z nią ożenić. Mama uważa, że to fantastyczne.

— Więc nie będzie ci przeszkadzało, kiedy i ja zacznę się spotykać z innymi kobietami?

Cieszyła się, że Lewis nie widzi jej twarzy.

— Oczywiście, że nie. Zakładam, że tobie nie będzie przeszkadzało, kiedy będę z innym mężczyzną?

Nastąpiła długa cisza. Mikki pierwsza ją przerwała.

— Dlaczego kupiłeś ten dom? Powiedz prawdę, Lewis.

— Mam mnóstwo wspomnień związanych z tą częścią miasta — odparł po chwili. — Często przyjeżdżałem tu, żeby popływać na desce.

— Uprawiasz surfing? Nie wiedziałam.

— Uprawiałem. Dawno temu.

— No tak, w Londynie nie bardzo miałeś okazję.

Uśmiechnął się smutno, a ją zabolowało serce.

— Fakt.

Ponownie nastała cisza. Ale tym razem nie odrywali oczu od siebie.

— Pójdę już — rzekł w końcu Lewis — a sąsiadami zostaniemy za dwa tygodnie, a może nawet za miesiąc. Najpierw muszę przeprowadzić drobny remont. Mam nadzieję, że robotnicy nie będą ci przeszkadzać.

— Och, z tym nie będzie problemu. Większość czasu spędzam w szpitalu.

— No dobra... Czyli do zobaczenia w pracy. Nie, nie odprowadzaj mnie — zaprotestował, kiedy ruszyła do drzwi. — Znam drogę.

Odprowadziła go wzrokiem. Była oszołomiona. Lewis ją zaskoczył, wyrażając żal z powodu przeszłości. To było do niego niepodobne. Ciekawe, czy chciał uspokoić sumienie, by raz na zawsze zamknąć tamten rozdział życia i rozpocząć nowy, czy kierowało nim coś całkiem innego?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Pierwsza pacjentka Lewisa została przewieziona na OIOM wczesnym popołudniem. Mikki widziała męża kobiety i trójkę jej dzieci, którzy od kilku godzin czekali przed salą operacyjną. Zwykle starała się zachowywać profesjonalny dystans, ale — czasem, zwłaszcza kiedy chodziło o dzieci, było to trudne. Najstarsze z trójki liczyło sześć lat, środkowe nosiło pieluchę, a najmłodsze miało góra sześć miesięcy. Mąż wyglądał tak, jak wyglądałby na jego miejscu każdy mąż i ojciec trójki dzieci: był blady i miał wielkie worki pod oczami, jakby nie przespał ani jednej nocy, odkąd usłyszał diagnozę lekarzy.

— Dzień dobry, jestem Mikki Landon — powiedziała Mikki, wyciągając na powitanie dłoń. — Będę opiekowała się pańską żoną. Operację zniosła całkiem dobrze i teraz przez kilka dni będzie podłączona do respiratora. Chciałby pan do niej zajrzeć? Tylko na krótko...

— Tak, dziękuję. — Mark Upton podniósł nosidełko z niemowlęciem i przywołał dwójkę starszych dzieci. — Chciałbym też podziękować doktorowi Beckowi, ale chyba ma kolejną operację. Jenny zawdzięcza mu życie...

— Jeszcze pan zdąży mu podziękować. Teraz faktycznie jest zajęty, ale na pewno zajrzy później do Jenny. Aha, proszę się nie wystraszyć tej całej aparatury przy łóżku. A może byłoby lepiej, żeby pan wszedł bez dzieci? Mogłabym poprosić Marianne, żeby przez kilka minut posiedziała z maluchami w poczekalni...

— Och, byłbym wdzięczny. Lada chwila zjawi się teściowa i zabierze je do domu. — Mark kucnął. — Słuchajcie, szkraby. Mamusia śpi po operacji, nie mo-

zemy jej budzić, więc tatuś wejdzie do niej sam i ucałuje ją od nas wszystkich. Wami zaopiekuje się pani Marianne. A za kilka minut przyjedzie babcia i zabierze was do domu.

Uściskawszy każde dziecko, wyprostował się i przekazał je pielęgniarce, po czym ruszył za Mikki na OIOM.

Parę godzin później Lewis wszedł na oddział. Na jego widok serce Mikki zabiło mocniej. Był taki przystojny, taki pewny siebie. Obserwowała spod oka, jak rozmawia z Markiem Uptonem. Dzieci już dawno pojechały z babcią, lecz Mark został w szpitalu. Nie odchodził od łóżka żony. Stan Jennifer poprawiał się z każdą minutą, co nie zmieniało faktu, że młoda mama ledwo umknęła śmierci. Gdyby na OIOM-ie nie znalazło się wolne łóżko i operacja została przełożona, kobieta przypuszczalnie by zmarła. Wszyscy na oddziale rozmawiali o niezwykłej operacji, jaką Lewis przeprowadził. Wcześniej dwóch neurochirurgów nie zgodziło się operować Jenny, uznając, że to zbyt ryzykowne. Mikki nie zdziwiło, że Lewis podjął wyzwanie. Wśród kolegów cieszył się zasłużoną opinią geniusza. Oczywiście nie wszyscy pochwalali jego metody; niektórzy zazdrościli mu talentu i sławy. Mikki jednak podziwiała go za to, że doskonalił swoje umiejętności i robił wszystko, aby pomóc pacjentom.

Udała się do swojego gabinetu, żeby uzupełnić kartę choroby innego pacjenta. Parę minut później drzwi się uchyliły i do środka wszedł Lewis.

— Wszyscy mówią, że dokonałeś cudu — powiedziała, odłożywszy długopis. — Jennifer Upton żyje wyłącznie dzięki tobie.

— Nie byłoby cudu, gdybyś nie znalazła mi łóżka — odrzekł. — Na szczęście stan pacjentki powoli się poprawia, ale minęło dopiero kilka godzin.

— Strasznie mi żal jej męża i dzieci. Byli przerażeni.

— Tak, ciężko to znieśli.

Z wyrazem skupienia na twarzy zapisał coś w karcie choroby. Mikki nie mogła oderwać od niego oczu; patrzyła na wykrój ust, na kształt nosa, na bliznę przecinającą brew, na ciemny zarost. Marzyła, by wyciągnąć rękę i...

Nagle Lewis podniósł głowę.

— Coś się stało?

Mikki zaczerwieniła się.

— Nie. Po prostu myślałam o tym, że musisz być potwornie zmęczony.

— Owszem. Dziesięć godzin na bloku. Uporałbym się ze wszystkim w osiem, ale anestezjolog się guzdrał i zespół pielęgniarstwa zmieniał się po każdym pacjencie.

— Musisz przywyknąć do pracy w państwowym szpitalu, który w dodatku jest placówką naukową.

— Wiem, wiem, i wcale nie narzekam. Bądź co bądź wiedziałem, do czego wracam. — Wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu.

— A tak w ogóle to dlaczego wróciłeś? — zapytała Mikki. — Bo przecież nie z powodu kariery. W Wielkiej Brytanii miałeś znakomite warunki i byłeś ceniony.

— Dobrze się czułem w Londynie. Czasem męczyła mnie pogoda, ale lubiłem pracę i ludzi, z którymi stykałem się na co dzień. Chciałem jednak wrócić do ojczyzny.

— Nie sądziłam, że taki z ciebie patriota.

— Myślisz, że nie umiałbym poświęcić życia dla kraju?

— Mam nadzieję, że nie będziesz musiał.

— A bo to wiadomo? Spędziłem kilka miesięcy w szpitalu polowym w Afganistanie.

Poczuła bolesne ukłucie w sercu.

— Pojechałeś tam do pracy?

— Chciałem pomóc...

— Coś ci groziło?

— Czasem w pobliżu rozlegały się strzały, czasem wybuchały pociski, ale na pewno w dużo gorszej sytuacji byli mężczyźni i kobiety służący w wojsku.

— Mówisz tak spokojnie... Mogłeś zginąć.

Wsunął kartę choroby do tekturowej teczki, a teczkę.

położył na biurku.

— Bardzo by cię to zmartwiło?

Mikki otworzyła usta, po czym szybko je zamknęła. Zobaczyła w głowie koszmarny obraz: ciało Lewisa w okrytej flagą trumnie. Ile razy otarł się o śmierć? Dlaczego tak bardzo ryzykował? Dlaczego ona o niczym nie wiedziała? Nie wyobrażała sobie, aby mogło go nie być. I nagle z pełną jasnością zrozumiała, że nie chciałby żyć w świecie, w którym nie byłoby Lewisa Becka.

— Wiesz, dlaczego się zgłosiłem? — spytał Lewis.

— Dlaczego?

— Uważałem, że potrzebuję nowego wyzwania. Tam na miejscu uzmysłowilem sobie, że to była próba ucieczki. Ale człowiek nie może uciec przed sa-

mym sobą. Nie może zostawić wszystkiego, zapomnieć o tym, co było. Swój bagaż zabieramy wszędzie, dokąd jedziemy.

— Co się wydarzyło?

— Na poboczu drogi, którą podróżowaliśmy, wybuchł pocisk. Na moich oczach zginęły dwie osoby. I tak sobie wtedy pomyślałem: a gdybym to ja zginął? Czy ktoś by za mną tęsknił?

Znów poczuła bolesne ukłucie w sercu.

— Mnóstwo ludzi. Choćby twoi koledzy z pracy.

— A ty, Mikki? Minęło siedem lat. Tęskniłaś za mną?

Za drzwiami rozległy się kroki, po chwili do gabinetu weszła doktor Kylie Ingram.

— Przepraszam, że przeszkadzam — powiedziała, uśmiechając się do obojga. — Nie wiem, czy pan, doktorze Beck, słyszał o organizowanym w sobotę balu, z którego dochód będzie przeznaczony na remont onkologii dziecięcej. Bilety były sprzedawane kilka tygodni temu, ale trochę mi jeszcze zostało. Serdecznie zapraszam.

— Sprawdzę swój kalendarz i dam pani znać — obiecał Lewis, ruszając do wyjścia.

Kylie wręczyła Mikki zamówiony przez nią bilet.

— A ty zamierzasz przyjść sama? Bo tak jak wspomniałam, mam trochę biletów, więc w razie czego...

— Dzięki, wezmę jeden — odrzekła Mikki, żałując, że w ogóle zgodziła się uczestniczyć w balu.

Kylie popatrzyła za Lewisem, po czym ponownie utkwiała wzrok w Mikki.

— Niesamowity z niego chirurg. Miałam szczęście asystować mu dzisiaj podczas operacji. Wiele się nauczyłam, obserwując go w pracy. Jest wymagający, ale pewny siebie, kompetentny i doświadczony.

— Z pewnością. — Mikki schowała bilet do kieszonki.

— No dobra, lecę do domu. Daj znać, gdybyś się zdecydowała na jeszcze jeden bilet.

Mikki skręciła w stronę swojego samochodu, kiedy drogę zaszedł jej jeden z chirurgów ortopedycznych, Greg Hickey. Czasem pijali razem kawę w bufecie szpitalnym, poza tym nic ich nie łączyło.

— Cześć, Mikki. Właśnie chciałem do ciebie dzwonić.

— Chodzi o Tate'a? Zostawiłam ci wiadomość w poczcie głosowej. Można go już bezpiecznie przenieść.

— Nie, ja nie w sprawie pacjentów czy pracy — powiedział speszony. — Ja w sprawie osobistej.

Mikki poprawiła zsuwającą się z ramienia torebkę.

— Słucham cię, Greg.

— Zastanawiałem się, czy nie wybrałabyś się ze mną na bal. Kylie Ingram wspomniała, że idziesz sama...

Mikki chciała odmówić, kiedy spostrzegła Lewisa. Szedł w ich kierunku, rozmawiając przez telefon. W pewnym momencie napotkał jej wzrok. Ujrawszy stojącego przy niej Grega, uniósł brwi. Zirytowana ironicznym grymasem na jego twarzy, Mikki uśmiechnęła się do Grega.



— Z przyjemnością — rzekła.

— To wspaniale — ucieszył się. — Nienawidzę chodzić sam na takie imprezy. Od czasu rozwodu unikam spotkań towarzyskich, ale wszyscy włożyli tyle wysiłku w przygotowanie balu i cel jest tak szczytny, że po prostu nie wypadało odmówić.

— Doskonale cię rozumiem.

— Przyjadę po ciebie wpół do ósmej. Dziękuję, Mikki. Nawet nie wiesz, jaki ci jestem wdzięczny.

Bal św. Benedykta był doroczną imprezą charytatywną organizowaną przez lekarzy, mającą na celu zebranie funduszy na szpital. W tym roku beneficjentem miał być oddział onkologii dziecięcej. Bilety sprzedawały się jak przysłowiowe ciepłe bułeczki. Wynajęto salę w jednym z najbardziej eleganckich hoteli w mieście, obowiązywały więc stroje wieczorowe. Wszyscy czekali niecierpliwie na sobotę. Mikki dwukrotnie brała udział w takim balu, zawsze jednak była sama. W tym roku przyjęła zaproszenie mężczyzny. Dziwnie się czuła, mimo że Greg Hickey był zwykłym znajomym, nawet nie przyjacielem.

Kilka miesięcy temu Greg przeżył burzliwy rozwód. Nie rozumiał, dlaczego żona go porzuciła, i nie mógł się pogodzić z myślą, że z dziećmi wolno mu się widywać tylko w co drugi weekend. Jadąc na bal, opowiadał o tym wszystkim Mikki, która kiwała ze współczuciem głową. Miała jednak nadzieję, że Greg wkrótce zmieni temat. Bała się tego wieczoru, głównie z powodu Lewisa. Jeśli bowiem Lewis nie zjawi się na balu, będzie się zastanawiała, co i z kim porabia. Jeżeli natomiast przyjedzie, wtedy będzie zmuszona patrzeć na niego i jego partnerkę. Już sama nie wiedziała, co gorsze.

Kiedy dotarli na miejsce, hotel tętnił życiem. Czerwony dywan prowadził z holu do szerokich schodów, potem schodami na piętro, gdzie mieściła się sala

balowa. Kelnerzy roznosili drinki i przekąski. Wystrojeni goście w niczym nie przypominali personelu medycznego. Mikki minęła trzy pielęgniarki, które parę miesięcy temu pracowały na OIOM-ie. Dopiero po chwili je rozpoznała. Kobiety roześmiały się serdecznie i powiedziały, że ona też bardziej przypomina Kopuszka niż panią doktor.

Zaraz po wejściu Grega odciągnął na bok jakiś znajomy. Mikki wzięła od kelnera kieliszek szampana i pijąc złocisty trunek, rozglądała się. Widziała, jak kolejne pary wchodziły po schodach; do jednych się uśmiechała, z innymi zamieniała parę słów.

Lewis ze swoją towarzyszką przybyli na samym końcu. Na widok tej samej młodej dziewczyny, którą widziała w restauracji, Mikki poczuła ukłucie zazdrości. Dziewczyna, zdaje się Abby, ubrana w długą kremową suknię, która przypominała suknię ślubną, trzymała Lewisa pod rękę. Czy któregoś dnia zostanie jego żoną?

— Przepraszam, Mikki, że cię zostawiłem — powiedział Greg, uwolniwszy się od znajomego. — To co, poszukamy swojego miejsca? — Skłoniwszy się, podał jej rękę.

Stolik, który im przydzielono, stał niedaleko podium dla orkiestry. Przy najmniej nie trzeba się będzie wysilać, przemknęło Mikki przez myśl, bliskość głośników uniemożliwi rozmowę.

Nie potrafiła oderwać wzroku od Lewisa, który zaprowadził swoją partnerkę do stolika na środku sali i wysunął dla niej krzesło. Przewyższał większość mężczyzn o pół głowy, a w smokingu wyglądał tak elegancko, że kilka kobiet w różnym wieku zerkało na niego ukradkiem.

Mikki pociągnęła łyk szampana i odetchnęła głęboko, próbując się odprężyć. Przecież da radę. Nie kocha Lewisa, nie są razem. Spędzi miły wieczór z Gre—

giem; udowodni sobie, że tamten rozdział jest zamknięty. A podczas następnej kolacji opowie matce o balu, o tym, jak przywitała się z Lewisem, a potem o nim zapomniła.

— Śliczna jest ta dziewczyna, z którą przyszedł Beck, nie sądzisz? — spytał Greg, sięgając do koszyka po kolejną bułeczkę. — Ciekawe, skąd ją wytrzasnął? Prawdziwy z niego szczęściarz. Ledwo wysiadł z samolotu i proszę...

— Jest dla niego dużo za młoda — zauważyła Mikki.

— Bo ja wiem? — Greg posmarował bułkę grubą warstwą masła. — Czasem mi się wydaje, że młodsze mają mniejsze oczekiwania wobec partnera. Te nieco starsze bywają bardzo wymagające. Trudno je zadowolić.

— To dlatego, że chcemy być traktowane po partner—sku. Chcemy, żeby mężczyzna rozmawiał z nami jak równy z równym.

Greg w milczeniu przełknął kęs, który miał w ustach.

— Byłaś kiedyś zaręczona, prawda?

Mikki ponownie sięgnęła po kieliszek.

— Nie opowiadam o tym wszem wobec, ale tak, byłam. Nie wyszło nam.

— Kto zerwał zaręczyny?

— Ja — odparła, wpatrując się w bąbelki.

— Prawie zawsze robi to kobieta. — Greg podniósł stojącą na stoliku butelkę wina i napełnił sobie kieliszek.

— Co robi?

— Kończy związek. Większość mężczyzn niczego nawet nie przeczuwa. Dla mnie to też była niespodzianka.

Oho, znów się zaczyna, pomyślała Mikki, ale w tym momencie mistrz ceremonii podszedł do mikrofonu i poprosił resztę gości o zajęcie miejsc.

Podano do stołów jedzenie. Mikki starała się robić dobrą minę do złej gry. Zresztą nie było to takie trudne. Kiedy już przestał narzekać na żonę, Greg okazał się całkiem sympatyczny. Rozmawiał z Mikki o pracy, opowiadał też o dwóch swoich pociech, które za kilka tygodni zamierzał zabrać na wyspę u wybrzeży Queens— landu.

Zespół na scenie zaczął grać. Kilka par poderwało się do tańca. Mikki zerknęła w bok i zobaczyła, jak Abby ciągnie Lewisa na parkiet. Nie dał się długo prosić; wstał, objął dziewczynę w talii i po chwili dołączyli do tańczących.

Przygryzając wargę, Mikki odwróciła głowę.

— Co ci jest? — spytał Greg, pochylając się, by usłyszeć jej odpowiedź. Głośnie muzyka utrudniała rozmowę.

— Nic.

— Masz ochotę zatańczyć? Nie jestem najlepszy tancerzem na świecie, ale...  
— Urwał i wyciągnął z kieszeni telefon, który nastawiony był na tryb wibrujący.  
— Przepraszam, muszę odebrać. Dzwoni moja była.

Mikki uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

— Pójdę przypudrować nos.

Kiedy kilka minut później wyszła z toalety, zobaczyła idącego z naprzeciwka Lewisa.

— Dobrze się bawisz? — spytała chłodno.

— Pięknie wyglądasz, Mikki — powiedział, przesuwając wzrokiem po jej sylwetce. — Doskonale ci w czerni.

Jego słowa były niczym pieszczota. Zrobiło się jej gorąco. Usiłując to ukryć, rozejrzała się wokoło.

— Zgubiłeś partnerkę? A może wybiła jej pora snu?

W jego oczach pojawił się błysk rozbawienia.

— Podejrzewam, że będzie szaleć na parkiecie do białego rana.

— Przepraszam. — Próbowwała go ominąć. — Muszę wracać do...

— Twój przyjaciel wyszedł.

— Wyszedł? — Mikki zmarszczyła czoło.

— Jedna z pielęgniarek przy waszym stoliku prosiła, żebym cię o tym poinformował. Chyba jego syn złamał rękę w domu kolegi, więc pojechał zająć się dzieckiem.

— Aha.

— Od dawna się widujecie?

— W ogóle się nie widzimy. Greg niedawno przeszedł bolesny rozwód.

— Biedaczysko.

Mikki postąpiła krok w prawo, zamierzając wyminąć Lewisa, lecz on chwycił ją za nadgarstek i obrócił twarzą do siebie. Patrzył na nią tak, jakby próbował wzrokiem przewiercić ją na wylot. Skierowała wzrok na jego opalone palce, które ścisnęły jej rękę. Zalała ją fala wspomnień.

— Zatańczymy. — Nie było to pytanie ani prośba, lecz rozkaz.

Przeniosła oczy na jego twarz.

— To chyba nie jest dobry pomysł.

— Dlaczego? Bo może ci się spodobać, kiedy wezmę cię w ramiona?

TLR

— Proszę cię, Lewis. Nie róbmy sceny. Już i tak ludzie na nas patrzą.

— Jeden taniec, Mikki. Nawet nie na parkiecie. Możemy wyjść na taras, gdzie nikt nas nie będzie widział.

Zanim zdołała odmówić, poprowadził ją w stronę niedużego tarasu z widokiem na port. Odgłosy przyjęcia ucichły. Mikki poczuła na skórze chłodny powiew. Zadrżała. W tym samym momencie Lewis porwał ją w objęcia. Tańczyli wolnego walca. Ich biodra ocierały się o siebie, a jej ciarki wędrowały po plecach. Przymknąwszy oczy, wirowała po tarasie w rytm dochodzącej zza drzwi przytłumionej muzyki.

Miała wrażenie, że jej ciało odżyło po latach uśpienia. Jej piersi przylegały do twardego torsu Lewisa, a ona marzyła o tym, aby nic ich nie dzieliło, ani jej czarna suknia, ani jego smoking i koszula.

— Nie powinniśmy tu być, — szepnęła.

— Dlaczego? — spytał, obracając ją zgrabnie.

— Wiesz dlaczego.

— Nikogo nie krzywdzimy — odrzekł, oddechem wprawiając w ruch kosmyk jej włosów.

— A Abby?

— Kiedy ostatni raz ją widziałem, tańczyła z jednym z lekarzy.

— Niemądra — skonstatowała z goryczą Mikki. — Ktoś powinien ją ostrzec, zanim zmarnuje sobie życie.

Lewis zatrzymał się. Stał bez ruchu, wciąż trzymając ją w objęciach. Nie była w stanie nic wyczytać z jego oczu.

— Czy ja to zrobiłem? Zmarnowałem ci życie?

Wysunawszy czubek języka, zwilżyła wargi.

— Wróćmy do sali. Nie chcę, żeby o nas plotkowano.

— Tak bardzo zależy ci na tym, aby zachować nasz związek w tajemnicy?

— Tak będzie lepiej.

Przeniosła spojrzenie z jego twarzy na idealnie zawiązaną pod brodą muchę. W nozdrza uderzył ją zapach jego wody i ciała. Serce biło jej jak szalone nie z powodu zmęczenia, lecz z powodu bliskości Lewisa. Przysunął się milimetr bliżej.

— To nie zniknie.

— Musi! — oznajmiła, choć nie cofnęła się ani o krok.

— Nadal cię pragnę, Mikki.

Wstrzymała oddech.

— Nie mówisz tego serio — wyszeptała.

— Bardzo serio. — Opuścił głowę. Ich usta dzieliło najwyżej pół centymetra. — I wydaje mi się, że ty mnie również pragniesz.

Przysunęła palce do jego ust.

— Poczekaj...

Przytrzymał jej rękę.



— Nigdy nie myślisz o tym, jak nam było dobrze? — spytał, wpatrując się w nią intensywnie.

— Nigdy — skłamała.

Uniósł kącki warg w uśmiechu niedowierzania.

— Czego się boisz, Mikki? Że tatuś skrytykuje cię, jeśli pójdziesz do łóżka ze swoim byłym facetem?

Wyszarpnęła rękę i posłała mu wściekłe spojrzenie.

— Nie rozumiem, co mój ojciec ma z tym wspólnego.

— Nie mówił ci, że siedem lat temu oferował mi pieniądze, żebym zostawił cię w spokoju?

Odskoczyła, jakby ją spoliczkował. Zdumiona, przez moment nie była w stanie wydobyć głosu.

— To była całkiem spora suma — kontynuował. — W ciągu roku tyle bym nie zarobił.

— Nie wierzę — powiedziała, a raczej nie chcę wierzyć, dodała w duchu.

Wciąż wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu.

— Barry Landon chciał, żeby jego ukochana córeczka poślubiła człowieka szlachetnie urodzonego, a nie jakiegoś plebejusza z robotniczych przedmieść Sydney.

— Owszem, mój ojciec uważał, że jestem za młoda, żeby wiedzieć, na co się decyduję. I pod pewnymi względami miał rację... Myśmy się właściwie nie znali, Lewis. Jednego dnia poszliśmy na randkę, następnego spodziewaliśmy się dziecka.

— Dziwię się, że nie próbowałem namówić cię na aborcję.

Mikki nie odpowiedziała, ale nie musiała; jej milczenie było wystarczająco wymowne.

— Naprawdę rozważałaś taką możliwość?

— Jak możesz pytać!

— To byłoby najłatwiejsze rozwiązanie.

— Tego chciałeś? Nigdy o tym nie mówiłeś. Zresztą nieważne, bo na pewno bym się nie zgodziła.

Przez chwilę bacznie się jej przypatrywał, po czym odwrócił się i wyprostowany utkwiał spojrzenie w wodzie.

Sekundy ciągnęły się bez końca.

— Nie, nie chciałem, żebyś pozbywała się ciąży — oznajmił wreszcie.

Zwilżyła językiem suche wargi.

— Ale nie byłeś gotów się ustatkować, przynajmniej wtedy, prawda? Czekano cię jeszcze mnóstwo pracy, mnóstwo nauki.

Oparł się plecami o balustradę. Twarz miał w cieniu, niewidoczną. Ale nawet gdyby stał w pełnym blasku słońca, Mikki wiedziała, że i tak nic nie zdołałaby z niej wyczytać.

— Wracajmy do środka — rzekł. — Abby będzie się zastanawiała, gdzie się podziałem.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Ledwo znaleźli się w holu, zobaczyli zbliżającą się Abby.

— A, tu jesteś, Lewis. — Na ustach dziewczyny pojawił się promienny uśmiech. — Wszędzie cię szukałam. — Z tym samym promiennym uśmiechem zwróciła się do Mikki: — Cześć, marzyłam o tym, żeby cię poznać. Lewis wiele mi o tobie opowiadał.

Mikki, zdumiona, zmarszczyła czoło.

— Cześć. Abby, prawda?

— Tak. Przyrodnia siostra Lewisa.

Mikki popatrzyła zdziwiona na twarz mężczyzny.

— Dlaczego mi nic nie powiedziałaś?

— Bo nie pytałaś.

— Nieprawda. Spytałam, czy Abby to twoja dziewczyna.

— A ja zaprzeczyłem.

— Ale nie powiedziałaś, że jest twoją siostrą przyrodnią. Myślałam, że nie masz żadnej rodziny.

Spojrzenie miał chłodne, taksujące.

— O istnieniu Abby dowiedziałem się rok temu.

— To prawda — potwierdziła dziewczyna. — Mój ojciec... to znaczy nasz... Chcę powiedzieć, że urodziłam się rok po tym, jak Lewis opuścił Australię.

Mikki popatrzyła z wściekłością na Lewisa.

— Wasz ojciec? Czyli w tej sprawie też mnie okłamałeś? Mówiłeś, że nie masz rodziców. Że...

Abby podniosła ręce, jakby usiłowała zapobiec bójce.

— Błagam, nie kłóćcie się. Powinnam była uprzeć się, aby Lewis przedstawił nas sobie w restauracji.

— Dlaczego tego nie zrobiłeś? — zapytała Mikki. — Chciałeś, abym uwierzyła, że ledwo wróciłeś do Sydney i już masz dziewczynę?

Popatrzył na nią chłodno.

— Od siedmiu lat jestem wolnym człowiekiem.

Z trudem powstrzymała złość.

— Mogłeś mi powiedzieć, że masz ojca. Dlaczego o tym nie wspomniałeś? Dlaczego udawałeś, że jesteś sam jak palec?

— Byłem sam jak palec.

— Czy mogę coś powiedzieć? — wtrąciła Abby.

— Nie, to cię nie dotyczy — oznajmił Lewis.

Dziewczyna nie zamierzała go słuchać.

— Właśnie, że dotyczy. Powinieneś był jej powiedzieć.

Mikki wbiła w nią wzrok.

— Nie rozumiem. Co powinien był mi powiedzieć?

— To wszystko jest takie smutne i skomplikowane. — Abby westchnęła. — Brat Lewisa zmarł, kiedy Lewis miał szesnaście lat. Liam miał wtedy czterna-

ście. Mój... nasz ojciec nie potrafił pogodzić się ze śmiercią młodszego syna. Ożenił się z moją matką dosłownie kilka tygodni później. To nie było dobre małżeństwo. Rozwiedli się, kiedy miałam dziesięć lat.

Mikki wytrzeszczyła oczy.

— Miałeś brata? — spytała Lewisa.

— Tak — odparł beznamiętnym tonem.

Jego twarz też nie zdradzała żadnych emocji. To było tak, jakby rozmawiali na jakiś banalny temat.

— Lewis wyjechał rok przed moimi narodzinami — ciągnęła Abby. — Kiedy byłam na tyle duża, żeby cokolwiek zrozumieć, matka powiedziała mi, że mam brata, który mieszka za granicą, ale ojciec nie chce, abym utrzymywała z nim kontakt. Któregoś dnia postanowiłam wziąć sprawę w swoje ręce. Znalazłam adres elektroniczny Lewisa i napisałam do niego, a w zeszłym roku, po skończeniu szkoły średniej, pojechałam do Londynu, żeby się z nim spotkać.

Mikki utkwiała pełne pretensji spojrzenie w Lewisie.

— Dlaczego nic mi nie mówiłeś...?

— Bo to wszystko zostawiłem za sobą, kiedy opuściłem Australię. Chciałem zapomnieć, zacząć od nowa.

Przyszło jej do głowy, że nie знаła człowieka, w którym się zakochała. Czyja to była wina: jej, że nie wierciła mu dziury w brzuchu o jego przeszłość i rodzinę, czy jego, że nie zdradził jej kilku najważniejszych szczegółów ze swojego życia? A może po prostu nie starczyło im czasu? Ich związek trwał tak krótko. Ona sporo o sobie opowiadała, lecz może jej otwartość sprawiła, że Lewis się

zamknął? Bądź co bądź pochodzili z różnych światów: on z robotniczych przedmieść, ona z bogatego domu...

— Szkoda, że o tym wszystkim nie wiedziałam.

To wiele tłumaczyło: jego dystans, chłód, wycofanie się, kiedy poroniła. Już raz przeżył śmierć, śmierć brata. Nie potrafił otrząsnąć się po tragedii. Aby nie zwariować z bólu, udawał, że nic się nie stało. Wyjechał do innego kraju, zaczął wszystko od początku.

— No, chyba czas na mnie. — Abby rozejrzała się.

Zespół muzyczny zrobił sobie przerwę. Goście krążyli po sali, rozmawiali ze znajomymi. Nagle Mikki spostrzegła Jane, która przyglądała się jej ze zdziwieniem. Ciekawe, kiedy w szpitalu pojawią się plotki o jej dawnym związku z Lewisem, pomyślała. Przecież ktoś mógł słyszeć urywki ich rozmowy.

— Nie pogniewasz się, Lewis, jeśli wyjdę ze znajomym? — spytała Abby.  
— Połazilibyśmy sobie jeszcze po klubach...

— Idź. Ja odwiozę Mikki.

— Co? — Mikki zmrużyła oczy. — A ja tu nie mam nic do powiedzenia?

— Nie urządzaj sceny.

— Urządzam scenę?

— Lewis, przepraszam... — Na twarzy Abby odmalował się niepokój. — Może nie powinnam była mówić o Liamie. Tylko narobiłam kłopotów.

— Nie. Prędzej czy później zamierzałem Mikki o wszystkim powiedzieć.

— Ciekawe kiedy — mruknęła Mikki. — Za kolejnych siedem lat?

— Wolałbym nie prowadzić tej rozmowy tu w holu.

— Naprawdę powinnam się już zbierać — powiedziała Abby i z przyjaznym uśmiechem obróciła się do Mikki. — Może jeszcze się kiedyś spotkamy? Chciałabym poznać narzeczoną mojego brata.

— Byłą narzeczoną — poprawiła Mikki.

— Faktycznie. Przepraszam, ciągle zapominam. -U— śmiech na twarzy dziewczyny zgasł.

— Do zobaczenia, mała. — Lewis cmoknął ją w policzek.

— Dzięki za zaproszenie. — Abby popatrzyła na niego z miłością w oczach. — Bawiłam się znakomicie.

— Uważaj na siebie.

— Dobrze, braciszku. — Pomachała im na pożegnanie i pobiegła w stronę przystojnego młodzieńca, który czekał na nią przy schodach.

Mikki obróciła się do Lewisa.

— Trafię sama do domu. Po co masz się fatygować?

— Żadna fatyga. — Ścisnął jej dłoń. — Poza tym chcę wyjaśnić, dlaczego nie powiedziałem ci o Liamie.

Podeszli razem do stolika, przy którym siedziała z Gregiem. Bez słowa wzięła pozostawiony na krześle szal. Sądząc po zaciekawionych spojrzeniach, podejrzewała, że w poniedziałek szpital będzie trząsł się od plotek. Za późno, aby temu zapobiec. Mikki westchnęła ciężko. W głowie się jej kręciło od informacji, jakie przekazała Abby. Nic dziwnego, że Lewis tak niechętnie mówi o przeszłości. Ale wiele pytań nadal pozostawało bez odpowiedzi. Na przykład: jak zginął Liam? Dlaczego Lewis teraz postanowił wrócić do Australii? Czy miał kontakt z ojcem?

Samochód Lewisa podjechał z cichym warkotem, kiedy wyszli z hotelu. Lewis wręczył parkingowemu napiwek, po czym otworzył dla Mikki drzwi. Kiedy wsiadła, obszedł maskę i zajął miejsce za kierownicą.

— Zdajesz sobie sprawę, że wszyscy będą o nas mówić? — spytała, przerywając ciszę.

— Niech mówią.

— Niczym się nie przejmujesz?

— Tylko ważnymi sprawami.

Wpatrywała się w przesuwające się za szybą domy, ale nie widziała ich. Zastanawiała się, co czuł Lewis, kiedy Barry Landon zaproponował mu pieniądze, aby znikł z jej życia. Czy z tego powodu również nie lubił mówić o przeszłości? Wiedziała, że ich pozycja społeczna i finansowa bardzo się różni. Stało się to aż nadto oczywiste podczas rozmów o ślubie. Lewis nalegał na skromną uroczystość. Utrzymywał, że nie znosi dużych imprez, ale pewnie chodziło mu o koszty. A potem wkroczyli Landonowie i przejęli sprawy w swoje ręce. Mikki nie sądziła, że Lewis tak źle na to zareaguje; tytuły, pieniądze i sławne nazwiska nigdy nie robiły na nim wrażenia. Między innymi za to go podziwiała.

Rodzice uparli się przylecieć do Londynu, kiedy dowiedzieli się o zaręczynach. Zamierzali wybić jej z głowy pomysł ślubu. Wzdrygnęła się na myśl o spotkaniu ojca z Lewisem. Scena jak z osiemnastowiecznej powieści, pomyślała; kochający nadopiekuńczy rodzic próbuje ratować córkę, zanim ta zniszczy sobie życie, wychodząc za mąż za mężczyznę o nieodpowiedniej pozycji społecznej.

— Abby jest bardzo ładna — rzekła Mikki po kolejnych kilku minutach ciszy. — Musisz być z niej dumny.

— Jestem.



— Miło, że wróciłeś do Australii, żeby być bliżej niej. Domyślam się, że to było spore poświęcenie z twojej strony.

— Większość sytuacji w życiu wymaga kompromisu czy poświęcenia. Ale trudno mówić o poświęceniu, kiedy chodzi o szczęście siostry.

— Masz jakiś kontakt z ojcem?

— Nie — odparł, skupiony na prowadzeniu auta.

— Ale teraz, kiedy wróciłeś...

— Żaden z nas tego nie chce, a tym bardziej nie potrzebuje.

— Nie wierzę. To twój ojciec. Na pewno chętnie by się z tobą spotkał.

— Mylisz się.

Ponownie wyjrzała przez szybę. Najwyraźniej ojciec wciąż stanowi temat tabu. Przyszło jej do głowy, że gdyby знаła przeszłość Lewisa, może ich związek nadal by trwał. Była wtedy za młoda; nie rozumiała, że wczorajsze tajemnice mogą rzucać cień na teraźniejszość. Winiła Lewisa za jego chłód, za nieokazywanie emocji, ale dziś inaczej na to wszystko patrzyła. Śmierć brata lub siostry musi być koszmarnym przeżyciem. Dlaczego Lewis o tym nie wspomniał? Dlaczego nie dopuścił jej do swoich sekretów, do swojego bólu? Gdyby mu na niej naprawdę zależało, chyba otworzyłby się przed nią?

Zawsze był samotnikiem. Kiedy mówiła coś na ten temat, przyjmował jej słowa ze wzruszeniem ramion. Przynajmniej nikomu z niczego nie musi się tłumaczyć, nie musi stawać na głowie, aby kogoś zadowolić, nie musi spełniać niczyich oczekiwań. Żyje tak, jak chce — po swojemu, według własnych reguł. Tak twierdził. Ale odkąd w jego życiu pojawiła się Abby, zmienił priorytety, wsiadł w samolot i wrócił do Australii, żeby być blisko siostry. To była praw-

dziwa rewolucja. Dawny Lewis by tak nie postąpił. Teraz nie był już samotnym wilkiem, ale lwem chroniącym swą rodzinę. Małą, bo małą, ale jednak rodzinę. Czy to znaczyło, że kiedyś będzie chciał się ustatkować, mieć żonę, dzieci? Czy to był jeden z powodów jego powrotu do Australii: by wreszcie zapuścić korzenie?

Skręcił w ślepią uliczkę, przy której mieszkała. Nie, pomyślała z lekkim podnieceniem: przy której oboje mieszkali. Czekwała, aż zaparkuje przed domem, po czym odwróciła się w fotelu.

— Wejdiesz na kawę albo...?

Oczy miał ukryte w mroku, czuła jednak siłę jego spojrzenia.

— Jasne, czemu nie?

Umiałyby podać kilka powodów, dlaczego byłoby lepiej, aby nie wchodził, lecz nie miała odwagi wypowiedzieć ich w myślach, a co dopiero na głos.

Podawszy Mikki rękę, pomógł jej wysiąść. Razem podeszli do drzwi. Starła się włożyć klucz do zamka, ale palce miała sztywne, ruchy niezborne.

— Może ja? — zaproponował Lewis.

Nie patrząc na niego, podała mu klucz.

— Dzięki.

W środku ogarnęło ją jeszcze większe zdenerwowanie. Dziwnie się czuła sam na sam z dawnym narzeczoną. Nigdzie nie leżały akta pacjentów, żaden kolega lekarz nie prosił o konsultację.

Byli zdani wyłącznie na swoje towarzystwo.

— To co, kawa? — spytała Mikki i nie czekając na odpowiedź, skierowała się do kuchni.

— Za chwilę.

Chwyciwszy ją za łokieć, przyciągnął do siebie. Patrzyli sobie w oczy. Cisza aż dźwięczała w uszach. Mikki odruchowo wysunęła czubek języka i zwilżyła wargi.

— Lewis... — szepnęła. — Chyba nie powinniśmy...

— Zdecydowanie nie powinniśmy — potwierdził.

— Rozsądek mówi...

— Nie wiem, jak ty, ale nie mam najmniejszej ochoty go słuchać. — Zaciśnął palce na jej brodzie.

Patrząc w jego niebieskie oczy, Mikki znów poczuła dreszcz pożądania. Lewis przywarł ustami do jej warg. Zamknęła oczy. Bała się, dokąd to może zaprowadzić. Najbardziej przerażało ją to, że chciała się kochać z Lewisem.

Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Wargi ją piekły. Cała płonęła. Nie umiała się odsunąć, przerwać tego, co się dzieje. Czuła się bezwolna i uległa. I tylko marzyła, aby Lewis nie przerywał pocałunków ani pieszczot.

Obejmował ją w pasie. W pewnym momencie delikatnie przesunął rękę z jej biodra na pierś okrytą satynową suknią. To była istna tortura; cienki materiał wydał się jej niepotrzebną barierą. Marzyła o tym, aby dłoń Lewisa gładziła ją po skórze. Przywarła do niego mocniej, chcąc lepiej czuć jego podniecenie. Nie przerywając pocałunków, rozwiązała Lewisowi muchę, potem zaczęła rozpinąć jego koszulę. Zawsze był szczupły, ale teraz czuła pod palcami wyraźnie zarysowane mięśnie. Wodziła dłońmi po jego klatce piersiowej, po brzuchu. Drząc na

całym ciele, odważnym ruchem wsunęła palce pod pasek spodni. Poczula żar. Lewis oddychał ciężko.

— Poczekaj — jęknął ochryple, obsypując pocałunkami jej szyję. — Tak strasznie cię pragnę...

— Ja ciebie też.

Zdjął z niej suknię. Przez moment wpatrywał się w jej piersi głodnym wzrokiem, po czym schyliwszy się, zacisnął usta na prawej brodawce. Zakreśliło się jej w głowie. Gdy Lewis ucałował drugą pierś, odniosła wrażenie, jakby w niebo wystrzeliły setki fajerwerków.

— Jesteś taka piękna — szepnął.

Ciekawe, z iloma pięknymi kobietami spał od czasu ich rozstania, pomyślała Mikki. Wiedziała, że nie prowadził życia mnicha. Czy którąś z nich kochał?

Podniósł głowę i utkwiał w niej spojrzenie.

— Co się stało?

— Ja... Przepraszam... Nie dam rady.

Przez kilka sekund, które wydawały się wiecznością, wpatrywał się w nią bez słowa.

— Za szybko?

Skinęła głową.

— Myślałam, że... Nie gniewaj się.

Wypuścił z płuc powietrze i przeczesując ręką włosy, cofnął się o krok.

— Nie przepraszaj. Masz rację. To byłoby za szybko.

Zaczerwieniła się.

— Bo... widzisz, nie sypiam z każdym. Nie uprawiam seksu dla sportu.

— A między nami byłoby dla sportu?

— A nie?

— Nie wiem — odparł po dłuższej chwili. — Może. — Zapiął guziki, wsunął poły koszuli do spodni. — Na kawę wpadnę kiedy indziej.

Ruszył do drzwi.

— Lewis! — zawołała, kiedy był już w progu.

Obejrzał się.

— Słuszną podjęłaś decyzję, Mikki.

Nie jestem pewna, pomyślała, odprowadzając go wzrokiem. Po chwili przyszło jej do głowy, że nie wie, o której decyzji Lewis mówił.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

— I pomyśleć, że nie zdradziłaś się ani jednym słowem! — zawołała Jane, kręcąc z niedowierzaniem głową

Cały szpital aż huczał od plotek.

— Bo to wyłącznie moja sprawa.

— Daj spokój, Mikki. Pracujemy razem od czterech lat. Myślałam, że się również przyjaźnimy.

— Przepraszam, Jane. Nic nie mówiłam, bo po prostu staram się nie myśleć o tamtym okresie mojego życia

Pielegniarka przysiadła na krawędzi biurka.

— Co się stało? Dlaczego zerwaliście?

Mikki westchnęła i zerknęła na swoją lewą rękę, w której przez kilka tygodni połyskiwał pierścionek zaręczynowy.

— Byłam młoda i głupia. Nie zastanawiałam się, co robię i jak się nasza znajomość może zakończyć.

— Tamtego wieczoru, na balu, Kate zeszła na dół żeby wziąć coś z samochodu, kiedy nagle podniosli głowę i zobaczyła was tańczących na tarasie. Powie działa, że to była najbardziej romantyczna scena, jaką w życiu widziała. Czy to znaczy, że Lewis chce, abyście do siebie wrócili?

Mikki wzruszyła ramionami.

— Nie sędzę. A już na pewno nie nastawia się na żaden poważny związek.

— Skąd wiesz?

— Bo Lewis Beck nie jest człowiekiem, który potrafi oszaleć z miłości, a mnie interesuje wyłącznie ktoś taki. Tym razem na żadne kompromisy nie zamierzam iść. Już i tak zmarnowałam zbyt wiele lat. Chcę się ustatkować, założyć rodzinę, kochać i być kochana.

— Wszystkie tego pragniemy, Mikki. A przynajmniej większość z nas. Ale czy na pewno wiesz, czego dziś Lewis pragnie? Może też chce się ustatkować i mieć rodzinę? W końcu ludzie się zmieniają.

— Niektórzy tak, ale nie Lewis — rzekła Mikki, lecz w tej samej chwili przemknęło jej przez myśl, że chyba niesprawiedliwie go ocenia. Bo przecież dowiedziawszy się, że ma siostrę, porzucił Londyn i zamieszkał w Australii, by być bliżej Abby. Jak na człowieka niezdolnego do okazywania uczuć, darzył siostrę olbrzymią sympatią.

— Nadal go kochasz? — spytała Jane.

Mikki popatrzyła przez szybę na oddział. Jednymi pacjentami zajmowały się pielęgniarki, przy łózkach innych siedzieli zatroskani krewni. Pomyślała o tym, co kiedyś czuła do Lewisa. Była mu równie oddana, jak Mark Upton swojej żonie: mężczyzna cały weekend dyżurował przy niej, trzymając ją za rękę.

Równie oddana? Na pewno? Czy codziennie od rana do wieczora żyła nadzieją, że Lewis ją pokocha? Nie, wsiadła w pierwszy samolot, na jaki udało jej się kupić bilet, i wróciła do Australii. Nie umiała pogodzić się z faktem, że być może Lewis nigdy jej nie kochał. Nie walczyła o ich związek. Była młoda, żyła z głową w chmurach. Nie wystarczał jej mężczyzna z krwi i kości, marzyła o ryce-

rzu. Dlaczego nie starała się go zrozumieć, zamiast uciekać w złości, bo nie zachował się tak, jak oczekiwała?

— Chyba jednak tak — uznała Jane.

Mikki wstała od biurka i podeszła do okna, z którego rozciągał się widok na szpitalny parking.

— Prawdę rzekłszy, sama nie wiem, co czuję — powiedziała cicho. — Nie chcę działać pochopnie, żeby nie popełnić tego samego błędu co wtedy.

— A nie możecie zostać przyjaciółmi? Nie wszyscy po rozpadzie związku się nie lubią. Na przykład twoi rodzice. Sama podkreślasz, jak serdecznie się do siebie odnoszą.

Mikki obróciła się.

— Moi rodzice znają się niemal całe życie. Przyjaźnili się jako małżonkowie i przyjaźnią jako rozwodnicy. Ja jednak nie widzę się w roli przyjaciółki Lewisa, która patrzy, jak on układa sobie życie z inną. Może gdybyśmy nigdy nie byli razem...

— Musisz się na niego znieczulić — oznajmiła Jane. — Może odrobina seksu załatwiłaby sprawę?

Mikki poczuła, jak jej twarz czerwienieje.

— Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

W oczach Jane rozbłysły wesołe iskierki.

— Czyżbyście już spróbowali...?

Posławszy jej cierpkie spojrzenie, Mikki skierowała się ku drzwiom.

— Została mi jeszcze odrobina samokontroli.



— W porządku. Ale na jak długo ci jej starczy?

Wykonała pacjentce nowe wklucie centralne, kiedy na oddziale pojawił się Lewis. Miał na sobie spodnie od garnituru, koszulę i krawat; najwyraźniej dzień spędził na konsultacjach, nie w sali operacyjnej. Napotkawszy jego wzrok, Mikki wstrzymała oddech.

— Cześć. Masz moment? Chciałbym porozmawiać na temat naszych jutrzejszych pacjentów.

— Jasne. Zaczekaj w gabinecie. Muszę jeszcze sprawdzić dren.

Kiedy dwie minuty później weszła do gabinetu, Lewis siedział przy biurku, notując uwagi w karcie pacjenta. Na jej widok dźwignął się na nogi.

— Jak się miewasz? — spytał.

— Padam na nos. To był długi dzień.

— Oj, długi — przyznał. — Nie tylko się dziś zajmowałem pacjentami, ale od rana musiałem odpowiadać na pytania o ciebie.

— Widzisz? Uprzedzałam cię.

— Prędzej czy później wszyscy i tak by się dowiedzieli.

Westchnęła cicho.

— Może.

Przez chwilę obserwował ją w milczeniu.

— Wiele myślałem przez ten weekend — rzekł w końcu. — Pewnie niepotrzebnie wspomniałem ci o twoim ojcu i jego próbie przekupstwa. Mam nadzieję, że to nie wpłynie na wasze relacje, bo wcale nie mam mu tego za złe. Po prostu

zachował się jak zatroskany ojciec. Od razu po przyjeździe do Londynu zorientował się, że jesteście niedobraną parą.

Niedobraną? Czy Lewis tak o nich myślał?

— Postąpił obrzydliwie. Nie miał prawa się wtrącać, a tym bardziej cię oceniać. Przecież nawet cię nie znał.

— Myśmy też się nie znali, Mikki. Dopiero teraz zaczynam to sobie uświadamiać. Powiniennem był ci opowiedzieć o sobie, o swojej przeszłości. Popełniłem błąd.

— No właśnie. Nie rozumiem, dlaczego milczałeś! Dlaczego trzymałeś wszystko w tajemnicy.

— Wiele razy chciałem ci to wyznać. Słowo honoru! Chciałem ci powiedzieć o Liamie, o tym, jak jego śmierć na mnie wpłynęła, jak mnie zmieniła. Ale bałem się, że zaczniesz mi współczuć. Że będziesz ze mną z litości, a nie dlatego, że mnie kochasz.

— To najlepiej świadczy o tym, jak mało mnie znałeś!

— Niestety. — Uśmiechnął się smutno.

— Żałuję, że musiałam o wszystkim usłyszeć od Abby, bo wolałabym od ciebie. Zastanawiam się, czy gdyby nie twoja siostra, to kiedykolwiek dowiedziałabym się o Liamie.

— Tak. Czułem, że jestem ci to winien, ale Abby; mnie uprzedziła. Ona zwyczajnie w świecie chciała mi pomóc. Wie, jak trudno jest mi mówić o Liamie.

Nastąpiła cisza.

— Głupio mi z powodu zachowania mojego ojca - oznajmiła Mikki. — Wyobrażam sobie, jaki musiałeś być wściekły.

— Myślę, że twój ojciec wiedział, że na dłuższą metę nie będziesz ze mną szczęśliwa. — Lewis oparł się o fotel. — Pomijam już różnice w naszym pochodzeniu, ale... Barry domyślał się, że moja kariera zawsze będzie na pierwszym miejscu, a twoja na tym ucierpi.

Mikki nie zareagowała. Jakiś czas temu uświadomiła sobie, że w życiu liczy się nie tylko praca. Pragnęła czegoś więcej niż pokaznego konta w banku oraz szacunku i podziwu kolegów. Marzyła o kimś bliskim, kto by trzymał ją za rękę i mówił, jak bardzo ją kocha; kto starałby się ją uszczęśliwić; kto dzieliłby z nią swoje radości i troski, kto...

Ciszę przerwały dochodzące z kieszeni Lewisa dźwięki. Lewis wyjął komórkę. W skupieniu słuchał informacji od lekarza z izby przyjęć. Ciekawe, przemknęło Mikki przez myśl, czy noc spędzi w domu, czy w szpitalu.

— Muszę wrócić na blok — oznajmił. — Przywieziono człowieka ze skomplikowanym urazem czaszki.

— Masz dziś dyżur?

— Teoretycznie nie, ale u pacjenta wystąpił ostry krwiał podtwardówkowy, a z tym nie można zwlekać. Więc skoro jestem na miejscu...

Wkrótce po wyjściu Lewisa Mikki wyczuła czyjąś obecność. Obróciwszy się, zobaczyła stojącego w drzwiach Johna Bramleya, najstarszego wiekiem i rangą chirurga. Marszcząc czoło, lekarz przyglądał się jej znad okularów. Okulary dwuogniskowe oraz siwe krzaczaste brwi nadawały jego twarzy srogi wyraz. Ale był to człowiek do rany przyłóż: typ kochanego dziadka i mentora uwielbianego przez młodsze pokolenia lekarzy. Miał nieograniczoną cierpliwość za-

równy do chorych, jak i ich rodzin. Mikki lubiła z nim pracować; podziwiała jego umiejętności, doświadczenie i wiedzę, którą zawsze chętnie się dzielił.

— Mikki, powiedz mi, proszę, co sądzisz na temat pani Yates? Przed chwilą rozmawiałem z jej synem. On chyba nie zdaje sobie sprawy, że dalsze utrzymywanie jej przy życiu jest totalnie bez sensu.

TLR

— To beznadziejny przypadek. Chora ma sepsę, cierpi na niewydolność wielonarządową, musi być dializowana, nie oddycha samodzielnie. Zgadzam się, że nie ma sensu na siłę utrzymywać jej przy życiu. Zresztą co to za życie?

— Porozmawiam jeszcze raz z rodziną. — Chirurg westchnął ciężko, zapisał sobie coś w notesie, po czym uśmiechnął się do Mikki. — Podobno pacjentom swojego narzeczonego załatwiłaś miejsca na OIOM-ie?

Mikki wyprostowała ramiona.

— Po pierwsze, z doktorem Beckiem od dawna nie jestem zaręczona. A po drugie, chyba wiesz, John, że wszelkie decyzje dotyczące pacjentów i opieki nad nimi podejmuję w oparciu o wiedzę medyczną?

Poklepał ją po ramieniu.

— Żartowałem, kochanie. Doskonale wiem, że w pracy nie kierujesz się względami osobistymi.

— Przepraszam... — szepnęła, przygryzając wargę.

Lekarz przyjrzał się jej z z troskaniem.

— Czy wasze relacje...?

— Są poprawne, ale nie jest łatwo.

— To zrozumiałe. Beck jednak sprawia wrażenie sympatycznego. I w swojej dziedzinie cieszy się opinią znakomitego fachowca. Może uda wam się zostać przyjaciółmi?

Uśmiechnęła się.

— Może. Postaram się.

Patrzyła, jak John Bramley oddala się korytarzem, po drodze przystając, by zamienić słowo z krewnymi jakiegoś pacjenta. Jaka szkoda, że wkrótce sympatyczny chirurg przejdzie na emeryturę, pomyślała. Bez niego nic już nie będzie takie samo.

Kylie wpadła chwilę później z płonącymi z przejęcia policzkami.

— Wprost nie do wiary, jak nieuprzejmie zachował się wobec mnie pan Yates — powiedziała ze łzami w oczach.

Mikki ścisnęła ją za łokieć.

— Nie bierz tego do siebie. On się martwi o matkę.

— Ona ma osiemdziesiąt siedem lat. Wkrótce umrze.

— Wiem. Ale pamiętaj: cierpienie nie ma daty ważności. Każdy przeżywa chorobę czy śmierć bliskich na swój sposób. Pan Yates nie potrafi zaakceptować obecnej sytuacji.

— Jane wspomniała, że pani Yates niedawno zmieniła testament. Sądziś, że...

— Nic nie sędę — odparła Mikki. — Po prostu każdy z członków rodziny inaczej patrzy na zbliżający się koniec seniorki rodu. Rozmawiałam z nimi, tłumaczyłam, co się dzieje. Syn najciężej to znosi.

— No tak, synowie... — Kylie westchnęła.

Rozmowę przerwała pielęgniarka, która z zatroskaną miną wbiegła do gabinetu.

— Doktor Landon, trzeba wezwać doktora Becka. Pani Upton skoczyło ciśnienie. Tętno też ma przyśpieszone.

— Dzwon na blok — poleciła jej Mikki. — Niech przekażą Beckowi, że jest pilnie potrzebny. — Po czym zwróciła się do Kylie: — Zawiadam tomografię. Chyba będziemy musiały przewieźć chorą.

— Dobra. — Kylie sięgnęła po telefon.

Mikki udała się do łóżka Jenny i zerknęła na monitor. Ciśnienie wewnętrz-czaszkowe było znacznie wyższe, podobnie jak ciśnienie krwi i tętno. Wszystko wskazywało na to, że pękł niedawno zaklipsowany tętniak.

— Co się stało? — spytał blady z przerażenia Mark.

— Niech się pan nie denerwuje — rzekła Mikki. — Zaraz przyjdzie doktor Beck.

Mark chwycił białą jak kreda, wiotką dłoń żony.

— Pani doktor, ona nie może umrzeć — rzekł, starając się powstrzymać emocje. — Po prostu nie może. Doktor Beck mówił, że wszystko będzie dobrze.

Neurochirurdzy niemal zawsze dawali pacjentom i ich rodzinom nadzieję, nawet jeśli szansa wyzdrowienia była minimalna. Mikki doskonale to rozumiała. Wiedziała, że po skomplikowanej, trwającej wiele godzin operacji sami chcieli wierzyć w sukces, w to, że ich praca nie poszła na marne. Każdy neurochirurg, którego znała, miał identyczne podejście: nic nie jest przesądzone, dopóki pacjent żyje. Tyle że ona, pracując na OIOM-ie, często widywała drugą stronę medalu: po chirurgii inwazyjnej wielu pacjentów przeżywało udar, czasem serię udarów. Jej zdaniem, dawanie fałszywej nadziei mijało się z celem. Lepiej, aby rodzina nastawiła się na najgorsze i ucieszyła, jeśli chory wyzdrowieje, niż liczyła na wyzdrowienie, a potem załamała się, kiedy nastąpi śmierć.

Na widok zbliżającego się Lewisa Mikki ponownie zwróciła się do Marka Uptona.

— Proszę iść do bufetu, my zajmiemy się Jenny. Przyślę kogoś po pana, jeżeli nastąpi jakakolwiek zmiana.

Mark puścił dłoń żony.

— Błagam, niech jej pani nie pozwoli umrzeć.

Lewis zatrzymał się przy łóżku Jennifer.

— Mark, proszę posłuchać doktor Landon — rzekł do męża pacjentki, po czym zwrócił się do Mikki, która podawała chorej mannitol. — Jak ciśnienie wewnątrzczaszkowe?

— Kwadrans temu skoczyło do piętnastu. Podałam prednizolon, teraz podaję mannitol.

— Trzeba zrobić tomografię. Podejrzewam krwawienie przy klipsie, ale muszę mieć pewność, zanim ją znów otworzę. Tak czy owak nie wygląda to dobrze. Jeśli szybko nie przystąpimy do działania, możemy ją stracić. — Westchnął sfrustrowany. — Pewnie potrwa z pół godziny, zanim trafi na tomografię...

— Niekoniecznie — oznajmiła Mikki, spoglądając przez ramię. — Sanitarusze już tu są. Prosiłam Kylie, żeby uprzedziła tomografię.

— Znakomicie!

Mikki nadzorowała przeniesienie pacjentki z łóżka na nosze.

— Zadzwoń, jak tylko będą wyniki. Miej telefon przy sobie.

Czterdzieści minut później Lewis ściągał fartuch po operacji, kiedy zadzwonił jego telefon.

— Beck, słucham.



— Tu Mikki. Mamy skany. Widać krwawienie, ale malutkie. Podwyższone ciśnienie to głównie wynik obrzęku. Radiolog poprosił Petera Cravena, szefa radiologii, żeby rzucił okiem na wyniki. Peter zajmuje się radiologią interwencyjną. Jego zdaniem wystarczy cewnikowanie.

— Świetnie. — Lewis przeczesał ręką włosy. — Zaraz do was przyjdę. Musiałem pomóc lekarzom na bloku.

Zanim dotarł na radiologię, wszystkie obrazy były już widoczne na ekranie. Peter Craven uważnie się w nie wpatrywał, podczas gdy Mikki opiekowała się pacjentką, jakby młoda kobieta była jej serdeczną przyjaciółką.

Lewis, zdiagnozowawszy Jennifer Upton, wyłączył emocje. Owszem, zdawał sobie sprawę, że kobieta jest matką trójki małych dzieci i jej mąż szaleje z niepokoju, sam jednak musiał zachować dystans. Pod tym względem różnił się od Mikki, która z jednej strony była kompetentną lekarką, a z drugiej umiała wczuć się w położenie chorych i ich rodzin. Odkąd wyszło na jaw, że kiedyś byli zaręczeni, wszyscy bez przerwy opowiadali Lewisowi, jaką to wspaniałą osobą jest Mikki. Jej poświęcenie, talent oraz altruizm chwaliła zarówno dyrekcja, jak i koledzy oraz personel sprzątający. Jedna z kucharek, która uzupełniała lodówkę w pokoju lekarskim, wprost spytała Lewisa, dlaczego pozwolił Mikki odejść.

Mruknął coś w odpowiedzi, ale właściwie od powrotu do Australii sam zadawał sobie to pytanie. Czy dlatego przyjął pracę w szpitalu św. Benedykta, aby być bliżej Mikki? Wtedy gdy złożono mu propozycję, dałby głowę, że nie, ale czy człowiek zna własną podświadomość? Gdyby nie chodziło mu o Mikki, czy kupiłby dom przy tej samej ulicy co ona? Sprzedający zażądał horrendalnej sumy, a on zgodził się bez wahania. Chciał być blisko. Chciał naprawić swoje błędy. Nie najładniej zachował się przed laty. Dziś by tak nie postąpił. Pozwolił Mikki odejść. Od tamtej pory żałował, że jej nie zatrzymał.

Z zadumy wyrwał go męski głos.

— Lewis Beck, tak? Nowy neurochirurg?

— Tak. — Lewis wyciągnął na powitanie dłoń.

— Peter Craven, radiolog. Specjalizuję się w chirurgii wewnątrznaczyniowej. Witaj, kolego, na pokładzie — Wskazał obrazy na monitorze. — Gratuluję. Znakomity robota.

— Pacjentka miała nie tyle tętniaka, co malformację tętniczo-żylną — wyjaśnił Lewis. — Zaklipsowanie było najlepszym rozwiązaniem.

Craven skinął głową.

— Widać tu małe krwawienie. Mogę je zatamować. Obrzęk raczej wyklucza operację?

— Zdecydowanie — przyznał Lewis. — Co proponujesz?

— Zostawimy pacjentkę u nas. Mikki z nią zostanie.

— Tak. A ty, Lewis, wracaj do domu — powiedziała. — Prześpij się. Operujesz ponad dwanaście godzin.

— Dla ścisłości: trzynaście i pół. — Potarł obolałą szyję. — Porozmawiam z Markiem.

— Zadzwoiłam do niego, jak tylko Peter zidentyfikował problem. Obiecał pojechać do domu i odpocząć kilka godzin. Powinieneś wziąć z niego przykład.

Lewis rzucił jej ironiczne spojrzenie.

— A od której ty jesteś na nogach?

— Ja? Straciłam rachubę — odparła i ponownie skupiła się na pacjentce.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Otworzyła drzwi i wsiadła do samochodu, kiedy nagle padł na nią cień. Serce niemal zamarło jej z trwogi. Odruchowo przyłożyła rękę do gardła. Oddech miała szybki, przez moment nie była w stanie wydobyć głosu.

— Przepraszam. Wystraszyłem cię?

— Lewis? Boże... — Odetchnęła z ulgą. — Myślałam, że kilka godzin temu opuściłeś szpital.

— Miałem pełno roboty papierkowej. Poza tym wydało mi się niesprawiedliwe, żebym ja sobie smacznie spał, a ty opiekowała się moją pacjentką.

— Taka praca — odrzekła, wpatrując się w tablicę rozdzielczą. Specjalnie unikała jego spojrzenia.

— Może, ale nie musisz poświęcać się dla mnie.

— Zostałam w szpitalu nie dla ciebie, tylko dla Jenny.

— Tak czy inaczej jestem ci bardzo wdzięczny.

Drżącą ręką odgarnęła za ucho kosmyk włosów.

— No dobra, muszę ruszać. Chyba że zatrzymałeś mnie w jakimś konkretnym celu?

— Owszem. Zastanawiałem się, czy byś mnie nie podrzuciła.

Zmarszczyła czoło.

— A gdzie twój samochód?

— Rano musiałem wstawić go do warsztatu, a potem cały czas operowałem i nie miałem kiedy go odebrać.

— Przed szpitalem jest postój taksówek — oznajmiła, czując się jak egoistka. Ale było późno, ona była potwornie zmęczona, a bliskość Lewisa tak dziwnie na nią działała, że wolała nie ryzykować. A nuż spowodowałyby wypadek?

Usta wciąż ją piekły po ich ostatnim pocałunku. Ilekroć je zwilżała, pragnęła, aby znów ją pocałował. Bała się, że gdyby utkwiał w nich spojrzenie... Tak, mogłaby nie oprzeć się pokusie. Kto wie, czym by się to skończyło?

— Stoi do niego kolejka chętnych. Sprawdziłem. Podobno w centrum rozrywki jest dziś jakiś ważny koncert.

Wzdychając z rezygnacją, Mikki nacisnęła przycisk otwierający drzwi od strony pasażera.

— Dobra, wsiadaj.

Wsiadł i podał jej wskazówki, jak dojechać do mieszkania, które wynajmował w Bondi, podmiejskiej dzielnicy Sydney. Po trwającej dłuższy czas ciszy spytał:

— Co się stało, Mikki?

— Nic.

Roześmiał się cierpko.

— Kiedy na takie pytanie kobieta odpowiada „nic”, zwykle kłamie. Powiedz: czym się naraziłem?

— Niczym. Po prostu jestem zmęczona.

I chyba znów się w tobie zakochałam, ale tego oczywiście nie mogła mu powiedzieć.

— Mark Upton wpadł w panikę — powiedziała, po czym skierowawszy wzrok na drogę, dodała: — Był nieprzygotowany na taki rozwój wydarzeń. Uważam, że to nierozsądne dawać ludziom nadzieję, kiedy sytuacja jest niepewna.

— A ja uważam, że nie wolno odbierać nadziei tylko po to, żeby samemu się zabezpieczyć — odparł Lewis. — Ryzyko zawsze istnieje, ale ludzie nie powinni widzieć, że lekarz nie jest pewien, czy leczenie zakończy się sukcesem.

— Życie Jennifer Upton wisi na włosku.

— Mam nadzieję, że nie powiedziałaś tego jej mężowi?

— Staram się być realistką. Ludzie często nie rozumieją tego, co mówi do nich lekarz. Są półprzytomni ze strachu, panikują. Pomagam im się uspokoić, tłumaczę cierpliwie, na co mogą liczyć, jak naprawdę wygląda sytuacja, czego powinni się spodziewać.

— Strasznie pesymistyczne podejście, ale chyba trafnie odzwierciedla nasze charaktery.

Zmrużyła oczy.

— To znaczy?

— Zawsze widziałaś mnie w negatywnym świetle. Nie okazywałem emocji, nie troszczyłem się wystarczająco o ciebie. Stawiałem karierę na pierwszym miejscu. Nie rozumiałem, co przeżywałaś po stracie dziecka. Nie kochałem cię tak, jak chciałaś być kochana. Za mało poświęcałem się dla naszego związku. Co jeszcze? Bo pewnie coś pomiąłem.

Z całej siły zacisnęła ręce na kierownicy.

— Mówisz o związku, który rozpadłby się dużo wcześniej, gdybym nie zaszła w ciążę?

— Nawet nie zapytałaś, dlaczego nie było mnie przy tobie, kiedy miałaś poronienie — zauważył. — Masz tego świadomość? Ani razu o to nie spytałaś. Po prostu uznałaś, że jestem zimny, nieczuły i nic mnie to nie obchodzi.

Otworzyła usta, ale po chwili je zamknęła. Lewis patrzył na nią ze złością, ale jego oczy przepojone były bólem. Speszyła się, bo zdała sobie sprawę, że nie zachowała się wobec niego fair. Zawsze go o wszystko winiła, a przecież wina nigdy nie leży po jednej stronie.

— Utknąłem na bloku — dodał po chwili. — To była wyjątkowo ciężka operacja. Asystowałem niezwykle wymagającemu chirurgowi, który nigdy by nie pozwolił, aby sprawy prywatne zaważyły na stanie zdrowia pacjenta. Oczywiście musiałem przyznać mu rację, ale nawet sobie nie wyobrażasz, jaki czułem się rozdarty. Chciałem być przy tobie, trzymać cię za rękę, pocieszać, ale nie mogłem. Pacjent na stole był w tym momencie ważniejszy. I jak na ironię losu zmarł po trzy i półgodzinnej operacji.

Mikki z trudem wydobyła głos.

— Szkoda, że nie wiedziałam. Zrozumiałabym.

— Kiedy miałem ci powiedzieć? Odkąd wszedłem do mieszkania, patrzyłaś na mnie z wściekłością. Czułem się jak najgorszy drań. Uznałem, że nie ma sensu się tłumaczyć. Byłaś przybita, nieszczęśliwa. Nie chciałem dolewać oliwy do ognia. Pomyślałem, że później wszystko sobie wyjaśnimy.

— Ale nie wyjaśniliśmy.

Wpatrując się w czarną wstęgę szosy, słyszała, jak Lewis kręci się w skórzanym fotelu.

— Nie, nie wyjaśniliśmy — potwierdził.

Czuła na sobie jego wzrok.

— Wiesz, jakoś nigdy nie wierzyłam, że jesteś gotów na rodzinę. Kiedy zaszłam w ciążę, wydawało mi się, że zniszczyłam twoje plany zawodowe.

— Przyznaję, w owym czasie małżeństwo i rodzina nie były dla mnie priorytetem. Ale z wiekiem zrozumiałem, że dobry związek ma ogromne znaczenie, że wzbogaca życie.

Skrzywiła się, jakby zadał jej bolesny cios. Czy mówiąc o związku, który wzbogaca życia, miał na myśli jakąś konkretną kobietę? Czy dopiero takiej szukał?

— A dzieci? — zapytała, nie odrywając oczu od szosy. — Chciałbyś je kiedyś mieć?

Cisza przedłużała się w nieskończoność.

— A ty?

— Ja pierwsza zadałam to pytanie.

Skórzane obicie znów zatrzeszczało.

— Skłamałbym, gdybym powiedział, że się nad tym nie zastanawiałem. Pobyt w Afganistanie zmienił mnie. Zacząłem myśleć o własnej śmiertelności. Zapomina się o tym, kiedy ratuje się innym życie. Dlatego lekarze są takimi okropnymi pacjentami. Wydaje się nam, że nigdy nie zachorujemy. Ale tam, na wojnie, uświadomiłem sobie, że kiedy umrę, nic po mnie nie zostanie. To dość przerażająca myśl.

Mikki milczała. Znow przeniknął ją dojmujący ból. Gdyby nie poroniła, mieliby teraz sześćoletnie dziecko. A ono, być może, miałoby młodszego bratka lub siostrzyczkę. Byliby rodziną. Starła się nie myśleć o tym, jak wyglądałyby ich twarzyczki, ich ciemne włosy, niebieskie lub piwne oczy, szczupłe, zdrowe ciała. A tym bardziej starła się nie myśleć, jak będą wyglądały dzieci, które urodzi Lewisowi jakaś obca kobieta. Nie wyobrażała sobie własnej reakcji, kiedy któregoś pięknego dnia Lewis ogłosi w szpitalu, że się zaręczył. Lub że urodził mu się syn albo córka. Będzie musiała uśmiechnąć się i tak jak reszta kolegów serdecznie mu pogratulować. Będzie musiała udawać, że cieszy się jego szczęściem, choć w głębi duszy będzie rozpaczała. Ciekawe, jak to robi matka, która autentycznie cieszy się, że jej były małżonek zamierza poślubić swoją przyjaciółkę i założyć z nią drugą rodzinę.

— Twoja kolej — powiedział Lewis.

Wzruszyła ramionami, próbując ukryć emocje.

— Trudno mieć karierę i dzieci, zwłaszcza kiedy się jest lekarzem, który spędza w pracy długie godziny i często ma dyżur pod telefonem. Niełatwo osiągnąć tak potrzebną w życiu równowagę. Często widuję kobiety, które usiłują mieć wszystko, a potem cierpią, że ani pracy, ani rodzinie nie są w stanie poświęcić tyle czasu i uwagi, ile by chciały.

— Nie odpowiedziałas na pytanie.

— Bo to nie twój interes. Już nie twój.

Wykrzywił wargi w gorzkim uśmiechu.

— Lubisz to mówić, prawda, kotku?

— Prosiłam, żebyś mnie tak nie nazywał.



— Gdybyś mogła skrócić... Pierwszy budynek po lewej to mój — rzekł, ignorując jej słowa.

Zatrzymała się. Nie zgasiła silnika. Wpatrując się przed siebie, uderzała niecierpliwie palcami o kierownicę.

— Może masz ochotę wejść? Na kawę albo...

— Nie, dziękuję — odparła krótko.

Wyciągnął rękę i pogładził ją po karku. Po chwili jej napięte ciało stało się ciepłe, miękkie jak wosk.

— Przepraszam, Mikki. Jakoś kiepsko sobie radzę. Nie chcę, żebyśmy się ciągle kłócili. Nie moglibyśmy się napić kawy i choć na moment zapomnieć o przeszłości?

Przytrzymując palcami jej brodę, obrócił ją do siebie. Serce zabiło jej mocniej. Nagle samotny powrót do pustego domu przestał ją pociągać. Nabrała zaś ochoty, aby spędzić pół godziny w towarzystwie Lewisa.

— Dobrze. Jedna mała kawa — zgodziła się. — Głównie dlatego, że chcę zobaczyć widok z twojego mieszkania.

Obdarzył ją uśmiechem.

— W porządku. Chodźmy obejrzeć widok.

Wspaniały, pomyślała chwilę później Mikki, spoglądając przez okno. Fale z potężną siłą rozbijały się o brzeg, a potem cofały daleko, odsłaniając dno morskie.

— I co? — spytał Lewis, stawiając filiżanki na stoliku.

— Rewelacja. A z tego domu, który kupiłeś przy mojej ulicy, też masz tak fantastyczne widoki?

— Owszem.

— To duży dom jak dla jednej osoby — stwierdziła, patrząc na oddalające się plecy Lewisa.

— Lubię przestrzeń — odparł, wyłaniając się z kuchni z dzbankiem kawy w ręce. — Pamiętasz tę dziuplę, którą wynajmowałem w Londynie?

Przed oczami stanęło jej małe zagracone mieszkanko, w którym spędziła najradośniejsze i najsmutniejsze chwile swojego życia.

— Tak.

— Wyprowadziłem się z niej mniej więcej dwa miesiące po naszym rozstaniu. Kupiłem dwupiętrowy dom w Mayfair. Kosztował sporo, co miesiąc spłacałem wysokie raty, ale przynajmniej na wszystko miałem miejsce i nie czułem się stłoczony. Co za rozkosz.

— Szkoda, że nie zerwałam z tobą chwilę później — oznajmiła ironicznym tonem. — Dom w Mayfair wywarłby wrażenie na moim ojcu.

Przyjrzał się jej badawczo.

— Czy kiedykolwiek robisz coś, nie zastanawiając się, jaka będzie reakcja twoich rodziców?

— Nie żartuj! — Skrzyżowała ręce na piersi. — Mam prawie trzydzieści lat. Nie potrzebuję ich aprobaty.

Podszedł do niej.

— Powiesz swojej mamie, że się całowaliśmy?

Usiłowała się cofnąć, ale nie miała dokąd.

— Nie.

— Dlaczego?

— Bo to jej nie dotyczy.

Przysunął się na tyle, że czuła ciepło jego ciała. Na tyle, że gdyby chciał, mógłby jej dotknąć. Nie potrafiła oderwać oczu od jego spojrzenia.

— Nie powiesz, bo w głębi duszy boisz się, że mama będzie cię zachęcała do kolejnej próby — zauważył. — Ona uważa, że powinnaś przyjąć mnie z powrotem.

Na twarzy Mikki odmalowało się niedowierzanie.

— Tak ci powiedziała? Rozmawiałeś z nią?

— Wpadliśmy na siebie, kiedy załatwiałem coś dla Abby. Twoja matka bardzo się o ciebie martwi. Jej zdaniem nie masz żadnego życia towarzyskiego. Skupiasz się wyłącznie na pracy i zaniedbujesz wszystko inne.

Mikki zacisnęła gniewnie zęby.

— Nie wierzę własnym uszom! Moja rozwiedziona matka chce mnie wyswatać z moim byłym narzeczonym, mężczyzną, którego siedem lat temu oboje z ojcem uznali za całkowicie dla mnie nieodpowiedniego. Oszalała?

TLR

Lewis uniósł nieznacznie brwi.

— Nie kusi cię, żeby spróbować?

Kusiło ją to ogromnie. O niczym innym nie była w stanie myśleć. Ponowne spotkanie, nie mówiąc o pocałunku, uświadomiło jej, że nadal darzy Lewisa uczuciem. Była taka pewna, że da radę pracować z nim w szpitalu, przekonała się jednak, że nie potrafi zapomnieć o tym, co ich łączyło. Bez przerwy nawiedzały ją wspomnienia: jak się poznali, jak zaszła w ciążę i poroniła, jak zerwali. Wszystko działo się tak szybko; nawet nie miała czasu zastanowić się, jak zaradzić problemom. W ciągu siedmiu lat od rozstania nauczyła się jednego: że trzeba pomyśleć, zanim się coś zrobi. Tak, by niczego później nie żałować. Uniosła dumnie głowę.

— Przyszłam na kawę. Na nic innego się nie umawialiśmy.

— Tak, tak, wiem — powiedział, wpatrując się w jej usta. — Uważasz, że jest za wcześnie, ale moim zdaniem im szybciej to zrobimy, tym lepiej.

Zwilżyła wargi koniuszkiem języka.

— Lewis...

Ujął jej twarz w dłonie i palcami zaczął wolno masować jej policzki. Nie spuszczał z niej oczu.

— Po co walczyć z czymś, co jest nieuchronne?

Z trudem przełknęła ślinę.

— My... my się nie znosimy. Jesteśmy sobie obcy. Nic nas nie łączy...

Uciszył ją, przykładając palec do jej ust.

— Ależ wcale nie czuję do ciebie nienawiści.

Każdy oddech był bolesny, jakby w płucach miała kolce. Wzruszenie odbierało jej mowę.

TLR

— Przyznaję, byłem na ciebie zły — dodał. — Wściekły. Nie mogłem uwierzyć, że tak po prostu zakończyłaś nasz związek. A potem poczułem ulgę. Uznałem, że tak jest lepiej. Ty wrócisz do tego idealnego życia, jakie rodzice dla ciebie zaplanowali: zostaniesz wspaniałym lekarzem, potem wyjdiesz za mąż za miłego, dobrze urodzonego faceta, urodzisz mu dwójkę dzieci. Nie chciałem stawać na twojej drodze do szczęścia i niszczyć ci życia.

Znów oblizwała usta.

— Nie próbowałaś mnie zatrzymać. Nie prosiłaś, żebym została. Nawet do mnie nie zadzwoniłaś.

Opuścił ręce i cofnął się parę kroków.

— To prawda. Nie zadzwoniłem.

— Czy to o czymś nie świadczy?

— Wtedy świadczyło. Że nasz związek był skazany na niepowodzenie. Ale teraz sytuacja jest zupełnie inna.

— Chyba nie sugerujesz, że powinniśmy spróbować jeszcze raz?

Zbliżył się i przycisnął jej dłonie do swojego serca.

— Nie wiem, czy cokolwiek z tego wyjdzie. Wiem tylko jedno: nie chcę popełnić błędu, jaki popełniliśmy przed laty. Musimy zamknąć za sobą tamten rozdział; dopóki go nie zamkniemy, żadne z nas nie będzie gotowe ułożyć sobie życia na nowo.

— Zaraz, zaraz. — Oswobodziła ręce z jego uścisku. — Chcesz pójść ze mną do łóżka, żebyśmy mogli zamknąć niezamknięty rozdział? Dobrze cię rozumiałam?

— Dlaczego zawsze przekręcasz moje słowa? — Zachmurzył się. — Chcę się z tobą kochać, bo cię pragnę.

Proste, szczere wyznanie długo dźwięczało w ciszy, jaka nastąpiła. Mikki przygryzła wargi.

TLR



— Jesteś pewny, że ja chcę tego co ty?

— Jeśli nie, to powiedz, patrząc mi w oczy — odrzekł. — Ale wiesz co? Założę się, że gdybym cię teraz pocałował, nie potrzebowałbym żadnych innych dowodów.

Uniosła głowę. Wiedziała, że przegrała. Lewis to również wiedział, ale nie zamierzała poddać się bez walki.

— Naprawdę byś się odważył?

Cień uśmiechu przemknął mu po twarzy.

— A myślisz, że nie? — spytał i ją pocałował.

Z tyłu głowy słyszała cichutki głos, który mówił jej, by przestała, póki jeszcze może. Zanim sytuacja wymknie się spod kontroli. Ale dotyk ust Lewisa działał na nią upajająco; była na łasce swoich świeżo obudzonych zmysłów. Wzdychając błogo, przestała się bronić. Płonęła. Miała wrażenie, że ich języki tańczą powolnego walca, który potem przechodzi w energiczne zmysłowe tango.

Z całej siły przytulił ją do siebie. Przeszył ją dreszcz. Zawsze tak było: Lewis błyskawicznie osiągał przy niej stan gotowości, a ją to niezmiennie podniecało. Zadrzała na wspomnienie tych niesamowitych chwil, które razem przeżyli. Pragnęła powtórki, tego wzbicia się w przestworza, orgazmu, który odbiera rozum i niczym narkotyk wprowadza człowieka w stan euforii.

Usta Lewisa wędrowały po jej twarzy i szyi. Oddech miała coraz szybszy. Jęknęła z rozkoszy, kiedy zacisnął dłoń na jej piersi. Za mało! Pragnęła więcej! Przywarła mocniej do jego ciała; duma i rozsądek poszły w zapomnienie. Lewis ponownie wrócił do jej ust. Ich języki rozpoczęły kolejny gorący taniec.

Mikki zarzuciła mu ręce na szyję. Schyliwszy się, zgarnął ją w ramiona i przeniósł na materac. Położył ją, sam zaś wyciągnął się na niej, przygniatając ją własnym ciałem. Potem zaczął ją rozbierać. Ona również, drżąc z niecierpliwości, rozpiniała mu koszulę. Wreszcie!

Przywarła ustami do jego rozgrzanej klatki piersiowej; po chwili przesunęła się niżej w stronę brzucha. Lewis zamruczał z podniecenia. To był mężczyzna, jakiego pamiętała: podniecony, gotowy do działania, z trudem panujący nad pożądaniem. Zastanawiała się, czy z taką samą siłą pragnął innych kobiet. Miała nadzieję, że nie. Cieszyłaby się, gdyby wzbudzała w nim wyjątkowe emocje; gdyby ich wzajemna więź była czymś zbyt pięknym i zbyt wyjątkowym, aby można ją było powtórzyć z kimkolwiek innym.

Mikki rozpięła pasek spodni Lewisa. Wstrzymał oddech. A ona na myśl o tym, co ich czeka, poczuła, jak po plecach przebiegają jej ciarki.

— Oszaleję przez ciebie — szepnął Lewis.

Zacisnęła usta na jego przyrodzeniu. Westchnął, po czym chwycił rękami jej głowę, jakby nie był pewien, czy odepchnąć ją, czy przytrzymać. Czowała, jak narasta w nim podniecenie. Przepełniała ją niezwykła moc.

— Już... starczy... — wyszeptał, dysząc ciężko.

Pchnął ją na wznak i przygwoździł własnym ciałem.

Wiedziała, co za moment nastąpi. Poruszyła się niecierpliwie i szybko pozbyła się reszty ubrania. Lewis zrzucił swoje. Ciało miał opalone, wspaniale umięśnione dzięki ćwiczeniom. Zadrzała. Jak to niesamowite znów się znaleźć w objęciach Lewisa...

Oderwał usta od jej warg.

— Wezmę prezerwatywę. Nie odchodź.

Wstał, podniósł z podłogi spodnie, z tylnej kieszeni wyjął portfel i wyciągnął z niego kwadratową paczuszkę.

Mikki obserwowała w milczeniu, jak wkłada zabezpieczenie. Tak długo żyła z dala od niego, od jego dotyku, że teraz nie mogła się doczekać, kiedy się z nim połączy. Po chwili Lewis wrócił do łóżka. Rozchyliwszy kolanem jej uda, podpierał się na łokciach i ponownie zmiążdżył jej usta w pocałunku. I wreszcie...

Czuła się, jakby to był jej pierwszy raz. Napięcie narastało z każdą sekundą, z każdym kolejnym ruchem. Wyginała plecy w łuk, unosiła lekko biodra, by Lewis mógł wypełnić ją całym sobą. O niczym nie myślała, wszystkiego doświadczała zmysłami. Nigdy w życiu nie czuła czegoś podobnego. Błyskawicznie dotarła na szczyt, na krawędź szaleństwa. Pragnęła wzbić się w przestworza lub skoczyć w przepaść. Zalała ją pierwsza fala rozkoszy, potem kolejna i jeszcze następna. Potem usłyszała przeciągły pomruk, który wydobył się z ust Lewisa. W końcu opadł na nią, przygniatając ją swoim gorącym ciałem.

— Nie jestem za ciężki? — spytał zasapany.

— Nie — odparła, przesuwając dłonie po jego skórze.

— Mam nadzieję, że nie żałujesz?

Przygryzła wargi.

— I tak, i nie.

Odgarnął włosy z jej twarzy.

— Mikki, to nie jest przygoda.

— A co? — spytała.

Przez chwilę, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność, wpatrywał się w jej oczy, aż ujrzał w nich wszystkie jej pragnienia i tęsknoty, przynajmniej takie miała wrażenie. Próbowwała ukryć emocje. Powinna go nienawidzić, ale jego bliskość i dotyk uświadomiły jej, że nadal darzy go uczuciem. Niewiele zmieniło się od czasu ich rozstania.

— To zależy wyłącznie od nas.

Brakowało jej jego pocałunków, pieszczot, wspaniałego seksu. Zamyśliwszy się, wbiła spojrzenie w jego twarz. Zastanawiała się, o czym Lewis teraz myśli i co czuje. Mężczyźni inaczej przeżywali seks; dla nich było to doświadczenie fizyczne, nie psychiczne. Uczucia często nie odgrywały żadnej roli, a jeśli już, to na pewno nie były tak ważne jak dla kobiety.

— Proponujesz romans?

Zmarszczył czoło.

— Nie wiem, jak się nazywa związek z byłą narzeczoną.

— Mówi się pomyłka — odparła ironicznie Mikki. — W kinie kontynuacje zwykle bywają gorsze od oryginału. Obawiam się, że w życiu również.

Zamyślił się. Po chwili spytał:

— Dlaczego nie chcesz nam dać drugiej szansy?

Oparłszy ręce o tors Lewisa, Mikki wysunęła się spod niego, po czym opuściła nogi na podłogę, chwyciła pierwszą z brzegu sztukę odzieży i próbowała się zakryć.

— Mikki, przestań. — Lewis również wstał z łóżka. — Nie wznosź między nami muru.

Odwróciła się do niego twarzą.

— Uważasz, że to ja wnoszę mur? A kto mi nie powiedział o rodzinie? Kto miał przede mną tyle tajemnic? Na miłość boską, byliśmy zaręczeni. Słowem nie zająknąłeś się o swoim bracie. Nadal nic o nim nie wiem. Wiem, że wtedy wszystko potoczyło się tak szybko, że nawet nie mieliśmy czasu się dobrze poznać, ale chyba o czymś tak ważnym, co w dodatku wpłynęło na całe twoje późniejsze życie, mogłeś wspomnieć.

Przeczesał palcami włosy.

— Nie mówiłem o rodzinie — rzekł cicho — bo to dla mnie bolesny temat. Przywykłem do życia w pojedynkę. Całkiem mi to odpowiadało.

Wzdychając ciężko, Mikki pokręciła głową.

— Nie wiem, czy potrafię żyć po twojemu, Lewis. Chcesz zamknąć tamten rozdział. Rozumiem, ja też tego chcę. Ale nadal jesteś samotnikiem. I nie zależy ci na tych samych rzeczach, co mnie.

— Masz na myśli małżeństwo, dzieci?

Przyjrzała mu się bacznie. Z jego twarzy mogła tyle samo wyczytać, co z białej ściany za łóżkiem.

— Zbliżam się do trzydziestki. Pragnę rodziny. Zawsze o tym marzyłam. Myślałam, że razem ją stworzymy, ale... No cóż, nie udało się.

Podniósł spodnie, wciągnął je, a potem włożył koszulę.

— Nie chciałem tego — rzekł, wskazując na pomiętą pościel, na której parę minut temu się kochali.

Mikki zmrużyła oczy.

— Akurat! Komu to mówisz?

— Ale to prawda. — Wziął głęboki oddech. — Wróciłem do Australii, spodziewając się, że na siebie wpadniemy i że nic do ciebie nie będę czuł. Zdarzało mi się wpadać na inne kobiety, z którymi byłem związany; mówiliśmy sobie „dzień dobry” i szliśmy dalej. Z tobą jest inaczej. Nie wiem dlaczego.

— Może dlatego, że to ja zakończyłam nasz związek? Może twoje ego nie umie się z tym pogodzić?

— Sądzisz, że chodzi o moje ego? Mikki, przed chwilą się kochaliśmy. Było cudownie. Fantastycznie. Pragnę cię. Z wzajemnością. I właśnie o to chodzi, nie o moje ego. Myślałem, że to, co nas łączyło, już nie istnieje. Że wygasło.

— Musiało wygasnąć. Minęło siedem lat.

Podszedł do niej i ujął ją za rękę.

— Nic nie wygasło. Prawda, Mikki?

Poczuła ucisk w klatce piersiowej. Jak mogło wygasnąć, skoro wciąż tak bardzo go kochała?

— Prawda — szepnęła, nie broniąc się, kiedy pochylił głowę, by przypieczętować jej słowa pocałunkiem.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Burza namiętności minęła. Mikki leżała w objęciach Lewisa, rozkoszując się błogim spokojem, jaki ją ogarnął. Bliskość i pieszczoty Lewisa uświadomiły jej, jak bardzo za nim tęskniła. Miała wrażenie, jakby nic się nie zmieniło od czasu, kiedy była młodą i ufną dziewczyną. Dawniej też gotowa była zrobić wszystko, czego Lewis chciał, żeby tylko mogli być razem. Oczywiście .i siedem lat temu nie zaproponowałby jej małżeństwa, I gdyby nie przytrafiła im się ciąża. Teraz też nie proponował małżeństwa. Proponował romans, który prędzej lub później się zakończy. Byłaby niemądra, nastawiając się na cokolwiek innego.

— Może zostaniesz na noc? — spytał, przerywając ciszę.

— Nie. Jutro muszę być w szpitalu od samego rana.

Pogładził ją palcem po policzku.

— Zjesz ze mną jutro kolację...

— To jest pytanie czy stwierdzenie?

Przewrócił się na bok i wtoczył na nią. Czując na sobie jego nagie ciało, poruszyła się niespokojnie.

— Twoja odpowiedź oznacza tak czy nie?

Jak mogłaby mu czegokolwiek odmówić?

— Prawdę mówiąc, sama nie wiem. Bo to... my... nasz związek... to wszystko jest takie pogmatwane.

Opuszkciem palca pogładził ją po nosie.

— Musimy dać sobie trochę czasu. Przekonać się, co w nas tkwi, jakie mamy wobec siebie oczekiwania.

— Co powiemy ludziom? — zapytała Mikki. — Nie zdołamy ukryć przed kolegami z pracy, że się widujemy. Zresztą niektórzy już coś podejrzewają. Na przykład John Bramley skomentował żartobliwie, że twoi pacjenci mają u mnie pierwszeństwo.

— Wiem, jak trudno zachować tajemnicę w takim miejscu jak szpital.' Ale to nasze życie i nikomu nic do tego.

Zbliżył usta do jej warg. Zamknęła oczy, delektując się pocałunkiem.

— Powinnaś się wyspać — oznajmił parę minut później, pomagając jej wstać z łóżka. — Odwiozę cię do domu twoim samochodem, a potem rano po ciebie wpadnę.

— Nie, nie trzeba — sprzeciwiła się. — Pojadę sama.

— Aleja chcę cię odwiedzić. Chcę spędzić z tobą resztę nocy, a nawet kilka nocy pod rząd. Inaczej oskarżysz mnie o jednorazową przygodę.

Wychodząc z pokoju, zerknęła na niego przez ramię.

— Obiecuję, że o nic nie będę cię oskarżać.

— Dobra, dobra, wolę nie ryzykować. Zaczekaj moment. — Wrócił do sypialni.

Poszła za nim. Zobaczyła, że wyjmuje z szafy świeże ubranie.

— Lewis, naprawdę nie musisz. Trafię sama.



Znikł w łazience. Po chwili wyłonił się z kosmetyczką, którą włożył z ubra-  
niem do niedużej torby pod różnej.

— Nie kłóć się. Pojedziemy razem.

W jej oczach pojawił się gniewny błysk.

— Zachowujesz się jak pan i władca.

— Mam cię puścić samą do domu, jakby nic się nie wydarzyło?

Wyprostowała ramiona.

— Nie możesz mi rozkazywać ani wtrącać się do mojego życia! — oznajmi-  
ła zirytowana. — Właściwie nie się nie wydarzyło! Kochaliśmy się. Nie, nie-  
prawda Uprawialiśmy seks. Para byłych narzeczonych wylądowała w łóżku. Jeśli  
chodzi o mnie, absolutnie nic się nie zmieniło.

— Zmieniło się, Mikki. Wszystko się zmieniło.

— W jaki sposób? Nie masz do mnie żadnego prawa Jesteśmy dwojgiem  
wolnych ludzi. Okej, mieliśmy seks Wielkie mi mecyje! Ale to był tylko seks,  
nic więcej.

— Nieprawda! To nie był tylko seks.

— Więc oświeć mnie: co to było?

— Ciebie i mnie łączą niedokończone sprawy — oświadczył i minawszy ją,  
wyszedł na korytarz.

— Poczekaj! — Wybiegła za nim z mieszkania.

Przytrzymał drzwi.

— Nie spieraj się ze mną, Mikki. Zeszłym razem wszystko spapraliśmy. Nie  
popelnijmy znów tego błędu

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Że powinniśmy dać sobie jeszcze jedną szansę.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

— Czyś ty oszalał?

Wskazał głową w stronę ulicy.

— Wsiadaj do samochodu, Mikki.

— Nie muszę się ciebie słuchać! W żadnej kwestii. Nic nas nie łączy. Słyszysz? Nic a nic.

— Po prostu masz zwyczaj sypiać z kim popadnie, tak?

— Nie mam zamiaru ci odpowiadać.

— Nie musisz, bo znam odpowiedź. Dlatego chcę cię odwiedzić do twojego domu. Nie ustąpię, Mikki.

Zaciskając z wściekłości zęby, wyminęła go. Czowała, jak wszystko się w niej gotuje. Przez całą drogę nie odezwała się słowem. Siedziała sztywno wyprostowana, z rękami na kolanach, wpatrzona w przednią szybę. Miała wrażenie, jakby straciła kontrolę nad własnym życiem. Niepotrzebnie uległa pokusie, aby znów znaleźć się w ramionach Lewisa. Ale ramiona to jedno, a życie to drugie. Podjęcie kolejnej próby... nie, było na to zdecydowanie za wcześnie. Bała się. Nie miała czasu, aby przygotować się do takiego eksperymentu, ochronić przed krzywdą i bólem.

— Możesz się dąsać, ile chcesz — rzekł Lewis, skręcając w jej ulicę. — Ale nie ruszę się stąd, dopóki nie wyjaśnimy sobie pewnych rzeczy.

Posłała mu gniewne spojrzenie.

— Zdaję sobie sprawę, że jeśli zamieszkać u ciebie lub ty u mnie, plotkarze będą mieli używanie — ciągnął. — Tego się nie uniknie.

Nienawidziła, kiedy obcy interesowali się jej życiem prywatnym, ale teraz, gdy wyszło na jaw, że była zaręczona z Lewisem, wiedziała, że języki pójdą w ruch. Ludzie zawsze brali czyjąś stronę; domyślała się, po której większości się opowie. Jej przypadnie rola dezertera, uciekającej panny młodej, która nie chciała pomóc mężowi w karierze. Myślała wyłącznie o sobie i porzuciła narzeczonego, kiedy pojawiły się pierwsze kłopoty. Najgorsze było to, że z perspektywy czasu Mikki faktycznie czuła się częściowo winna. Za mało wysiłku włożyła w poznanie Lewisa; mogła się bardziej postarać. Dlaczego nie zadawała więcej pytań? Może zdołałaby go skłonić, aby wyjawiał jej swoje tajemnice. Zbyt dużo czasu spędzała, opowiadając mu o sobie,

własnych marzeniach, o tym, jak pragnie uwolnić się od nadopiekuńczych rodziców i pokazać im, że potrafi radzić sobie sama. Młoda i niedoświadczona nie zauważyła braku równowagi w ich związku.

Lewis skręcił na podjazd i zgasił silnik.

— Chcę, abyśmy byli nie tylko kochankami, ale również przyjaciółmi. Nie będzie to łatwe, ale przy odrobinie dobrych chęci uda nam się.

Miała co do tego poważne wątpliwości. Skoro teraz czuła się zagubiona... Nie wiedziała, czego może oczekiwać od Lewisa i czego on oczekuje od niej. Tym razem zerwanie będzie trudniejsze. Zastanawiała się, jak zdobyła się na to poprzednim razem. Skąd wzięła siłę?

Weszli do środka. Lewis zamknął drzwi i podszedł do niej. Oparł ręce na jej ramionach i popatrzył w oczy.

— Wolisz, żebym się ulokował w pokoju gościnnym? Chcesz zostać sama?

Z jego dłoni bił żar. Czowała, jak znów budzą się w niej zmysły, jak jej ciało powoli, niemal mimowolnie przysuwa się do Lewisa. Objął ją w pasie i przytulił mocno. Nic nie mówiła; pozwalała, aby ciało wyrażało jej myśli i pragnienia. Zwilżyła wargi, aby były gotowe do pocałunku. Nie musiała długo czekać. Zamknęła oczy. Odwzajemniała pieszczoty i pocałunki, jakby usiłowała nadgonić stracone lata i nacieszyć się Lewisem na zapas. Bo przecież przyszłości nie znała.

Nagle, przerywając pocałunek, Lewis popatrzył na nią z żalem.

— Wiesz co? Pójdę już do gościnnego. Oboje jutro wcześniej zaczynamy; powinniśmy się wyspać.

Na twarzy Mikki odmalowało się rozczarowanie.

— Zdarzało mi się chodzić później spać.

Czubkiem palca pogładził ją po brodzie.

— Mnie też, ale... Skończyły mi się prezerwatywy. — Pocałował ją lekko.  
— Nie masz przypadkiem chociaż jednej?

Speszona potrząsnęła głową i zaczerwieniła się.

— Ale mam nadzieję, że przez te siedem lat uprawiałaś bezpieczny seks?

Czerwień na jej policzkach stała się jeszcze bardziej intensywna.

— Nie, nie musiałam...

— Nie musiałaś? Nie rozumiem.

— Ja... Po prostu nie uprawiałam seksu. Odkąd zerwałam z tobą, nie byłam z żadnym mężczyzną.

— Nie byłaś...? Ani razu?

— Ani razu.

— Ale dlaczego? — spytał zdumiony.

Wzruszyła ramionami.

— Nie wiem. Byłam zajęta pracą. Nie spotkałam nikogo, kto wzbudziłby moje zainteresowanie.

— Chyba nie jesteś we mnie zakochana? Wydawało mi się, że odkochałaś się, kiedy straciliśmy dziecko.

Odwróciła się plecami.

— Ucieszyłbyś się, prawda? Gdyby okazało się, że po tylu latach wciąż cię kocham.

— A kochasz?

— Jakie to ma znaczenie, skoro ty mnie nie kochasz? Tylko raz wyznałaś mi miłość: kiedy powiedziałam ci o ciąży. Do dziś nie wiem, czy mówiłaś to serio, czy informacja o dziecku tak cię poruszyła.

Przeszedł na drugi koniec pokoju i utkwiał wzrok w fałach oceanu zalewających brzeg.

— Nie potrafię ci dać tego, czego pragniesz, Mikki — oznajmił po chwili. — Dawniej też nie potrafiłem. Dlatego pozwoliłem ci odejść. Uznałem, że będziesz szczęśliwsza z kimś, kto w stu procentach zaangażuje się w związek. — Odwrócił się do niej. — Bo mnie możesz mieć tylko pół.

Zmrużyła z namysłem oczy.

— A drugie pół? Gdzie się podziewa?

— Widzisz ocean? — Wskazał za siebie na rozbijające się o brzeg fale.

— Tak.

— Połowa mnie została tam. Na zawsze.

— To znaczy?

Westchnął ciężko.

— Dwadzieścia lat temu fala odpływu zabrała mojego brata. Zajęty surfowaniem nawet nie wiedziałem, że Liam stracił przytomność. Kiedy się zorientowałem... było już za późno. Wezwałem karetkę, ale niewiele to dało. Po tygodniu odłączono aparaturę podtrzymującą życie. Liam zmarł. A ja stałem i patrzyłem.

Mikki czuła, jak z Lewisa emanuje potworny ból.

— Boże...

Potarł ręką twarz. Przez moment wyglądał staro.

— Tego samego dnia straciłem ojca. — Roześmiał się ponuro. — Obwiniął mnie o śmierć Liama. Oczywiście nie powiedział mi tego prosto w oczy, ale nie musiał; wszystko mogłem wyczytać z jego spojrzenia. Powinienem był opiekować się młodszym bratem, pilnować go. Byłem starszy, bardziej doświadczony.

Mikki zaniemówiła. Po raz pierwszy w życiu Lewis odsłonił się przed nią.

— Ojciec... — odchrząknęła — niesłusznie cię winił. To był wypadek. Tragiczny i nieszczęśliwy. A gdybyś tego dnia nie wybrał się z bratem nad morze? Gdyby Liam pływał na desce z jakimś kolegą? Czy wtedy ojciec też uznałby, że przyczyniłeś się do jego śmierci?

— Nie wiem. Może nie. W każdym razie nie mogłem tu dłużej zostać. Wystąpiłem o stypendium, żeby studiować w Anglii. Po śmierci Liama jeszcze przez rok mieszkałem z ojcem i matką Abby. To był koszmarne okres. Anna robiła, co mogła, żeby załagodzić sytuację, ale... Przestaliśmy się z ojcem do siebie odzywać.

— Ile to już trwa? Ten stan wojny?

— Osiemnaście lat.

Mikki otworzyła szeroko oczy.

— Połowę twojego życia?

— Owszem. — Wzruszył ramionami.

Przyglądała mu się w skupieniu.

— To jeden z powodów, dlaczego wróciłeś, prawda?

— Żeby co? Naprawić relacje z ojcem? Mam ciekawsze zajęcia. Nie chcę znów być oskarżony o coś, czego nie zrobiłem. Masz rację, to był wypadek. Co roku setki ludzi się topią, giną w falach.

— Ale ty sam się obwiniasz — powiedziała łagodnie Mikki. — Od początku czułeś się winny. Dlatego boisz się zaangażować, boisz się zakochać.

Lewis odruchowo zacisnął dłonie w pięści.

— Możesz myśleć, co ci się podoba. Wróciłem do Australii głównie po to, żeby sobie udowodnić, że potrafię tu żyć. Nie chciałem dłużej ukrywać się na drugim końcu świata, udając, że wszystko jest w porządku. Znudziła mi się ciągła ucieczka. Owszem, chcę zamknąć ten rozdział. Chcę żyć normalnie. Całym sobą, bez rozdarcia.

— A ja? Jaka miałaby w tym być moja rola?

Westchnął głęboko.

— Prawdę mówiąc, nie wiem. Byłem pewien, że kiedy wrócę, wszystko samo się ułoży. Ze ty będziesz miała swoje życie, a ja swoje. Ale tak nie jest. Spokaliśmy się i...

Podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu.

— Szkoda, że mi nie powiedziałeś o rodzinie. Zwłaszcza o bracie.

— Dlaczego? — Spojrzenie miał lodowate. — Żebyś mogła mi współczuć?  
Nienawidzę litości, Mikki.

Przygryzła nerwowo wargi.

— Lepiej bym cię rozumiała. Może gdybym była trochę starsza, mniej skupiona na sobie i własnych kompleksach, sama bym się zorientowała, że coś cię gnębi. Przepraszam, Lewis. Przepraszam, że tak szybko od ciebie odeszłam, że nie starałam się cię poznać.

Zacisnął rękę na jej dłoni.

— Nie, Mikki, to nie była twoja wina — odrzekł cicho. — Po prostu trafiłaś na niewłaściwego faceta.

Popatrzyła mu w oczy. Niewłaściwego? Czyżby? Wcale nie miała takiego wrażenia. Przeciwnie, wydawał się jej idealny. Nie wyobrażała sobie, by mogła dzielić życie z kimkolwiek innym. Jeżeli nie może być z Lewisem, to nie chce być z nikim.

— Może tylko spotkaliśmy się w niewłaściwym czasie.

— Może — przyznał i puścił jej rękę. — Powinnaś się wyspać.

Zawahała się.

— Lewis?

Cofnął się, zwiększając odległość między nimi.

— Oboje nas czeka jutro dużo pracy.



— Nie zamykaj się, proszę. Skoro już się przede mną otworzyłeś, nie wyrzucaj mnie za drzwi.

Chwycił ją mocno za ramiona.

— Dlaczego chcesz się znów sparzyć? — zapytał. — Mikki, nie jestem dla ciebie odpowiednim mężczyzną. Już raz spaprałem ci życie.

— Nie. — Zamrugła, usiłując powstrzymać łzy. — Sama wszystko spaprałam. Kocham cię, Lewis. Chyba nigdy nie przestałam cię kochać. Dzisiejszy wieczór jedynie utwierdził mnie w tym przekonaniu.

Zaległa grobowa cisza. Mikki z przerażeniem zobaczyła, jak twarz Lewisa tężeje. Puścił jej ramiona i odsunął się, jakby go spoliczkowała.

— Mylisz seks z miłością — zauważył. — Kobiety ciągle myślą te dwie sprawy. Niemal każda, z którą spałem, mówiła, że mnie kocha. To nic nie znaczy. Po prostu w ten sposób usprawiedliwiały przed sobą fakt pójścia z kimś do łóżka.

Ogarnęła ją złość, zazdrość i smutek.

— Ile ich było? Tych kobiet?

— Odkąd odeszłaś, nie masz prawa zadawać takich pytań — oznajmił z lodowatym błyskiem w oczach.

— Mogłeś błagać, żebym wróciła.

— Błagać? — Skrzywił się. — Zdradzę ci mały sekret: ja nigdy tego nie robię. To jedno powinnaś była o mnie wtedy wiedzieć. Dziś to się nie zmieniło.

Odwrócił się na pięcie i skierował do pokoju gościnnego. W powietrzu unosiły się niewypowiedziane oskarżenia

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

O trzeciej w nocy usłyszała, jak Lewis chodzi po domu. Starał się zachowywać cicho, lecz ona zawsze wyczuwała jego obecność. Przypomniała sobie, jak dawniej znajdowała go w salonie: czasem czytał, czasem oglądał bez dźwięku telewizję, czasem siedział wpatrzony w przestrzeń. Twierdził, że nie może zasnąć z powodu skomplikowanych przypadków w szpitalu, a ona mu wierzyła. Dlaczego miałyby nie wierzyć? Neurochirurgia to jedna z najtrudniejszych specjalności. Czy dlatego ją wybrał, ponieważ Liam zmarł w wyniku uszkodzeń głowy? Czy w ten sposób, ratując tysiące innych osób, chciał odkupić winę? Nic dziwnego, że pragnął być najlepszy w swej dziedzinie. Był ambitny, oddany medycynie, nieustraszony. Lecz pod tą odwagą ukrywał tragiczną przeszłość.

Włożywszy szlafrok, Mikki wyłoniła się z sypialni. Lewis stał w salonie, obserwując ocean skąpany w blasku księżyca. Na dźwięk kroków odwrócił się.

— Przepraszam. Obudziłem cię?

— Nie. Mam lekki sen.

Przeczesał ręką rozczochraną czuprynę.

— Wracaj do łóżka. Widać, że jesteś zmęczona.

— Ty też wyglądasz nie najlepiej.

Wykrzywił wargi ni to w uśmiechu, ni to w grymasie

— Mało kto wygląda świeżo o trzeciej nad ranem.

— Masz ochotę na szklanekę mleka? Albo czekolady?

Na twarzy Lewisa pojawił się wyraz zadumy.

— Mama zawsze przynosiła nam, mnie i Liamowi po kubku gorącej czekolady, kiedy nie mogliśmy zasnąć. Nawet teraz smak czekolady przywodzi mi ją m myśl.

— Kiedy się poznaliśmy, powiedziałeś, że jej nie pamiętasz. Że byłeś malutki, kiedy umarła.

Skinął głową.

— Miałem cztery lata, Liam dwa. On nawet nie pamiętał, jak mama wyglądała. A ja pamiętam wszystko jej uśmiech, jej kwiatowy zapach; zawsze mocno mnie tuliła, jakby wiedziała, że nasz czas razem jest policzony...

— Powiedziałeś, że zginęła w wypadku.

Napotkał jej wzrok.

— To nie był wypadek. Mama była w ciąży. Ojciec nalegał na jej usunięcie. W tamtych czasach załatwienie aborcji nie było prostą sprawą, przynajmniej dla mamy. W każdym razie doszło do sepsy i mama zmarła.

Słyszając to, Mikki zbladła z przerażenia.

— Ale... dlaczego twój tata nalegał na aborcję?

Lewis wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu.

— Nie wierzył, że dziecko jest jego.

— Ale było, prawda?

— Nie mam pojęcia i niewiele mnie to obchodzi. Nie powinien był zmuszać matki, aby pozbyła się ciąży.

Mikki zrozumiała, dlaczego Lewis natychmiast się jej oświadczył, kiedy na teście ciążyowym ukazały się dwie kreseczki. Dlaczego nie zaproponował innego rozwiązania.

— Kiedy ja poroniłam... — zaczęła.

— Nie potrafiłem ci pomóc. Załamałem się. Przepraszam, że zostawiłem cię z tym samą. Dopiero później uświadomiłem sobie, dlaczego tak zareagowałem. Wszystko wyparłem. Musiałem tak postąpić. Robiłem to od najmłodszych lat. W ten sposób radziłem sobie z kłopotami. Śmierć Liama wszystko pogorszyła. Spotęowała mój ból. Nie mogłem nikomu się wypłakać, wyzalić, więc udałem, że nic się nie wydarzyło. Przybrałem inną tożsamość, zostałem samotnikiem. Wolałem to, niż myśleć o rodzinie, którą kiedyś miałem, a potem straciłem.

Mikki objęła go w pasie. Stał bez ruchu, sztywny i nieczuły; po chwili otoczył ją ramieniem i przytulił.

— Zazdrościłem ci — powiedział, opierając brodę na jej głowie. — Wiem, że żadna rodzina nie jest idealna, ale ty, dorastając, miałaś i ojca, i matkę. Może ich małżeństwo nie należało do najszcześniejszych, ale na oboje zawsze mogłaś liczyć. Chcieli dla ciebie jak najlepiej. Nadal tego chcą.

— Musiałam ci się wydawać małą rozpieszczoną egoistką — szepnęła.

Nie widziała jego twarzy, ale czuła, że się uśmiecha.

— Nie, po prostu byłaś młoda. Zbyt młoda i niewinna jak dla takiego pokręconego cynika jak ja.

Podniosła wzrok.

— Cieszę się, że mi powiedziałaś o swojej mamie. Musiała was bardzo kochać, ciebie i Liama.

— Owszem, kochała — przyznał i zamilkł na chwilę. — Wiesz, chyba lepiej, że umarła, zanim Liam zginął. Przynajmniej to cierpienie zostało jej oszczędzone.

Mikki pogładziła go po ciemnym zaroście.

— A ty tyle lat nosiłeś wszystko w sobie — szepnęła, przełykając łzy. — Człowiek nie powinien samotnie zmagać się z tak wielkim nieszczęściem. Twój ojciec powinien być cię wspierać. Taka jest rola rodziców.

Starł jej z policzka pojedynczą łzę.

— Nie łączyła mnie z ojcem szczególnie bliska więź. To Liam był jego ukochanym synem. Nie przeszkadzało mi to. Ja byłem bardziej związany z matką. Tak się dzieje w wielu rodzinach. Z niektórymi osobami lepiej się dogadujemy niż z innymi. I tyle. Miałem dwanaście lat, kiedy poznałem okoliczności śmierci matki. Niechcący podsłuchałem, jak ojciec kłóci się ze swoją siostrą. Nasze trudne relacje stały się jeszcze bardziej skomplikowane. A potem, kiedy Liam zginął... wtedy miarka się przebrała.

Mikki przytuliła twarz do jego piersi.

— I pomyśleć, że tak wielu ludziom pomogłeś, tak wielu uratowałeś życie, a przecież sam nie miałeś łatwo. — Ponownie uniosła głowę, po czym opuszką palca przejechała po bliźnie nad brwią Lewisa. — Skąd to się wzięło?

— To pamiątka po kłótni z ojcem. Powiedzieliśmy sobie parę rzeczy, takich, jakich ojciec nie powinien mówić do syna, a syn do ojca. Ojciec wpadł w furję. Wcześniej pił, a ja mu założyłem za skórę. Zamachnął się; nie zdołałem obronić się przed ciosem. Nazajutrz opuściłem dom. Nigdy nie wróciłem.

Pogładziła go po policzku.

— Żałuję, że o niczym nie wiedziałam. Nic dziwnego, że chciałeś zapomnieć o przeszłości i żyć terazniejszością.

— Wielu ludzi ma pod górkę. Ja byłem całkiem szczęśliwy, póki Liam żył. Jego śmierć wszystko zmieniła. Żeby nie zwariować, musiałem opuścić dom. Każdy radzi sobie, jak umie. Mój ojciec zrzucił winę na mnie, a następnie przystąpił do zakładania nowej rodziny. Uznał, że nowe dziecko zastąpi mu Liama.

— Abby jest uroczą dziewczyną. Chyba nie żałujesz, że masz przyrodnią siostrę?

— Oczywiście, że nie. Ale martwię się o nią. Jej matka wyjechała do Perth, do swojego nowego partnera. Abby mieszka wprawdzie z przyjaciółmi, ale stale wpada do ojca; czuje się za niego odpowiedzialna. A przecież powinna żyć własnym życiem.

— A ty nie dlatego wróciłeś do Sydney? — spytała. — Żeby mieć siostrę na oku?

Zacisnął ręce na jej policzkach.

— Między innymi.

— Nadal masz ochotę na gorącą czekoladę?

Przeniósł spojrzenie z jej oczu na usta, po czym objął ją w talii.

— Nie teraz.

Zmiażdżył jej usta w pocałunku. Ostry zarost drapał ją po brodzie. Zupełnie jej to nie przeszkadzało. Przywarła do Lewisa mocno, jakby chciała się w niego wtopić. Jego ręce wędrowały po jej biodrach, po plecach, zatrzymując się na moment przy jednej piersi, potem drugiej. Jej oddech stał się szybszy, urywany.

— O Jezu, to szaleństwo — mruknął Lewis. — Powinniśmy przestać, zanim stracimy panowanie.

— Wiem. Ale nie chcę; za dobrze mi.

— Mnie też. — Ponownie zamknął jej usta pocałunkiem. Po chwili pociągnął ją w dół na dywan i przygniótł własnym ciałem. Był równie podniecony jak ona; nawet gdyby chciał, nie zdołałby tego ukryć.

Rozchylił jej szlafrok, po czym zsunął wąskie ramiączko, odsłaniając jędrne piersi. Przywierała do niego z całej siły; gładziła jego ramiona i plecy, czuła, jak mięśnie mu się poruszają. Potem zdjęła mu z bioder bokserki.

— Nie mam prezerwatyw — przypomniał jej.

— Nie szkodzi.

Wysunęła się spod niego, po czym oparłszy rękę na jego piersi, pchnęła go na podłogę. Oczy mu zalśniły.

— Mikki, jesteś pewna...?

— Najzupełniej. Biorę tabletki.

Nie bronił się, nie protestował. Był zachwycony jej siłą i determinacją. Usiadła na nim.

— I co? — zamruczała, przeciągając palcem po jego nosie. — Dobrze ci?

— Wspaniale.

Chwycił jej palec w usta, zaczął go ssać. Nie mógł oderwać oczu od Mikki, która poruszała się zmysłowo. Wiedział, że nie powinien do tego dopuścić, powinien był ją powstrzymać. Jednym płynnym ruchem przekreślił się tak, by ona

znalazła się pod spodem. Zacisnęła wokół niego uda, jakby nigdy nie zamierzała go puścić. Potem nastąpiła seria orgazmów, po której oboje leżeli wyczerpani.

Przenieśli się do sypialni. Długo po tym, gdy Mikki zasnęła, Lewis tulił ją do siebie. Starał się nie ruszać, by się nie obudziła. Wciągał w nozdrza zapach jej włosów; pachniały jaśminem i jakimiś innymi kwiatami, których nie umiał rozpoznać. W pewnym momencie, z błogim westchnieniem, potarła policzkiem o jego tors. Ogarnęło go wzruszenie, tak robiła w przeszłości.

Uświadomił sobie, jak bardzo mu jej brakowało. Odkąd się rozstali, próbował żyć normalnie, ale teraz... Teraz mieszkali w jednym mieście, pracowali razem, przespali się... Chyba ją kochał. Hm, zmarszczył z zadumą czoło. Miłość jest rzeczą ulotną. Wolał trzymać się od niej z daleka. Tylko komplikowała życie. Kochał swoją pracę i kochał Abby, która była taka młoda i radosna. Pod tym względem przypominała Liama. Kochał też matkę. Kochał i stracił, tak jak stracił brata. Czy należy do tej grupki nieszczęśników, co tracili wszystkich, których darzyli miłością? Zawsze uważał, że lepiej jest nie okazywać uczuć, nie pozwalać sobie na nie, w razie czego je ignorować.

Pomyślał o Marku Uptonie i jego ogromnej miłości do Jenny. Smutno było na to patrzeć. A gdyby to on, Lewis, był na jego miejscu, przy łóżku ukochanej żony? Co za koszmar. Mikki zarzucała mu, że daje pacjentom zbyt dużą nadzieję, ale nie potrafił inaczej. Szansa wyleczenia zawsze istnieje, a nadzieja umiera ostatnia. W ciągu ostatnich dziesięciu lat nabrał takiej wprawy, takiego doświadczenia, że większość jego operacji kończyła się sukcesem.

Mikki poruszyła się, obejmując go mocniej. Coś szepnęła przez sen, muskając wargami jego skórę. Pogładził ją czule po włosach, po czym pocałował w czubek głowy.

— Mm, jak miło. — Popatrzyła na niego sennym wzrokiem.



— Myślałem, że śpisz.

Uśmiechnęła się.

— Spałam. A właściwie drzemałam. Śniło mi się, że leżysz przy mnie, a potem uświadomiłam sobie, że naprawdę tu jesteś.

— Lubię patrzeć, jak śpisz.

— Dlaczego?

Wzruszywszy ramionami, owinał sobie wokół palców jasny kosmyk.

— Nie wiem.

— Inne swoje kochanki też obserwowałeś podczas snu?

Westchnął ciężko.

— Od naszego rozstania z nikim nie spędziłem całej nocy.

— Dlaczego?

— Jakoś niezręcznie się czułem.

Po twarzy Mikki przemknął cień. Spuściła wzrok.

— Z iloma byłeś kobietami, odkąd cię zostawiłam?

— Mikki, nie sądzę, aby...

Podniósłszy głowę, spojrzała mu prosto w oczy.

— Kochałeś którąś?

— Nie. — Zacisnął zęby.

— Mówiłeś im o mnie?

— Nie.

— Dlaczego?

— Mikki, to naprawdę nie ma sensu. — Odsunął się — Od czasu do czasu miewałem kochanki. Nadarzały się okazje, więc korzystałem z nich. W końcu jestem facetem. Jeżeli sprawia ci ból, nie zadawaj pytań. Nie rozgrzebuj ran.

Przez kilka sekund panowała cisza.

Lewis zerknął na Mikki. Po jej policzkach spływały łzy. Zaklął po nosem i zgarnął ją z powrotem w ramiona,

— Nie płacz. Nie mogę patrzeć na twoje łzy.

Otarła twarz wierzchem dłoni.

— Nie płaczę.

Pocałował ją delikatnie w czoło.

— Nie masz powodu do zazdrości, kotku.

— Nie jestem zazdrosna.

— To dobrze, chociaż mi przykro.

— Tak?

Dał jej pstryczka w nos.

— No tak. Ja bym szalał z zazdrości, gdybyś ty miała kochanków.

— Nie jest tak, że oszczędzałam się dla ciebie.

— Ale i tak miło wiedzieć, że jestem twoim pierwszym i jedynym kochankiem.

Oczy znów się jej zaszkliły.

— Żaden facet nie dorastał ci do pięt. Wysoko zawiesiłeś poprzeczkę. Próbowałam się umawiać, ale... porównywałam wszystkich z tobą.

— Ja też porównywałem.

— Naprawdę?

— Tak.

— I co?

Pocałował ją w usta.

— I znów jesteśmy razem. Na moment sposepniała.

— Nie wiadomo, na jak długo.

— Na razie nie wiadomo. Jeszcze za wcześnie na jakiegokolwiek deklaracje.

— Bo nie wierzysz w miłość?

— Nigdy tego nie powiedziałem.

— Bo nie jesteś zdolny do miłości?

— Tego też nie powiedziałem.

Odwróciła się tyłem. Pogładził jej nagie plecy.

Uśmiechnął się, kiedy zadrzała i ponownie przewróciła się na bok. Zgarnął ją w ramiona. Kochali się długo i namiętnie, aż wreszcie zmęczeni zasnęli.

Gdy uniosła powieki, przez okna sypialni wpadały promienie słońca. Odwróciła głowę i uśmiechnęła się na widok śpiącego Lewisa. Nadal miał cienie pod oczami, jak człowiek, który za dużo pracuje. Wyciągnęła rękę i pogładziła zarost na jego brodzie. Przeszył ją dreszcz. Tak bardzo się różnili, a tak bardzo do siebie pasowali.

Lewis otworzył oczy i odszukał ją wzrokiem.

— Jak to możliwe, że rano, potargana, z odcisniętym śladem na twarzy, wyglądasz jeszcze piękniej niż zazwyczaj?

— Odcisnęło mi się coś? Gdzie?

Przejechał palcem wzdłuż kości policzkowej.

— Tutaj.

Przygryzła wargę, usiłując zignorować lekkie pieczenie w miejscu, gdzie przed chwilą trzymał palec.

— Spóźnię się do pracy, jeśli zaraz nie wstanę — rzekła, siadając.

Pociągnął ją z powrotem na materac.

— Jeżeli będziesz pilnie potrzebna, zadzwonią. A na razie ja cię potrzebuję.

Jednym mocnym ruchem się z nią połączył. Poruszał się najpierw wolno, potem coraz szybciej. Mikki wbiła paznokcie w jego ramiona. Kochali się namiętnie, bez żadnych zahamowań. Zalała ją fala orgazmu, jego dosłownie dwie sekundy później; ich zdyszane głosy, jej wysoki, jego ochrypły, tworzyły razem dziwną melodię.

Nie miała ochoty ruszać się z miejsca. Gdyby mogła, cały dzień spędziłaby w łóżku, przytulona do Lewisa, ale w cudowną ciszę wdarł się dźwięk jego komórki, przypominając im o pacjentach.

— Psiakość. — Lewis sięgnął nad Mikki po telefon, który zostawił na stoliku nocnym po jej stronie łóżka. — Zdaje się, że to ja jestem komuś pilnie potrzebny. — Zerknął na wyświetlacz i ściągnął brwi. — Abby? Co się stało?

Mikki leżała na tyle blisko, że na drugim końcu linii usłyszała zdenerwowany głos dziewczyny.

— Chodzi o tatę. Upadł i stracił przytomność. Jestem z nim teraz w szpitalu, na ratunkowym. Badają go. Możesz przyjechać? Bo sama nie dam rady. Lewis, on jest chory. Od dawna, ale nikomu o tym nie mówił. Nie wiem, co robić...

— Już jadę. Zaraz będę. Staraj się nie denerwować.

Mikki nie wiedziała, jakim cudem w ciągu dwudziestu minut umyli się, ubrali i dotarli do szpitala. Przez całą drogę Lewis milczał; zapewne usiłował przygotować się do spotkania z ojcem — pierwszego od osiemnastu lat. Mikki próbowała go zagadać, dodać mu otuchy, on jednak siedział sztywno wyprostowany i odpowiadał monosylabami.

— Chcesz, żebym z tobą poszła? — spytała, kiedy wjechali na parking. — Może mogłabym się na coś przydać?

— Nie masz nic lepszego do roboty?

Ścisnęła jego dłoń.

— Chcę być przy tobie. Nie odtrącaj mnie.

— W porządku — mruknął. — Jak chcesz.

Ruszyła za nim do szpitala, zdecydowana zrobić wszystko, by mu pomóc. Może dzięki temu odrobinę lepiej zrozumie naturę człowieka, którego pokochała.

Robertem Beckiem zajął się Jake Chandler, nowy szef oddziału ratunkowego. Zlecił tomografię, którą wykonywano akurat wtedy, gdy pojawił się Lewis z Mikki.

Abby poderwała się z krzesła i rzuciła bratu na szyję.

— Przepraszam, spanikowałam. Ale nawet nie wiedziałam, że tata jest chory. Wiem, że ostatnio stracił trochę na wadze, ale sądziłam, że to z powodu alkoholu, bo pijąc, zapominał o jedzeniu. Mówiłam ci, że dużo pije, prawda? Ale może to nic poważnego, zwykłe zatrucie albo niestrawność?

Mikki patrzyła, jak Lewis głaszcze siostrę po głowie.

— Cokolwiek to jest, doktor Chandler na pewno ojcu pomoże.

Jake Chandler odsłonił kotarę i wszedł do ustronnego pomieszczenia, w którym czekali. Podobnie jak Lewis, był wysokim przystojnym brunetem, na widok którego wielu kobietom serce biło szybciej. Serce Mikki jakoś na Jake'a nie reagowało. Nie aprobowała jego stylu życia — Jake cieszył się sławą playboya, co miesiąc widywano go z nową dziewczyną — ale nie miała zastrzeżeń do jego kompetencji zawodowych. Był znakomitym<sup>^</sup> specjalistą, który często trafnie stawiał diagnozę, kiedy inni nie potrafili, i ratował ludzi, których stan innym lekarzom wydawał się beznadziejny.

Jake uśmiechnął się do Mikki, odsłaniając rząd idealnych białych zębów, po czym wyciągnął rękę do Lewisa.;

— Jake Chandler — przedstawił się. — Przykro mi, że, poznajemy się w takich okolicznościach. Ojciec jest] teraz na tomografii. Posiałem krew do analizy. Podejrzewam, że ma nawracającą żółtaczkę. Nie orientujesz się, kto jest jego lekarzem rodzinnym?

— Niestety nie. Abby, może ty wiesz? — zapytał Lewis.

Abby zaczęła wyłamywać palce.

— Chyba od rozwodu z mamą tata nie był u żadnego lekarza. Nigdy nie przejmował się swoim zdrowiem.

Jake skinął głową.

— To typowe dla wielu starszych osób. No nic, zobaczymy, co pokaże wynik tomografii. Myślę, że przyjmiemy pacjenta na kilka dni. Tak dla bezpieczeństwa. Wygląda na niedożywionego. Mieszkał sam?

— Tak — odparła Abby. — Kilka miesięcy temu wyprowadziłam się z domu. Pewnie powinnam była bardziej się o ojca troszczyć...

— Jest dorosłym mężczyzną — powiedział Jake, uśmiechem próbując dodać jej otuchy. — Słyszałem — zwrócił się do Lewisa — że dokonujesz prawdziwych cudów na neurochirurgii.

— Po prostu wykonuję swoją pracę.

— Tak czy owak, miło mieć cię na pokładzie. O, widzę, że nasz pacjent wraca. Pójdę zamienić słowo z radiologiem.

Sanitariusz ostrożnie wtoczył łóżko z pacjentem. Ojciec Lewisa był wysoki, ale na tym ich podobieństwa się kończyły. Starszy pan miał skórę w żółtawo-ziemis— tym odcieniu, nawet białka oczu miał żółte. Był przeraźliwie chudy; patrząc na niego, odnosiło się wrażenie, że składa się z samych kości.

— Tato... — Abby ujęła żylastą dłoń ojca. — Mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza, ale... jest z nami Lewis.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mikki odsunęła się na bok, by Lewis mógł podejść bliżej i stanąć naprzeciwko ojca. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji, podobnie jak twarz ojca.

— Pewnie się cieszysz, nie? — spytał kwaśno Robert Beck. — Patrzysz, jakim nędznym wrakiem jest twój ojciec, i się cieszysz?

— Od dawna chorujesz? — Lewis nie dał się wyprowadzić z równowagi.

Ojciec przymknął powieki.

— Na tyle długo, żeby wiedzieć, że umieram. Nieważne, jakie badania mi zrobicie. Moje dni są policzone.

— Coś cię boli?

Robert otworzył oczy i łypnął groźnie na syna.

— Chciałbyś, prawda? To by ci sprawiło radość, nie? Żebym cierpiał za swoje grzechy.

Lewis tak mocno zacisnął zęby, że w kąciku jego ust powstał nerwowy tik.

— Wcale ci tego nie życzę.

Ojciec znów zamknął oczy.

— Nie chcę cię odciągać od pracy. Na pewno masz ciekawsze rzeczy do roboty niż dotrzymywanie ojcu towarzystwa. Nie potrzebuję niczyjej litości, zwłaszcza twojej.



— Słusznie, mam ciekawsze rzeczy do roboty — oznajmił Lewis i nie patrząc na Mikki, opuścił pomieszczenie, które od innych odgradzała kotara.

— Tato... — Abby ponownie ścisnęła ojca za rękę. — Jest tu ktoś, kogo powinienś poznać. Narzeczona Lewisa, to znaczy jego była narzeczona. Mikki Landon. Pamiętasz? Opowiadałam ci o niej. Poznali się z Lewisem w Londynie siedem lat temu.

Robert Beck otworzył oczy i skierował spojrzenie na młodą kobietę, która stała przy jego łóżku.

— Więc ty jesteś tą kobietą, której pozwolił odejść?

Mikki uśmiechnęła się.

— Przykro mi, że spotykamy się w takich okolicznościach, ale jest pan w doskonałych rękach. Doktor Chandler i Lewis dopilnują, aby miał pan najlepszą opiekę.

— Jeśli masz choć odrobinę rozumu w głowie, trzymaj się z dala od mojego syna, bo prędzej czy później cię skrzywdzi. Każdy przez niego cierpi.

— Potrafię o siebie zadbać, panie Beck — odparła Mikki.

Pacjent skrzywił się w nieudolnej próbie ironicznego uśmiechu.

— Ma kilka paskudnych cech. Jest pamiętliwy, nie umie wybaczać. I zadziera nosa.

— Ma prawo być dumny ze swoich osiągnięć. Jest jednym z najbardziej szanowanych neurochirurgów na świecie.

Robert Beck prychnął pogardliwie.

— Powiedz mu, żeby więcej do mnie nie zaglądał. Po tylu latach nie mam mu nic do powiedzenia.

Widząc, jak oczy Abby lśnią od łez, Mikki zacisnęła zęby.

— Czy nie czas zapomnieć o urazach? — spytała, zwracając się do Roberta. — Minęło osiemnaście lat, odkąd ostatni raz widział pan Lewisa. To pański syn, panie Beck.

— Nie ma sensu udawać szczęśliwej rodziny. Lewis mnie nienawidzi. I niech już tak zostanie. Mnie to nie przeszkadza; żyję z jego nienawiścią od lat.

— Nie wierzę, panie Beck. Ani w to, że Lewis pana nienawidzi, ani w pańską nienawiść do syna.

Robert Beck wykrzywił usta w gorzkim uśmiechu.

— Sprawiasz sympatyczne wrażenie, Mikki. Po prostu nie daj sobie złamać serca, dobrze? On odejdzie, zostawi cię. Zawsze tak robi. Odchodzi i nawet się za siebie nie ogląda.

— To ja zostawiłam Lewisa, nie on mnie.

— Na pewno nie próbował cię odzyskać.

— No nie, nie próbował.

Robert Beck wbił w Mikki wzrok; w jego oczach malował się przeraźliwy smutek.

— Powinienem był go zatrzymać, chciałem. Nawet kilka razy rezerwowałem bilet na lot do Londynu.

— Dlaczego pan nie poleciał?

Robert Beck westchnął ciężko.

— Przez taką jedną cechę Becków, moja droga. Dumę. Upór i dumę.

Nagle Jake Chandler odgarnął na bok kotarę i wszedł do pomieszczenia. Nie chcąc im przeszkadzać, Mikki skierowała się ku wyjściu.

— Nie odchodź — poprosiła ją Abby.

Obejmując Abby ramieniem, Mikki słuchała, jak Jake omawia wyniki tomografii. Robert Beck miał zaawansowany nowotwór trzustki. Zostało mu kilka miesięcy życia. Pacjent przyjął informację ze stoickim spokojem; nie drgnął mu ani jeden mięsień twarzy. Pod tym względem tak bardzo przypominał swojego syna, że serce Mikki przeniknął dojmujący ból.

Jeszcze przez kilka minut po wyjściu Jake'a dotrzymywała towarzystwa Abby i jej ojcu, ale potem zadzwonił jej telefon: wzywano ją na OIOM. Obiecała Robertowi, że go odwiedzi, kiedy zostanie przeniesiony na oddział, po czym uścisnęła Abby i udała się pośpiesznie do swoich obowiązków.

Stan pani Yates pogarszał się z minuty na minutę. Kolejne organy przestały pracować. Po rozmowie z córkami starszej kobiety Mikki uznała, że należy ponownie porozmawiać z Johnem Bramleyem w sprawie odłączenia aparatury.

— Zgadzam się z tobą w stu procentach — oznajmił przez telefon John — ale syn wciąż się sprzeciwia. Słuchaj, mam jeszcze jedną operację, zanim będę mógł do ciebie przyjść. Dasz radę stawić synowi czoło? Nie pozwól się wyprowadzić z równowagi. Nie podoba mi się ten facet. Podejrzewam, że guzik go obchodzi, co by jego matka chciała, gdyby mogła sama decydować.

Mikki rozłączyła się. Chwilę później drzwi gabinetu uchyliły się i mężczyzna, na oko pięćdziesięciokilkuletni, wsunął do środka głowę.

— Doktor Landon? Jestem Garry Yates.

Zignorował wyciągniętą na powitanie dłoń. Mikki opuściła rękę i zaproponowała, by przeszli do poczekalni. Ruszyła przodem. Kiedy dotarli na miejsce, nie chciał usiąść. Czerwony na twarzy pogroził jej palcem.

— Żądam, aby moją matkę utrzymywano przy życiu. Bez względu na to, co mówią moje siostry, nie życzę sobie, aby odłączono ją od aparatury.

Mikki policzyła w myślach do trzech.

— Rozumiem pana ból, panie Yates, ale mama ma osiemdziesiąt siedem lat. Jej stan gwałtownie się pogarsza. Kolejne narządy odmawiają posłuszeństwa. Ona już nie wyzdrowieje. Pańskie siostry twierdzą, że mama wołałaby odejść w spokoju, mając przy sobie najbliższych.

— Za kogo się pani uważa? Za Boga?

— Przykro mi, panie Yates. Wiem, jaka to trudna decyzja, ale życie mamy jest nie do uratowania. Nie ma najmniejszej nadziei na jakąkolwiek poprawę. Myślę, że powinniście państwo, pan i siostry, przygotować się na najgorsze.

— Powtarzam: nie zgadzam się na wyłączenie respiratora. — Skierował się do drzwi, przystanął z ręką na klamce i rzucił Mikki groźne spojrzenie. — Inaczej będzie pani miała ze mną do czynienia.

Drzwi zatrzęsnęły się z hukiem.

Lewis przyszedł na OIOM, by sprawdzić, jak się miewa Jenny Upton. Usatysfakcjonowany, spytał Kylie, gdzie się podziewa Mikki.

— Poszła do pokoju lekarskiego, żeby się uspokoić. Kilka minut temu wpadła tu jak burza, wściekła i zdenerwowana po rozmowie z krewnym pacjentki.

— Której pacjentki?

— Pani Yates. Może nie powinnam tego mówić, ale nie podoba mi się ten jej syn. Mam wrażenie, że o wiele bardziej od matki kocha jej pieniądze. Podobno został wydziedziczony, więc chce, żeby matka przed śmiercią zmieniła testament. Kiedy przechodziłam koło poczekalni, słyszałam, jak wydzierał się na Mikki. Groził jej. Nawet chciałam wezwać ochronę, ale Mikki mnie powstrzymała.

— Porozmawiam z nią. — Lewis podał Kylie kartę Jenny. — Proszę mnie wezwać, gdyby stan Jennifer uległ zmianie.

— Oczywiście, panie doktorze.

Kiedy wszedł do pokoju lekarskiego, Mikki stała przy ekspresie, czekając, aż dzbanek napelni się kawą.

— Podobno syn pani Yates ci wygrażał. Jak się czujesz?

Uśmiechnęła się.

— Teraz trochę lepiej.

— Powinnaś to zgłosić.

— Facet jest zestresowany, wie, że koniec się zbliża. — Podniosła dzbanek. — Napijesz się?

Nerwowym gestem przeczesła włosy.

— Chętnie. Dziękuję.

Nalała kawy do dwóch filiżanek i postawiła je na stole.

— Zajrzałeś ponownie do ojca?

— Nie.

— A rozmawiałeś z Jakiem Chandlerem o wynikach?

— Tak. — Tak energicznie zamieszał łyżeczką kawę, że trochę wylało się na spodek. Mikki usiadła obok na krześle i położyła rękę na jego udzie.

— Powinieneś zajrzeć do niego.

Popatrzył jej w oczy.

— Nie mieszkać się do spraw mojej patologicznej rodziny, Mikki.

— Jesteście bardzo do siebie podobni, wiesz?

Jęknął.

— Nie dobijaj mnie.

— Obaj jesteście dumni i nie umiecie przyznawać się do błędów. Obaj nie potraficie okazywać uczuć. Kiedy pojawiają się problemy, zamykacie się w sobie. Odpychacie ludzi, zamiast korzystać z ich wsparcia.

Lewis poderwał się z krzesła i zaczął przemierzać pokój.

— Daruj sobie. Twoje zapędy psychologiczne naprawdę się w moim przypadku marnują.

Mikki również wstała i zastąpiła mu drogę.

— Musisz iść do ojca, Lewis. I pogodzić się z nim. Pozwól mu umrzeć w pokoju.

Spojrzenie Lewisa pociemniało.

— Nie wtrącaj się, Mikki. Po prostu się nie mieszaj.

— Twój ojciec pragnie pojednania — ciągnęła, jakby go nie słyszała. — W przeciwnym razie dlaczego przyjechałby do tego szpitala?

Lewis wzruszył ramionami.

— Bo ma ubezpieczenie, a szpital ma oddzielne skrzydło dla osób z prywatnym ubezpieczeniem.

— Ale to nie jedyny taki szpital w Sydney. Mógł wybrać inny, a wybrał ten. Bo wiedział, że tu pracujesz.

— Pewnie Abby wszystko załatwiła, kiedy znalazła go na podłodze.

— Może. Ale kiedy odzyskał przytomność, mógł odmówić przyjazdu tutaj. Odmówiłby, gdyby nie chciał mieć z tobą do czynienia.

Lewis ponownie przeczesał ręką włosy.

— Facet działa mi na nerwy. Każde słowo, jakie do mnie kieruje, wypowiada z jadem.

— Dlatego, że cierpi — rzekła Mikki. — Gdybyś czytał między wierszami, doszedłbyś do innych wniosków.

— Co ci powiedział, że bierzesz jego stronę? — spytał gorzko.

Mikki wzięła głęboki oddech.

— Zamierzał odwiedzić cię w Londynie. Nawet zarezerwował bilet.

— Wiesz to od niego?

Skinęła głową.

— Żał mi go. Gnębią go wyrzuty sumienia. To się często zdarza, kiedy człowiek zbliża się do kresu życia. Chyba każdy chciałby cofnąć czas, naprawić błędy...

Lewis podszedł do okna i wyjrzał na parking.

— Nie jestem na to gotów. — Zwinąwszy dłonie w pięści, zaklął pod nosem.  
— Nie mogę, nie potrafię...

Mikki stanęła za nim i pogładziła go po plecach, usiłując rozmasować spięte mięśnie.

— Musisz. Nie możesz odwrócić się i odejść. Ojciec cię potrzebuje. Abby też. Nie zostawiaj jej samej.

— Wróciłem dla Abby, nie dla ojca.

— Wróciłeś z wielu powodów. Na razie sam przed sobą nie chcesz się do wszystkich przyznać.

Rozciągnął usta w uśmiechu.

— Sądziś, że mnie rozpracowałaś?



— Jeszcze nie całkiem — odparła. — Jesteś jak książka, której nie można zrozumieć po jednokrotnym przeczytaniu. Dopiero teraz, czytając ją drugi raz, powoli zaczynam pojmować, co cię ukształtowało.

Położył ręce na jej ramionach, boleśnie je ściskając.

— Żałuję, że to nie ja zginąłem tamtego dnia. Liam lepiej ode mnie poradziłby sobie z ojcem. Wytrzymałby, znalazłby sposób. Ja nie potrafiłem, musiałem wyjechać. Nie mogłem znieść bólu, nie tylko własnego, również ojca. To było dla mnie za wiele. Ojciec szukał kozła ofiarnego. Zostałem nim, ale potem musiałem uciec z domu, zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło. Tyle że tak do końca nigdy nie można uciec. Jesteśmy częścią naszej przeszłości. Nie ma dnia, żebym nie myślał o bracie. O tym, co by dziś robił, kim by był, gdyby wtedy nie zginął. Może miałby żonę i dzieci. To mnie najbardziej stresuje. Bo on był tym radosnym, przyjaznym chłopakiem. Ja byłem cichy i nieśmiały, on kochał życie. On był duszą towarzystwa. Pragnął żyć pełną piersią, a zamiast tego leży w grobie, podczas gdy ja... Moje życie jest tak mało warte.

Mikki objęła go w pasie.

— Nieprawda. Pomagasz ludziom. Nie zmarnowałeś ani minuty. Pracowałeś ciężko i osiągnąłeś sukces.

Przytulił ją mocno.

— Powinienem być za tobą wyruszyć, kiedy mnie zostawiłaś. Powinienem być zrobić wszystko, żeby cię odzyskać.

— Widocznie wtedy nie był dobry dla nas czas — szepnęła, czując na włosach jego oddech.

— Czy to z powodu rodziców zerwałaś zaręczyny? Bo oni byli temu przeciwni?

Uniosła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

— Chyba w to nie wierzysz?

— Przemknęło mi to przez myśl — przyznał.

— Nie, Lewis. Zerwałam zaręczyny, bo nie byłam pewna, czy mnie kochasz. Cięża była jedyną rzeczą, jaka nas łączyła. Gdybyśmy się pobrali, podejrzewam, że bez względu na dziecko dziś bylibyśmy rozwiedzeni.

— Tak sądzisz?

— Ja to wiem. Narodziny dziecka, kiedy związek się chwieje, to pierwszy krok ku nieszczęściu. Moi rodzice pobrali się z mojego powodu. Dowiedziałam się o tym kilka lat temu. Mama zaszła w ciążę, a ojciec czuł się w obowiązku postąpić jak należy, i się jej oświadczył. Zmarnowali kupę lat, zanim się w końcu rozstali.

Lewis zmarszczył czoło.

— Byłem załamany, kiedy poroniłaś — wyznał. — Nie mówiłem ci tego, ale czułem się tak, jakby to była moja wina, jakby ciążyło na mnie fatum. Zamknąłem się w sobie, udawałem, że nic się nie stało. Nie był to zbyt dojrzały sposób radzenia sobie z tragedią, ale inaczej nie potrafiłem. Rzuciłem się w wir pracy.

— Myślałam, że odetchnąłeś z ulgą, kiedy ci powiedziałam o poronieniu.

— To zabrzmiało koszmarnie, ale w pewnym sensie tak było. Czyniłem sobie wyrzuty, że przeze mnie zaszłaś w ciążę. Zaczęłaś mieć zaległości na studiach; oczywiście poczuwałem się do winy. Kiedy poroniłaś, znów stałaś się wolna, mogłaś zająć się nauką. Nie chciałem stać na drodze twojej kariery. Dziś wiem, że powinienem był o wszystkim z tobą porozmawiać, ale byłem tak przyzwyczajony do tłumienia emocji...

— Oboje popełniliśmy błędy — przerwała mu Mikki — ale teraz to nie ma znaczenia. Ważne, żebyś naprawił swoje relacje z ojcem. Musisz, Lewis.

Wziął głęboki oddech.

— Dobrze. Zajrzę do niego po dyżurze.

Uśmiechnęła się promiennie i wspiawszy na palcach, pocałowała go lekko w usta.

— A ja zejdę tam teraz i zabiorę Abby na kawę. Przyda jej się odpoczynek. Siedzi z ojcem od samego rana.

Podniósł jej rękę do ust.

— Nie wracaj do domu beze mnie, dobrze? — poprosił. — Dziś mają mi dostarczyć mój samochód, ale nie jedź sama. Przywykłem do twojej bliskości.

— Tym razem tak szybko się mnie nie pozbędziesz.

Mikki spotkała się z Abby w szpitalnym bufecie. Kiedy wypily kawę, zaproponowała, by wyszły na moment odetchnąć świeżym powietrzem.

— Jesteś zmęczona. Naprawdę nie musisz cały dzień siedzieć przy łóżku ojca.

— Poza mną on nikogo nie ma. Żadnych znajomych czy przyjaciół. Ma tylko mnie, no i Lewisa. — Dziewczyna przystanęła i popatrzyła niepewnie na Mikki. — Myślisz, że odwiedzi tatę?

— Tak, po pracy. Przekonałam go.

Abby uniosła brwi.

— O rany! Naprawdę musi mu na tobie zależeć, skoro się zgodził.

Mikki poczuła, jak się czerwieni.

— Lewis, jak wiesz, sam podejmuje decyzje. Nie sposób na niego wpłynąć.

— Wiem, wiem. To niesamowite, jacy' są podobni. Nie chciałabym jednak, żeby Lewis zakończył tak jak ojciec: samotny i zbyt dumny, aby prosić o pomoc.

— Obaj przeżyli tragedię i każdy radził sobie z nią na swój sposób. Kiedy dzieje się coś złego, często zdarza się, że bliscy ludzie nie potrafią się porozumieć.

— Czy ty i Lewis zamierzacie do siebie wrócić? — spytała dziewczyna. — Wiem, że zeszłą noc spędził u ciebie.

Mikki zawahała się; nie wiedziała, co powiedzieć.

— Ja... My... Nie jestem pewna.

— Czego?

— Czego Lewis chce.

— Zależy mu na tobie. Nie mam cienia wątpliwości.

— Powiedział ci?

Abby uśmiechnęła się pobłaźliwie.

— Nie musiał. Zresztą znasz Lewisa. Nie ma zwyczaju się zwierzać. A skąd wiem? Bo na żadną kobietę nie patrzy tak jak na ciebie. Moim zdaniem on cię kocha, tylko nie potrafi tego wyrazić.

— Wystarczą dwa proste słowa — rzekła sucho Mikki.

— Wiem, ale pamiętaj, że Lewis stracił wszystkich, których kochał. Dlatego jest taki opiekuńczy wobec mnie.

— Czy ojciec kiedykolwiek otwarcie oskarżył go o śmierć brata?

— Tak, na początku. Mamę to strasznie zezłościło. Między innymi dlatego w końcu od niego odeszła. Wydaje mi się, że w głębi duszy sam czułem się winny. Z tego, co mi wiadomo, dużo czasu spędzał poza domem. Kiedy umarła jego pierwsza żona, chłopcami zajmowały się opiekunki. On się nie wtrącał do wychowania synów. Coś ci zdradzę: w ten weekend, kiedy Liam miał wypadek na desce, ojca nawet nie było w mieście.

Mikki ściągnęła brwi.

— A gdzie był?

— W jakimś ośrodku, na odwyku. Mama nalegała, żeby przestał pić. Oczywiście wsiadł w pierwszy samolot do domu, ale Liam nie odzyskał już przytomności.

— Czułem się winny i żeby nie zwariować, przerzucił winę na Lewisa.

— Tak jakby. Chyba dlatego rozpadło się małżeństwo moich rodziców. Oboje mieli wyrzuty sumienia.

Najsmutniejsze jest to, że mama próbowała tylko pomóc ojcu z jego problemem alkoholowym. Gdyby nie nalegała na detoks...

— Biedny Lewis. Ty też jesteś biedna z tym wszystkim.

Abby uśmiechnęła się smutno.

— Ja sobie dawno temu wytłumaczyłam różne rzeczy. Wiem, że tata nie jest idealnym ojcem, ale się stara. Mieliśmy lepsze i gorsze momenty, teraz jednak chciałabym, żeby nie cierpiał.

— Jego stan jest bardzo ciężki — powiedziała Mikki. — Zdajesz sobie z tego sprawę?

— Tak. Cieszę się, że Lewis wrócił. Nie wiem, jak bym sobie poradziła bez niego. Trudno o lepszego brata.

— Tak, to niezwykły człowiek — przyznała Mikki.

Abby zmrużyła oczy.

— Kochasz go, prawda?

Mikki znów się zaczerwieniła.

— Obiecywałam sobie, że nie będę taka głupia, żeby znów się w nim zakochać, ale tym razem jest inaczej. Dawniej prawie go nie znałam. Miałam romantyczne złudzenia, które nijak nie pokrywały się z rzeczywistością. Tym razem zakochałam się w prawdziwym Lewisie: silnym, szlachetnym człowieku, który wszystko głęboko odczuwa, lecz nie lubi okazywać emocji.

— Mam nadzieję, że wam się uda — powiedziała Abby, biorąc Mikki pod rękę. — Będiesz fajną bratową.

W uśmiechu Mikki pojawił się cień niepewności.

— Wszystko zależy od Lewisa. Nie wiem, czy on chce założyć rodzinę.

A ona o tym marzyła.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

— Mikki? — Lewis wszedł do gabinetu, w którym rozpisywała kroplówki na kolejny dzień. — Mogę ci zająć chwilę?

— Jasne. Zresztą skończyłam już dyżur.

Odchrząknął, przecyszczając gardło.

— Chciałeś coś powiedzieć?

Ponownie odchrząknął.

— Idę na dół do ojca. Zastanawiałem się, czy nie wybrałabyś się ze mną.

— Chcesz? — Uniosła zdziwiona brwi.

Wzruszył ramionami, jakby było mu to najzupełniej obojętne.

— No wiesz, pomyślałem, że skoro będziemy razem stąd wychodzić...

— Poczekaj. Przyniosę swoją torebkę.

Kiedy wróciła, Lewis stał przy oknie, z rękami w kieszeniach spodni, i patrzył w dół na parking.

— Jestem gotowa.

Napotkał jej wzrok.

— Nie musisz iść, jeśli nie chcesz. Nie powinienem cię w to wciągać.

Podeszła bliżej, wyjęła mu z kieszeni jedną rękę i przyłożyła ją do swojej twarzy.

— Chcę.

Kąciki warg mu zadrżały.

— To dobrze. Bo ja też tego chcę.

Robert Beck głośno narzekał na szpitalne jedzenie oraz niemożność zmiany kanałów telewizyjnych.

— Doktor Beck prosił, aby dostarczono panu wszystko, czego tylko pan sobie zażyczy — rzekła pielęgniarka, wygładzając pościel. — Musi być pan dumny z syna. Wszyscy w szpitalu wyrażają się o nim w superlatywach.

— Nie widujemy się — burknął pacjent. — Jest zbyt zajęty, aby zatroszczyć się o ojca.

— Owszem, doktor Beck jest jednym z najbardziej zajętych specjalistów w szpitalu, jednak znalazł czas, żeby załatwić panu prywatny pokój. Musiał się postarać, bo takich pokoi mamy niewiele.

— Nie chcę, żeby wokół mnie skakano — mruknął pod nosem Beck senior. — Chcę umrzeć w spokoju.

— A oto i pański syn — powiedziała pielęgniarka.

Lewis podziękował kobiecie.

— Jak się czujesz? — zapytał ojca.

— Bywało lepiej — odparł, unikając wzroku syna.

— Przeprowadziłem Mikki.

Robert Beck wykrzywił wargi.



— Co? Zabrakło ci odwagi, aby przyjść samemu?

Mikki zerknęła nerwowo na Lewisa. Stał bez ruchu, jak marmurowy posąg, nie zdradzając żadnych emocji; jedynie żyła na szyi mu pulsowała.

— Pomyślałem, że może chcesz ją poznać.

— A po co? Niedługo i tak umrę.

— Owszem, jesteś nieuleczalnie chory, ale jeszcze żyjesz.

Wzruszenie chwyciło Mikki za serce. Takiego Lewisa nie знаła siedem lat temu.

— Nie chcę być podłączony do żadnych maszyn.

— Mogę ci przynieść odpowiedni formularz. Jeżeli go podpiszesz, nikt nie będzie cię reanimował ani sztucznie podtrzymywał przy życiu. Lekarze opiekujący się tobą będą jedynie starali się zapewnić ci jak najlepsze warunki do życia.

— Jestem zmęczony — oznajmił ojciec. — Chciałbym zostać sam.

— Wpadnę do ciebie jutro rano.

— Na pewno masz ważniejsze rzeczy do roboty.

Mikki ścisnęła lekko rękę Lewisa.

— Proszę pana... — zwróciła się do Roberta Becka. — Czy bardzo by panu przeszkadzało, gdybym czasem pana odwiedziła? Nie chciałabym się narzucać, ale rozmawiałam dziś z Abby i wydaje mi się, że w nadchodzących tygodniach będzie potrzebowała naszej pomocy.

— Tylko ona mi została — odparł Robert Beck. — To dobre dziecko. Żałuję, że nie byłem dla niej lepszym ojcem, a dla jej matki lepszym mężem.

— Na pewno się pan starał. A to najważniejsze.

Robert Beck ponownie zamknął oczy.

— Czasem najlepsze chęci to za mało.

Mikki pogładziła jego chudą dłoń.

— Niech się pan porządnie wyśpi. Jeśli można, zajrzę do pana jutro rano.

— Do jutra, ojcie — powiedział Lewis.

Robert Beck nie zareagował. Nawet powieka mu nie drgnęła.

Po wyjściu na korytarz Mikki poczuła, jak Lewis znów się zamyka. Puścił jej rękę, wyprostował ramiona, zacisnął wargi, wyraźnie dając znać, że chce być sam. Przyszło jej do głowy, że w identycznej sytuacji siedem lat temu zachowałyby się inaczej: nalegałaby, by o wszystkim porozmawiali. Tak długo wierciłaby mu dziurę w brzuchu, aż w końcu zdenerwowałby się i powiedział parę nieprzyjemnych słów. Wtedy ona obraziłaby się i przez kilka dni chodziła nieszczęśliwa. Nic dziwnego, że ich związek się rozpadł. Była zbyt młoda i niedojrzała, aby umieć radzić sobie z człowiekiem o tak skomplikowanej naturze jak Lewis.

Kiedy dwoma samochodami wrócili do jej domu, poczuła się rozdarta: z jednej strony chciała spędzić wieczór z Lewisem, z drugiej wiedziała, że on potrzebuje spokoju i przestrzeni.

— Nie pogniewam się, jeśli wolisz być sam — powiedziała, zamykając samochód.

— Wiesz co? — Pilotem zamknął swój. — Wcale nie chcę być sam. Chętnie bym się czegoś napił.

Weszli do domu. Mikki otworzyła butelkę wina, napełniła dwa kieliszki i wyniosła je na balkon, gdzie Lewis stał oparty o balustradę, obserwując rozchukane fale.

— Proszę.

Wypił wino jednym haustem i oddał jej kieliszek.

— Dzięki.

— Nalać ci jeszcze jeden? — zapytała.

Parsknął gorzkim śmiechem.

— Żebym okazał się żalonym pijaczną, jak mój stary?

— On nie jest żalonym pijaczną — sprzeciwiła się cicho.

Lewis obrócił się do niej twarzą i wbił w nią oczy.

— Spotkaliście się dzisiaj pierwszy raz i już tak dobrze go znasz? Przemasz do ciebie jego prosty, niewyszukany wdzięk?

— Lewis, nie chcę się kłócić.

— Więc zachowaj swoje opinie dla siebie — warknął.

Odwróciwszy się, skierowała się z powrotem do salonu, zanim jednak zrobiła dwa kroki, Lewis chwycił ją za ramię.

— Nie odchodź — poprosił. — Przepraszam. Wyładowuję na tobie swoją frustrację.

Położyła rękę na jego dłoni.

— Widzę, że to dla ciebie bardzo trudny czas. Twój ojciec umiera i nie chce dopuścić cię do siebie.

Zacisnął powieki.

— Powinienem go zostawić. Odejść raz na zawsze.

— Ale tego nie zrobisz, prawda?

Napotkał jej spojrzenie, po czym westchnął ciężko.

— Pewnie nie.

Przytuliła go do siebie najmocniej, jak umiała.

— Jesteś wyjątkowym człowiekiem, Lewis. Szkoda, że nie zauważyłam tego wcześniej.

Oparł brodę na czubku jej głowy i otoczył ją ramieniem, mocno, jakby nigdy nie zamierzał wypuścić jej z objęć.

— Musiałem cię wtedy bardzo skrzywdzić... swoim milczeniem, wyobcowaniem.

— Wybaczyłam ci.

— Na pewno?

— Tak.

Rozluźniwszy uścisk, z poważną miną cofnął się o krok.

— Mikki, muszę ci o czymś powiedzieć.

— O czym? — spytała zaciekawiona.

— Pamiętasz ten wieczór w restauracji, kiedy pierwszy raz na siebie wpadliśmy?

— Tak...

Wziął głęboki oddech.

— To nie był przypadek.

— Nie?

— Wiedziałem, że umówiłaś się tam z matką.

Mikki wytrzeszczyła oczy.

— Mama ci powiedziała? I dlatego się spóźniła? Ona zaaranżowała to nasze przypadkowe spotkanie?

— Nie, nie ona — odparł.

— Więc kto?

— Twój ojciec.

— Nie wierzę!

— Wcale ci się nie dziwię — stwierdził Lewis. — Wcześniej próbował mi zapłacić, abym trzymał się od ciebie z daleka, a teraz...

— Nie rozumiem. Jak się z nim zgadałeś? Od trzech miesięcy tata mieszka we Francji.

— Skoro mowa o zbiegach okoliczności... Pojechałem do Paryża wygłosić wykład. Dosłownie wpadliśmy na siebie na ulicy.

— Nie powiesz mi chyba, że uścisnął ci rękę i życzył wszystkiego najlepszego?

— A właśnie, że uścisnął. Powiedział mi też, jak bardzo się o ciebie martwi.

Mikki weszła do pokoju.

— I niechący wspomniał, że w takiej to a takiej restauracji umawiam się z mamą co dwa tygodnie na kolację. Więc jeżeli chcesz, to na własne oczy możesz się przekonać, jakim stałam się wrakiem człowieka.

— Nie ujął tego w ten sposób — zaprotestował Lewis.

— A w jaki? — spytała ze złością.

Wytrzymał jej spojrzenie.

— Że byłoby dobrze, gdybyśmy się spotkali i raz na zawsze wyjaśnili sobie pewne sprawy. Uważał, że dopóki tego nie zrobimy, ciągle będziesz roztrząsała przeszłość, że nie będziesz potrafiła o niej zapomnieć. Uznał, że rozmowa ze mną pomoże ci uwolnić się od stresu.

Mikki skrzyżowała ręce na piersi.

— O jakim stresie mówimy? I na czym polegał wasz plan? Że ni stąd, ni zowąd pojawisz się w moim życiu i zafundujesz mi romansik? To miałoby mnie podnieść na duchu, sprawić, żebym zapomniała o tym, co było?

— Nie było żadnego planu. I na pewno nie zamierzałem się z tobą ponownie wiązać. Nawet nie miałem ochoty zaglądać do tej restauracji, ale twój ojciec wyjaśnił, że lepiej będzie, jeśli po raz pierwszy zobaczysz mnie w jakimś neutralnym miejscu, a nie w szpitalu. Uznałem, że ma rację. Że w szpitalu mogłabyś urządzić scenę.

Mikki zaczęła krążyć po pokoju. Była wściekła na ojca za jego ingerencję i jeszcze bardziej wściekła na Lewisa, że mu uległ. Czuła się tak, jakby wybrał się tamtego dnia do restauracji, ponieważ został o to poproszony, a nie dlatego, że chciał się z nią spotkać. No i bał się, że ona, Mikki, mogłaby mu urządzić w szpitalu scenę. Wzdrygnęła się. Ależ jest naiwna! Widząc go w restauracji, powinna była z miejsca się domyślić, że to nie może być zbieg okoliczności. A później zjawiała się Abby. Lewis nie przedstawił siostry, specjalnie pozwolił jej uwierzyć, że to jego nowa dziewczyna. Szlag by to trafił! Nie mogła sobie darować, że zakochała się w facecie, który grał rolę wyznaczoną mu przez jej ojca.

— Mikki, reagujesz zbyt emocjonalnie. Twój tata chciał jedynie pomóc.

Zatrzymała się w pół kroku.

— Więc czyj to był pomysł? Żebyśmy się znów zeszedli? Twój czy jego?

— Niczyj. To się po prostu stało.

Chwyliła ze stolika jego kluczyki samochodowe.

— Więc równie dobrze może się odstać! Wynoś się! Poza szpitalem nie chcę cię więcej widzieć.

Bez słowa wziął kluczyki i ruszył do drzwi. Usłyszała, jak je otwiera, a potem zamyka.

Koniec bajki.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

— Wzywano cię w nocy? — spytała nazajutrz Jane.

— Nie. — Mikki podniosła głowę znad akt Jenny Upton. — Dlaczego?

— Wyglądasz, jakbyś w ogóle nie spała — odparła pielęgniarzka, kręcąc się na fotelu obrotowym. — Może towarzystwa dotrzymywał ci pewien seksowny lekarz? Może to on nie pozwalał ci zasnąć? Hm?

Mikki schowała dokumenty do teczki.

— Przepraszam, muszę zajrzeć do pacjentów — oznajmiła, opuszczając pokój.

W drzwiach niemal zderzyła się z Kylie.

— Dobrze, że cię widzę!

— Co się stało? — spytała Mikki.

— U pani Yates doszło do zatrzymania akcji serca.

Mikki odsunęła się od łóżka.

— Czas śmierci: dziesiąta dwadzieścia pięć. Zawiadomię rodzinę — rzekła do dyżurującej pielęgniarki. — Przymuszczalnie dzieci będą chciały chwilę побыć z matką, zanim przewieziemy ciało do kostnicy.

Córki pani Yates przyjęły wiadomość ze smutkiem, a zarazem ucieszyły się, że matka już nie cierpi. Natomiast syn dostał szału. Pieklił się, krzyczał, oskarżał Mikki, że odłączyła respirator.

— Przykro mi z powodu śmierci mamy, panie Yates — powtórzyła Mikki. — Ale naprawdę nie mogliśmy nic zrobić. Jej serce odmówiło posłuszeństwa.

— Nie ujdzie wam to płazem! Podam panią do sądu! — wydzierał się na całe gardło.

— Chryste — szepnęła Jane, kiedy rodzeństwo Yatesów opuściło OIOM. — Co za dzień...

Mikki usiadła z cichym westchnieniem.

— Pocieszam się, że gorzej już nie będzie.

— Hej, co jest? Kłopoty z Lewisem?

— Nie chcę o tym rozmawiać. — Mikki zacisnęła usta.



— Czasem rozmowa pomaga.

— Tym razem nie pomoże.

— Smutna ta historia z jego ojcem. Wyobrażasz sobie: zero kontaktu przez osiemnaście lat?

Mikki wstała i skierowała się ku drzwiom.

— To nie moja sprawa.

Upewniwszy się, że Lewisa nie ma na oddziale, Mikki pchnęła ostrożnie drzwi do pokoju Roberta Becka. Mężczyzna leżał z otwartą książką na piersi. Najwyraźniej zmęczyło go trzymanie jej w ręku.

— Dzień dobry. Można pana odwiedzić?

Łypnął na nią wzrokiem.

— Nie szkoda ci czasu?

Mikki zamknęła drzwi i podeszła do łóżka.

— W szpitalu na ogół wszyscy się nudzą. Odwiedziny uprzyjemniają pacjentom pobyt.

— Może, ale co za różnica? Tak i tak umrę.

— Wszyscy kiedyś umrzemy — uściśliła Mikki.

Odwrócił głowę i spojrzał na nią. Oczy — nie licząc

białek, które były żółte — miał identyczne jak Lewis. Aż ją coś ścisnęło w sercu. Po chwili, wzdychając głośno, odwrócił się do ściany.

— Wie pan, że Lewis spędził kilka miesięcy w Afganistanie?

Ponownie utkwiał w niej spojrzenie.

— Czy... coś mu groziło?

— Dwaj żołnierze zginęli na jego oczach. Znajdowali się parę metrów przed nim. Lewis też mógł zginąć. Gdyby tak się stało, do końca życia żałowałabym jednej rzeczy: że nie skontaktowałam się z nim, aby go przeprosić za moją ucieczkę sprzed lat; za to, że byłam zbyt niedojrzała, aby inaczej rozwiązać nasze problemy.

— Gdzie poznałaś mojego syna? — zapytał Robert.

Mikki przysunęła sobie krzesło, usiadła i opowiedziała mu, jak w Londynie wpadła do pubu, by skryć się przed deszczem i w drzwiach zderzyła się z Lewi-  
sem.

— Dźgnęłam go w brzuch parasolką. Nie zrobił mi awantury. — Uśmiech-  
nęła się na wspomnienie.

— I zakochaliście się od pierwszego wejrzenia?

Zaczerwieniła się.

— Z początku raczej można mówić o pożądaniu. Lewis był taki przystojny i uroczy. A ja z dala od domu czułam się samotna. Ale tak, zakochałam się w nim po uszy.

— Jak długo byliście razem?

— Dziewięć tygodni, pięć dni i osiemnaście godzin.

Niebieskie oczy przewiercały ją na wylot.

— I co się stało?

— Abby panu nie mówiła?

— Mówiła, ale chciałbym usłyszeć twoją wersję.

Mikki spuściła na moment wzrok.

— Zaszłam w ciążę.

— Zdarza się.

— Lewis miał wyrzuty sumienia. Nalegał, żebyśmy się pobrali. Byłam przeciwna, uważałam, że nie ma sensu się śpieszyć, ale Lewis mnie przekonał. Wszystko zostało ustalone. Moi rodzice przylecieli do Londynu. I wtedy poroniłam. Ku własnemu zaskoczeniu byłam zrozpaczona. Większość dziewczyn w mojej sytuacji odetchnęłaby z ulgą, a ja czułam się tak, jakby wyrwano mi serce. Z jakiegoś powodu nie umiałam rozmawiać o tym z Lewisem. Ani on ze mną. Zachowywał się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Byłam na niego wściekła, zaczęłam go nienawidzić. Nie mieściło mi się w głowie, że jednego dnia można kogoś bardzo kochać, a drugiego czuć do niego wrogość...

W pokoju panowała grobowa cisza. Mikki przeniosła spojrzenie na Roberta Becka. Po jego policzkach spływały dwie pojedyncze łzy.

— Przepraszam... — szepnęła.

Wyciągnął do niej swoją chudą rękę.

— Nie przejmuj się mną.

Mikki popatrzyła na ich złączone dłonie.

— W dalszym ciągu Kocham Lewisa — powiedziała. — Bardzo. Ale nie wiem, jak do niego dotrzeć.

— Przyszłaś po radę do niewłaściwej osoby — oznajmił kwaśno Robert. — Jesteśmy do siebie za bardzo podobni. Claire, moja pierwsza żona, mówiła, że dlatego mam tyle problemów z Lewisem. — Przyjrzał się uważnie Mikki. — Przypominasz mi ją, wiesz? Masz takie same ciemne oczy i jasne włosy. — Na moment zamilkł. — Nigdy sobie nie wybaczyłem jej śmierci. Boże, jaki byłem głupi.

Mikki przełknęła łzy.

— Wszyscy jesteśmy mądrzy po szkodzie. Nie ma człowieka, który nie popełniłby jakiegoś błędu. Tyle że niektórzy bywają bardziej bolesne od innych.

Mężczyzna ścisnął jej dłoń.

— Chcę się zbliżyć do syna. Winię się za śmierć Liama. W tamten weekend powinienem być w domu. Lewis był jeszcze dzieckiem. Co szesnastolatek wie o urazach głowy? Postąpił słusznie. Wezwał karetkę, pojechał z bratem do szpitala. A ja... — Zakrył ręką twarz. Głos mu się załamał. — Ilekroć patrzę na Lewisa, widzę własne niedociągnięcia. Przypominam sobie, ile razy zawodziłem synów, kiedy mnie potrzebowali. Teraz jest za późno...

Mikki przycisnęła rękę Roberta do swojego serca.

— Nieprawda. Gdyby powiedział pan Lewisowi, co pan czuje, on na pewno by zrozumiał. Podobnie jak pan, jest wrażliwy i wielkoduszny. Obaj udajecie twardzieli, ale jeśli pan zdejmie maskę, ręczę panu, że Lewis zdejmie swoją.

Pacjent pokiwał głową; w jego oczach tlił się smutek.

— Dobra z ciebie dziewczyna, Mikki. Szkoda, że zabraknie mi czasu, aby cię lepiej poznać. Moim zdaniem, idealnie nadajesz się na żonę Lewisa. Jesteś silna, niezależna, potrafisz mu się przeciwstawić. Claire była zbyt uległa. Anna,

matka Abby, też. My, Beckowie, potrzebujemy kobiety, która wie, czego chce i nie czeka biernie, aż ktoś odgadnie jej pragnienia.

— Jakoś nie widzę siebie w roli żony, która mówi Lewisowi, co ma robić i jak się zachowywać — powiedziała Mikki, myśląc o tym, jak wczoraj wieczorem wskazała mu drzwi, a Lewis wyszedł bez słowa protestu.

Gdyby chciał trwać z nią w związku, powinien się chyba sprzeciwić? Z drugiej strony właśnie o tym mówił Robert Beck. Że duma Becków jest ich siłą, a jednocześnie przekleństwem.

— Może powinniście się spotkać w połowie drogi? Żałuję, że sam tego nie zrobiłem przed laty.

Spędziła u niego prawie godzinę. Robert opowiadał o przeszłości, o Lewisie i Liamie jako nastolatkach. Nawet poprosił pielęgniarkę, by przyniosła klucz i otworzyła szafkę, w której schowano jego portfel. Wyjął z niego wyblakłe zdjęcie przedstawiające Lewisa i Lia— ma w dzieciństwie. Lewis z poważną miną obejmował brata, który uśmiechał się szeroko. Zdjęcie oraz to, jak ostrożnie Robert się z nim obchodził, wiele mówiły Mikki o stosunku ojca do synów.

— To miło, że mnie odwiedziłaś. Dziękuję — powiedział, wyraźnie zmęczony.

Delikatnie uścisnęła wychudłą dłoń.

— Jeśli można, zajrzę do pana jutro. A teraz proszę się dobrze wyspać.

— Wyspać? Tu? Przy tych pielęgniarkach i stażystach, którzy wyglądają, jakby wciąż chodzili do szkoły średniej? — zapytał.

Tym razem Mikki dojrzała w jego oczach błysk wesołości. Schyliwszy się, pocałowała go w policzek.

— Porządny z pana gość, Robercie. Cieszę się, że w końcu się poznaliśmy.

Lewis szedł cmentarną alejką, kierując się do miejsca spoczynku brata. Grób sąsiadujący z grobem matki wznosił się nad oceanem. Piękny cmentarz Waverly ciągnął się wzdłuż wybrzeża, zajmując obszar między Bondi a Coogee. Lewis z Liamem wielokrotnie wędrowali leżącą niżej plażą, szukając idealnej fali.

O dziwo, grób wcale nie był zaniedbany. Lewis nie wyobrażał sobie, aby ojciec przychodził co tydzień, przynosił kwiaty, wrywał chwasty, ale świeże pomarańczowe tulipany w wypolerowanym mosiężnym wazonie świadczyły o czyjejś niedawnej obecności. Schyliwszy się, Lewis sięgnął po wetknięty w bukiet kartonik i przeczytał: „Z miłością, tata”.

Odłożył kartonik na miejsce i wyprostował się. Po chwili przeniósł spojrzenie na sąsiedni grób. Tam również stały kwiaty z dołączoną karteczką. Na kamiennej płycie widniało imię i nazwisko matki oraz wers z Biblii, który teoretycznie miał się odnosić do jej życia. Lewis wyjął kartonik i podniósł go do oczu. „Wybacz”, przeczytał.

Miał wrażenie, jakby żelazna obręcz ścisnęła go za serce. Starając się ją zignorować, utkwiał wzrok w spiętrzonych falach. Ścieżką wzdłuż cmentarza wędrowała szczupła postać. Lewis zmrużył oczy. Kiedy kobieca postać popatrzyła w jego stronę, obręcz na jego piersi zacisnęła się odrobinę mocniej. Obserwował, jak kobieta wspina się na nabrzeże i kluczy między grobami.

— Skąd wiedziałaś, że tu będę? — spytał, kiedy Mikki przystanęła przed grobem Liama.

— Domyśliłam się. — Kucnąwszy, położyła obok mosiężnego wazonu pęk żonkili. — Czas najwyższy, żebym poznała resztę twojej rodziny.

— Dobrze. Tu leży Liam, a obok niego nasza matka.

— Cześć, jestem Michaela Landon — rzekła, zwracając się do kamiennych nagrobków. — Formy „Michaela” używają tylko moi rodzice. Wszyscy pozostali mówią do mnie Mikki.

W ciszę wdarł się pisk samotnej mewy.

— Mikki... nie powinienem był dać się wczoraj wyrzucić — powiedział Lewis. — Powinienem być zostać, nalegać, abyśmy porozmawiali, wyjaśnili nieporozumienie. Ciągłe cię krytykuję, że uciekasz, a sam postąpiłem identycznie. Czuję się jak hipokryta.

— Potrzebowałeś przestrzeni, chwili dla siebie. Długo tego nie umiałam pojąć, ale teraz wreszcie rozumiem.

Przez minutę czy dwie wpatrywał się bez słowa w ocean. Oczywiście z jego twarzy nie można było nic wyczytać, ale Mikki widziała, jak raz po raz przetyka ślinę.

— Ojciec chciałby się z tobą zobaczyć — rzekła, przerywając ciszę.

— Nie będę znów podkładał głowy pod topór.

— Lewis, on cię kocha. Naprawdę. Tylko nie potrafi okazać uczuć.

Pochyliwszy się, Lewis wyrwał kilka chwastów spomiędzy kamiennych płyt.

— Pewnie chce, żebym przyszedł na kolanach, błagając o wybaczenie. A to on powinien mnie przeprosić..

— Chyba marzy mu się, że poprosisz mnie o rękę.

— Nigdy o nic nie będę go błagał — kontynuował Lewis, z nadmierną siłą ciągnąc zielsko. — To stary uparty osioł, który nie potrafi docenić tego, co ma.

— Podobno niedaleko pada jabłko od jabłoni...

Nagle palce Lewisa znieruchomiały na łodydze ostropestu.

— Co powiedziałaś? Że co się ojcu marzy?

Odczekała, aż Lewis się wyprostuje.

— Sądzi, że mnie kochasz.

— Dlaczego? — spytał z kamienną miną.

— Nie wiem, ale uważa, że jesteś szaleńczo we mnie zakochany, ale za głupi, zbyt uparty, lub jedno i drugie, żeby to przyznać.

Przechylił w bok głowę i zmrużył oczy.

— Co mu odpowiedziałaś?

— Że wciąż cię kocham. Że nie przestałam cię kochać mimo upływu tylu lat. Że gdybyś zginął w Afganistanie, moje życie również by się skończyło. Nigdy bym się po tym nie pozbierała. Nie potrafię żyć bez ciebie. I nie chcę.

Patrzył na nią zaskoczony.

— Pomyślałam, że tu cię znajdę i że porozmawiamy na spokojnie. Kocham cię, Lewis. Już ci to mówiłam, ale wtedy nie chciałeś tego słyszeć. A ja cię kocham bez pamięci. I nie chcę żyć choćby siedmiu minut bez ciebie, nie mówiąc o kolejnych siedmiu latach. Nieważne, że mój ojciec się wtrącił do naszych spraw; ważne jest tylko to, że pragnę być z tobą do końca moich dni.

Kąciki ust mu zadrgały, na twarzy pojawił się uśmiech.

— Czy to nie mężczyzna powinien oświadczyć się kobiecie?

— Już raz się oświadczyłeś — odparła Mikki. — I co nam z tego przyszło?

Lewis potarł brodę.



— Masz rację. W dodatku to były kiepskie oświadczyzny. Ale może mógłbym spróbować jeszcze raz?

— Spróbuj. — Uśmiechnęła się szeroko.

Rozejrzał się dookoła.

— Ciekawe, czy ktoś się oświadczał na cmentarzu?

— Nie wiem. Nie jest to najbardziej romantyczne miejsce na świecie, ale przynajmniej twoja mama i brat jako pierwsi usłyszą moją odpowiedź.

Wziął głęboki oddech, po czym ujął jej rękę i przycisnął do piersi. Czują, jak mu bije serce.

— Kocham cię, Mikki. Dopiero niedawno uświadomiłem sobie, jak bardzo. Nie chciałem się zakochiwać. Bałem się bólu związanego z utratą bliskiej osoby. Dlatego zawsze stwarzałem między nami dystans. Kiedy miałaś poronienie, pozwoliłem ci odejść. Po prostu nie chciałem, abyś zobaczyła, jak strasznie chcę, żebyś została. Wczoraj znów to zrobiłem. Wskazałaś mi drzwi, a ja wyszedłem. Byłem zbyt dumny, aby powiedzieć, że chcę zostać.

W jej oczach czytały się wyrzuty sumienia.

— Nie, wczoraj to była moja wina. Zirytowała mnie ingerencja mojego taty. Poczułam się tak, jakbyś od początku mnie okłamywał. Jakbyś był ze mną nie dlatego, że tego pragniesz, lecz po to, żeby zamknąć tamten niedokończony rozdział.

Z całej siły ścisnął jej dłonie.

— Mikki, czy wyjdiesz za mnie? Czy zostaniesz moją żoną i matką moich dzieci?

— Chcesz mieć dzieci? — Łzy zawisły na jej rzęsach.

— Dwoje albo troje. Co ty na to?

Uśmiechnęła się promiennie.

— To cudowny plan! Kiedy możemy zacząć wprowadzać go w życie?

Zrobił groźną minę.

— Nie bądź w gorącej wodzie kąpana, młoda damo. Tym razem postąpimy wedle staromodnych zwyczajów. Najpierw obrączka, potem ciąża. Ale jeszcze mi nie odpowiedziałaś, czy wyjdiesz za mnie.

Przytuliła się do niego.

— Tak! Tak do kwadratu, do sześcianu, do milionowej potęgi!

Uśmiechając się, Lewis popatrzył na groby brata i matki.

— Słyszałaś, mamó? Słyszałeś, Liamie? Ta wspaniała dziewczyna będzie moją żoną.

*Trzy miesiące później*

Lewis przewiózł ojca na balkon, tak by mógł patrzeć na delfiny skaczące przez fale.

— Coś ci przynieść, tato? Coś do picia, jedzenia?

Siedzący na wózku starszy pan uśmiechnął się i poklepał syna po ręce.

— Nic mi nie trzeba. Mikki cały czas mi dogadza.

— Cieszę się, że dotrwałeś do naszego ślubu, tato. A teraz musisz dotrzeć do chrzcin.

— Do jakich chrzcin? — zdumiał się Robert Beck.

Lewis wypiął dumnie pierś.

— Spodziewamy się dziecka.

Ojciec ponownie uściskał dłoń syna.

— Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki jestem szczęśliwy, Lewisie. Twoja matka również nie posiadałaby się z radości. Liam także.

— Wiem, tato.

Na balkonie pojawiła się Mikki z kocem.

— Robercie, czy Lewis przekazał ci dobre wieści? — spytała, okrywając kolana teścia.

— Tak. Ogromnie się cieszę.

Lewis objął żonę w pasie. Nie mógł się doczekać, kiedy jej brzuch się powiększy. Złościło go, że czas tak wolno płynie i tak długo musi jeszcze czekać, nim zostanie ojcem. Zdziwił się, że Mikki chce poznać płeć dziecka. Wiele kobiet, zwłaszcza przy pierwszym dziecku, woli niespodziankę. Ale jej chodziło o Roberta. Jej wspaniałomyślność wzruszyła Lewisa.

— Będziemy mieli syna. — Uśmiechnęła się.

— Syna? Wybraliście już imię?

— Owszem — odparł Lewis. — Nazwiemy go Liam Robert.

Beck senior nie próbował ukryć łez.

— Dziękuję. Obojgu wam dziękuję.

— Założę się, że będzie dumny i uparty jak jego ojciec i dziadek — zauważyła Mikki.

— Jak prawdziwy Beck — dodał Lewis.

Ostatnie trzy miesiące nie były dla niego łatwe. Naprawienie stosunków z ojcem wymagało czasu. Musieli przerobić lata bólu i nieporozumień, ale obaj wykazali dużo dobrej woli. Teraz cieszyli się z chwil, jakie im pozostały. Opiekując się ojcem, Lewis miał okazję wiele się o nim nauczyć. A także o sobie samym. Dowiedział się, na czym polega miłość, wybaczenie i nie— chowanie urazów.

Najważniejsza była miłość. Popatrzył teraz na Mikki, która stała obok niego, przytulona, ufna, zakochana. Poczul, jak serce mu rośnie. Zajął mu siedem długich lat, aby zrozumieć, że są dla siebie stworzeni.

*Kolejne książki z serii Harlequin Medical ukażą się 30 listopada i 14 grudnia*